



Angela Petron



*Dom śpiewającej
wody*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Niewielki schowek w kącie jednej z komnat Watykanu był miejscem wystarczająco intrygującym, by do niego zajrzeć, a co dopiero, gdy natrafiło się w nim na osobę ukrywającą się między miotłami i szczotkami. Jan spędziła już dobrych kilka godzin błądząc po salach, w których umieszczono dzieła mistrzów bizantyjskich, prace Rafaela, Leonarda da Vinci i wielu innych. Biblioteka i muzeum watykańskie przytłaczały ją. Wszystko w nich było dostojne, wyniosłe, trudne do ogarnięcia rozumem.

Kiedy weszła do sali, zwróciła uwagę na ciemnobrazową zasłonę. Nie mogła powstrzymać ciekawości. Odsłoniła kotarę i zobaczyła dziewczynę mniej więcej dziewiętnastoletnią. Miała ogromne, szare oczy, ciemne, krótko obcięte włosy i nie najlepiej skrojoną, żółtą sukienkę. Najwyraźniej przed kimś się chowała.

- Dobrze się pani czuje? - spytała zaciekawiona Jan.

Dziewczyna przytaknęła, a po chwili potrząsnęła niecierpliwie głową. Widać było, że nie miała ochoty na rozmowę z ciekawską turystką. Jan opuściła zasłonę i ruszyła w kierunku wyjścia. Postanowiła znaleźć jakąś restaurację i zjeść lunch.

Wchodząc do pustego korytarza, uświadomiła sobie, że wybrała złą drogę, nie przeznaczoną dla turystów. Pospiesznie minęła zakręt i nieoczekiwanie wpadła wprost na ciemnowłosego mężczyznę, który nadchodził z przeciwnej strony. Pośliznęła się na wypolerowanej podłodze.

Szybko zareagował, nie pozwalając jej upaść. Zanim jednak zdążyła podziękować, odezwał się niezbyt uprzejmie:

- Chyba zmyliła pani drogę.

- A skąd pan wie? Może ja tu pracuję - odcięła się, zirytowana jego tonem.

Wyrwało mu się jakieś nie bardzo grzeczne słowo i, nie patrząc już na nią, wszedł do komnaty, z której przed chwilą wyszła.

Poszła za nim i zauważyła, że cały czas niespokojnie się rozgląda, jak gdyby kogoś szukał.

Spostrzegła, że oglądają się za nim kobiety - niektóre zupełnie otwarcie. Rzeczywiście, przypominał któryś z posągów antycznych, stojących w muzeum.

Z pstrokatego tłumu turystów wyróżniał go także jego nienaganny strój. Ubrany był w świetnie skrojony, jasnopopielaty garnitur, błękitną koszulę i krawat w pięknym odcieniu granatu. W rękę trzymał teczkę. Z pewnością był biznesmenem. Jan dawno już zauważyła, że Rzymianie nie różnią się strojeni od Londyńczyków.

W pewnej chwili mężczyzna przystanął, wpatrując się w brązową kotarę. Zaczął przepychać się w tamtą stronę, przepraszając potrącanych ludzi. Był w połowie drogi, kiedy dziewczyna wymknęła się ze schowka, wmieszała w tłum i zanim zdążył ją zatrzymać, zniknęła w bocznych drzwiach.

Jan pomyślała, że ta para wybrała sobie dość nietypowe miejsce na zabawę w chowanego.

Restauracja koło bazyliki św. Piotra była zatłoczona, udało się jednak znaleźć miejsce i zjeść umiarkowanie dobry posiłek. Wychodząc wstąpiła jeszcze do toalety. Przed lustrem stała dziewczyna w żółtej

sukience i energicznie rozczesywała włosy. Obrzuciła Jan obojętnym spojrzeniem.

- A jednak nie złapał pani? - nie wytrzymała Jan. Ręka trzymająca grzebień znieruchomiała.

- Nie wiem, o czym pani mówi...

Lekko zakłopotana swoim zachowaniem Jan skierowała się do wyjścia. Na korytarzu spotkała mężczyznę w jasnopopielatym ubraniu. Przechadzał się tam i z powrotem. Gdy stanęła w drzwiach, zerknął na nią niechętnie.

- Pomylił pan drzwi - nie darowała sobie drobnej złośliwości.

- Czekam na kogoś - odparł opryskliwie.

- Na dziewczynę w żółtej sukience? - Tak.

Weszła z powrotem do toalety, strofując się w myślach za mieszanie się w nie swoje sprawy. Zachowanie mężczyzny zaintrygowało ją jednak. W każdym razie postanowiła ostrzec tę kobietę, nawet jeśli miałyby narazić się na ponowne zlekceważenie.

Reakcja dziewczyny z pewnością nie świadczyła o strachu, a raczej o irytacji. Zamknęła torebkę gwałtownym, nerwowym ruchem. Taką nerwowość Jan zaobserwowała u swoich studentek w Instytucie Blairsa, gdzie uczyła angielskiego.

- Powiedz mu, że już wyszłam - rzuciła dziewczyna rozkazującym tonem, nawet na nią nie spojrzawszy.

- P r o s z ę, to dość istotne słowo - powiedziała Jan, siląc się na spokojny ton.

- Wiem... Proszę, zrób to dla mnie. - Jej głos stał się teraz prawie błagalny, niepewny. Wydawała się całkowicie bezbronna.

Jan skinęła głową. Zastanawiała się, dlaczego właściwie robi coś dla tej dziwnej osoby. Lubiła Włochów, byli przyjacielscy i uprzejmi. Czasem ich zachowanie nosiło ślady powagi, ale bardzo szybko rozpraszał ją życzliwy, tak charakterystyczny dla nich uśmiech. Początkowo podjęła pracę w Instytucie tylko na dwa semestry, ale, za namową dyrektora, wróciła tu po wakacjach. Przyjechała trzy tygodnie wcześniej niż planowała, bo deszczowa i chłodna Anglia stała się nie do wytrzymania. Drugim powodem był wyjazd rodziców i brata na wakacje do Walii. Nie miało sensu przebywanie w pustym domu, gdzie jedyną rozrywką było wsłuchiwanie się w deszcz bijący o szyby.

- Obawiam się, że pańska znajoma już wyszła - powiedziała do czekającego mężczyzny.

- Jest pani pewna? - wyraźnie drgnął.

- Proszę wejść i przekonać się na własne oczy - udała, że otwiera drzwi.

Przez chwilę wyglądał na rozzłoszczonego. Zawahał się i nieoczekiwanie przesunął ręką po włosach ruchem znamionującym niepewność. Jan pomyślała, że będąc na miejscu tej dziewczyny, nigdy by przed takim mężczyzną nie uciekała. Człowiek o tak wyrazistej twarzy nie może mieć złego charakteru. Jednak przecież to nie jej szukał...

Po paru godzinach wróciła wreszcie na ulicę Sapponi. Dzielila tu mieszkanie ze swoją włoską koleżanką, Giną Busso.

W mieszkaniu zastała siostrę Giny, która zjawiała się bez zapowiedzi - najwyraźniej zamierzając zająć ich malutki salonik na czas bliżej nieokreślony. Mieszkanie było tak ciasne, że z trudem wystarczyłoby dla jednej osoby, a co dopiero dla trzech.

Sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała, gdy siostra zajęła łazienkę na blisko godzinę. Gina wszczęła awanturę przy zamkniętych drzwiach, która zakończyła się tym, że obie padły sobie w ramiona, wybuchając głośnym śmiechem.

Rozmyślając nad sposobem wyjścia z tej sytuacji, Jan postanowiła zjeść coś w restauracji. Ceniła spokój i ciszę, no i jeszcze czekała ją dzisiaj poprawa prac studentów.

Najbardziej lubiła restaurację przy Piazza Navona. Podawano tam dobre jedzenie za przyzwoite ceny. Przeciskała się między stolikami na tarasie, aby dojść do miejsca, gdzie obsługiwał jej ulubiony kelner, Paolo.

- Ach... - przełożył serwetkę przez ramię i rozłożył ręce w geście, który miał oznaczać, że nie ma wolnych stolików.

- Umieram z głodu, Paolo - powiedziała. - Mogę nawet zjeść na zapleczu.

Rozejrzał się wokół, mrugnął szelmowsko i szepnął tajemniczo:

- Momento, signorina.

Podszedł do dziewczyny siedzącej samotnie na środku sali.

- Signorina, per favore... - pytał, czy nie zgodziłaby się na towarzystwo przy stole. Potrząsnęła gwałtownie głową. Paolo jednak zignorował to i kazał pomocnikowi przynieść jeszcze jedno krzesło.

Jan stanęła przed dziewczyną w żółtej sukience, która patrzyła na nią z nieukrywaną niechęcią. Nie dziwiło jej to, stolik z trudem wystarczał dla jednej osoby. Nakrywając dla niej, Paolo nie przestawał się usprawiedliwiać:

- Ta jasnowłosa Angielka jest bardzo głodna. Nie mógłbym przecież zostawić jej na noc bez solidnego posiłku...

Jan zagryzła wargi, żeby się nie roześmiać i czym prędzej zasłoniła twarz kartą. Odezwała się dopiero, gdy zostały same:

- Przepraszam bardzo, ale nie widziałam innego sposobu...

Dziewczyna nie zareagowała.

Rozgniewana Jan brnęła dalej:

- Powiedziałam, że mi przykro, nie bardzo mogłam zjeść coś w swoim mieszkaniu.

W oczach towarzyszki pojawił się błysk zainteresowania.

- W mieszkaniu? Nie jesteś więc tylko turystką?

- Nie. Pracuję w Instytucie Blairsa, w szkole angielskiej.

Zainteresowanie dziewczyny wyraźnie wzrosło.

- U Blairsa? Uczysz angielskiego?

Jan nagle poczuła się znużona. Nie miała ochoty na rozmowę z tą arogancką dziewczyną.

- Tak - ucieła, nalewając sobie wina.

- Zapisałam się do Instytutu na następny semestr. Zamierzam wyjechać za granicę i potrzebna mi do tego biegła znajomość angielskiego.

- A dokąd się wybierasz?

- Nie sędzę... - zacięła się - by mogło cię to interesować.

- Zabrzmiało to chłodno, prawie agresywnie.

- Próbowałam tylko nawiązać rozmowę - odparła Jan lodowato. - W tej chwili interesuje mnie wyłącznie znalezienie jakiegoś mieszkania lub przynajmniej samodzielnego pokoju.

Kobieta obrzuciła ją szybkim, uważnym spojrzeniem.

- Jestem naprawdę zrozpaczona - mówiła dalej Jan, widząc, że tamta się nad czymś zastanawia.

- Myślę - powiedziała wolno dziewczyna - że będę mogła ci pomóc, o ile zgodzisz się zająć moimi lekcjami angielskiego.

- Nie mam nic przeciwko pomaganiu innym, ale nie zamierzam dzielić z kimkolwiek mieszkania, to jest dla mnie zbyt uciążliwe.

- Nie mówiłam o wspólnym mieszkaniu. Dostałabyś dwa osobne pokoje z kuchnią, jeżeli tylko Adriana się zgodzi.

- Kim jest Adriana?

- Właścicielką willi, w której mieszkam. Mamy tam z ojcem duży apartament. Pokoje są wolne, a nikt nie będzie... - wzruszyła ramionami. - Myślę, że to mogłoby cię zainteresować.

Jan zastanawiała się, czy warto ryzykować. Dwa pokoje w willi. To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Trzeba najpierw zobaczyć. Wyglądałaby śmiesznie, godząc się pochopnie i zapewne wpadając z deszczu pod rynnę.

Dziewczyna otworzyła torebkę i zapisała numer telefonu, potem nazwisko i adres.

Willa Manzinich - przeczytała Jan. Czyżby to był ten piękny budynek na peryferiach Rzymu? Może powinna się od razu zdecydować, nim dziewczyna zmieni zdanie, co jest wielce prawdopodobne, biorąc pod uwagę jej wcześniejsze zachowanie.

- Proszę, zadzwoń jutro rano. Na razie nie musisz też martwić się o pieniądze, proszę, porozmawiamy o tym później.

- Nie należy mówić tak często "proszę" - uśmiechnęła się Jan.

- No widzisz jak to jest - zmarszczyła brwi Lidia Reillo. - Usiłuję mówić po angielsku, ale nie zawsze go rozumiem.

Przez cały czas wypatrywała kogoś na ulicy, nagle w jej oczach pojawił się błysk. Poderwała się gwałtownie, rzucając na stolik garść lirów dla kelnera.

- Arrivederci - mruknęła i zaczęła przepychać się między stolikami.

- Do widzenia - krzyknęła za nią Jan, zastanawiając się, czy to któryś z mężczyzn spacerujących po ulicy spowodował tak nagłe wyjście. Lidia zostawiła nietkniętą kawę. Jan zauważyła, że za dziewczyną obejrzało się kilku mężczyzn, choć nie była szczególnie atrakcyjna. "Ładna, o raczej popularnej urodzie" - stwierdziła i uświadomiła sobie, że myśli o kimś innym. O ciemnowłosym mężczyźnie w popielatym garniturze.

Następnego ranka zadzwoniła do willi Manzinich. Lidia podtrzymywała swoją propozycję.

- Będziemy miały lekcje angielskiego, a o pieniądzach porozmawiamy później. Proszę przyjść po lunchu, pokoje zostaną przygotowane.

W mieszkaniu Giny panował znowu okropny hałas. Jan postanowiła wybrać się więc do Koloseum. Jej brat miał dość niezwykle hobby: kolekcjonował małe odłamki starożytnych budowli, chciała więc ofiarować mu kamyk z jednej z najstarszych w Rzymie. Był to w tym mieście jedyny obiekt historyczny, którego nie lubiła. Mimo wrażenia, jakie wywierała na niej architektura amfiteatru Flawiana, nie mogła zapomnieć, że właśnie tutaj pierwsi chrześcijanie i niewolnicy byli rzucający na pożarcie dzikim bestiom, ku uciesze tłumów.

Znalazła się w najwyższej części budowli, gdzie nie było turystów. Zauważyła wyrwę w murze. Włożyła tam rękę, ale w tym momencie usłyszała odgłos kroków. Zawstydzona swoim zachowaniem szybko

zgarnęła trochę gruzu do zielonej, plastikowej torebki i wciskając ją do kieszeni, ruszyła w stronę schodów.

Była już w połowie drogi na dół, kiedy usłyszała, że kroki wyraźnie się zbliżają. Przestraszyła się, że to strażnik i przybrała niewinny wyraz twarzy. W następnej chwili poczuła, że czyjaś ręka pchnęła ją mocno. Potknęła się i wpadła na ścianę. Uderzyła się mocno, ale pomimo bólu usiłowała sięgnąć po leżącą na ziemi torebkę. Mężczyzna jednak silnym kopnięciem odsunął ją poza zasięg jej ręki.

- Moja torebka! - krzyknęła.

Prawie natychmiast pojawiło się dwoje ludzi.

- Proszę go złapać! Zabrał mi torebkę! - chwyciła mężczyznę za ramię.

- Wszystko w porządku, panienko - jego głos zdradzał akcent z Yorkshire. - Proszę zostać tutaj. Moja żona zajmie się panią.

Wrócił po kilku minutach z torebką w ręku.

- Musiał się potknąć i nie miał czasu się zatrzymać. Wszystko było porozrzucane.

- Zajrzyj do środka - odezwała się jego żona - i upewnij się, czy masz pieniądze.

Jan wzięła z jego rąk torebkę. Niczego nie brakowało, nawet portmonetki z pokaźną sumą. Zdziwiona tym faktem podziękowała obojgu, zapewniając, że da sobie radę.

Usiadła na kamieniu, żeby się uspokoić. Była zaintrygowana tym dziwnym incydentem. Nie miała wątpliwości, że została umyślnie popchnięta, a torebkę specjalnie kopnięto poza zasięg jej ręki. Jeśli to nie

złodziej, to czego szukał? Nie znała w Rzymie nikogo, z wyjątkiem kolegów z Instytutu.

Rozejrzała się po okolicy. W dole znajdowało się podziemne przejście, z którego wieki temu ludzie i bestie wychodzili na arenę. W cieniu jednego z tuneli stał mężczyzna. Instynktownie wyczuła, że się jej przygląda. Kiedy nachyliła się, by mu się również przyjrzeć, zniknął jej z oczu.

Powoli wyprostowała się; stała nieruchomo przez kilka minut. Chciała, by ją zobaczył i przekonał się, że z kimś ją pomylił. Może była podobnie ubrana? A może to rzeczywiście pospolity złodziejaszek, nie dość jednak sprytny, by zrabować portfel? Po namyśle doszła do wniosku, że było to mało prawdopodobne. Złodzieje kieszonkowi w Rzymie cieszyli się sławą dobrych fachowców.

ROZDZIAŁ DRUGI

Siedząc już w taksówce, Jan wciąż nie mogła się otrząsnąć. Nawet myśl o przeprowadzce do tajemniczej willi nie była już tak podniecająca. Mimo swych niewygód mieszkanie Giny wydało się jej teraz znajome i bezpieczne. Może powinna tam jednak zostać?

Wchodząc po schodach, słyszała dźwięki wiolonczeli. Przypomniała sobie, że siostra Giny jest muzykiem. Nie było wątpliwości, że ciągłe ćwiczenia będą tak samo nieuniknione, jak wielogodzinne sesje w łazience.

Zaparzyła kawę i schroniła się w swoim pokoiku. Kiedy wróciła Gina, Jan czuła się już znacznie lepiej. Postanowiła przemilczeć incydent w Koloseum, zresztą umacniała się w podejrzeniach, że mężczyzna musiał ją z kimś pomylić.

Gina była zaskoczona jej decyzją o przeprowadzce, nowy adres Jan zrobił na niej jednak duże wrażenie. Rodzina Manzinich była w Rzymie bardzo sławna, Gina natomiast nic nie słyszała o Lidii Reillo.

Po lunchu Jan wezwała taksówkę. Musiała jeszcze przyrzec, że wróci, jeśli nie będzie się tam dobrze czuła. Niedługo potem stała już przed wysoką, żelazną bramą, za którą znajdował się długi budynek ze spadzistym dachem. Na dziedzińcu tryskała piękna fontanna, srebrzyste krople strzelały w niebo, by po chwili opaść na kwietnik i jasnozielony trawnik. Drzwi frontowe zostawiono otwarte, z wyłożonego marmurem hallu wiał przyjemny chłód.

Pociągnęła ciężki łańcuch dzwonka. W głębi korytarza otworzyły się jakieś drzwi i wyszła na jej spotkanie kobieta. Jan zaczęła wyjaśniać, kim

jest i dlaczego przyszła, podczas gdy tamta kiwała głową, powtarzając: "Si, si", co miało oznaczać, że oczekiwano przybycia Jan. Poprowadziła ją po krętych schodach na szerokie półpiętro. Tu mieścił się apartament Reillów.

Dwa pierwsze pokoje miały należeć do niej. Sypialnię i salonik urządzono ze smakiem, w tonacji jasnokremowej i zielonej. Kobieta złożyła ręce i obserwowała jej reakcję.

- Są bez zarzutu - powiedziała Jan po angielsku.

- Lo non parlo English.

- Nic nie szkodzi, ja mówię po włosku.

- Ach... Jestem Elene. Mój mąż, Mario, jest tu ogrodnikiem. Signora Manzini prosi, by odwiedziła ją pani w ogrodzie.

Jan podeszła do okna. Nigdy nie widziała czegoś równie urzekającego. Ogród mienił się kolorami, srebrzyste fontanny tryskały wodą z kamiennych figurek zwierząt, cherubinów, kwiatów. Do ogrodu prowadziły schodki z jej balkonu. Pomyślała, że gdyby przyszło jej płacić za ten widok, stan konta byłby oplakany. Elene, która przyglądała się jej z szerokim, życzliwym uśmiechem, pokiwała głową i wyszła, zostawiając dziewczynę samą.

Jan wypakowała rzeczy na olbrzymie łóżko, część z nich powiesiła w szerokiej szafie ściennej. Walizkę z zimowymi ubraniami wepchnęła na dno szafy.

W pokoju wszystko było masywne: komoda, toaletka. Przepastne wnętrza szaf sprawiły, że cały jej dobytek wyglądał dość ubogo. Zostawiła rozłożone na łóżku papiery i książki, gdyż stwierdziła, że lepiej będzie od razu zaprezentować się gospodyni.

Mario podlewał kwiaty u stóp schodów. Uniósł głowę na powitanie i wskazał jej drogę. Słyszała delikatne dzwonięcie fontann, zlewające się ze śpiewem ptaków.

Signora Manzińi siedziała za kamiennym stołem w cieniu dużego drzewa o maleńkich listkach. Przed nią stał dzbanek z kawą, porcelanowe filiżanki i talerz z ciasteczkami. W pierwszej chwili Jan poczuła się zakłopotana, spodziewała się, że Lidia Reillo będzie tu, by ją przedstawić. Myśl o ustalaniu ceny z tą elegancką, sztywnie ubraną kobietą napawała ją przerażeniem.

- Proszę wybaczyć, że nie wstaję. Może usiądzie pani obok mnie, byśmy mogły się poznać. Uczy pani angielskiego w Instytucie Blairsa, panno... ?

- Suter. Janice Suter - Jan. To bardzo uprzejmie z pani strony, że pozwoliła mi pani tu zamieszkać.

- Jest pani przyjaciółką Lidii, a więc mile widzianym gościem. Proszę, mów do mnie Adriana.

"Przyjaciółka Lidii... Tej dziewczynie naprawdę musi zależeć na udoskonaleniu angielskiego, skoro sprowadziła mnie tu pod takim pretekstem".

Postawiono przed nią filiżankę czarnej kawy. Adriana sięgnęła do miseczki w kształcie tulipana, wypełnionej wodą. Po chwili podała srebrny dzbanuszek ze śmietanką. Dotknęła serca kamiennego kwiatu, z którego nagle wytrysnęła fontanna wody.

Zapominając o skrępowaniu, Jan klasnęła w dłonie i roześmiała się zachwycona.

- Wyglądasz jak prawdziwa Angielka, z tymi jasnymi włosami i błękitnymi oczami. No i ta zdrowa cera.

- Ty także masz jasne włosy - odparła Jan zakłopotana. Nie była przyzwyczajona do komplementów.

- Tylko wtedy, kiedy zrobi mi je fryzjer. Kilka siwych włosów to zupełnie normalne zjawisko w wieku czterdziestu dziewięciu lat, ale nie widzę potrzeby, by codziennie oglądać je w lustrze.

Roześmiały się obie. W tym momencie na ścieżce pojawił się jakiś mężczyzna. Szedł wolno w ich kierunku. Na jego widok Jan natychmiast spoważniała.

- A oto i mój syn.

Jan zdziwiona uniosła głowę i popatrzyła na wczorajszego prześladowcę Lidii. Najmniejszym gestem nie okazał, że ją rozpoznał. W jego spojrzeniu malowała się jednak skrywana wrogość. Dziś ubrany był niedbale: jasne spodnie i biała koszula podkreślały ciemną cerę i piwne oczy.

Na jego pytające spojrzenie matka wyjaśniła, że Jan jest przyjaciółką Lidii i pozostanie w willi do czasu, gdy znajdzie jakieś mieszkanie. Przyjął filiżankę kawy bez żadnego komentarza.

Adriana wstała.

- Zostań tu, Varo, i porozmawiaj z naszym gościem. Jan odstawiła filiżankę i również się poderwała.

- Lidia mówiła, że mogłabym korzystać z kuchni.

- O tak, powiedziała, że sama się sobą zajmiesz, ale... -Adriana wzruszyła ramionami. - To naprawdę niepotrzebne.

- Chciałabym być niezależna.

- Dziś wieczorem zjesz jednak z nami - powiedziała stanowczo. -
Jutro zobaczymy.

- W tym domu jest wystarczająco dużo służby. Będzie lepiej, jeśli nie będziesz im przeszkadzała w kuchni.

Jan odwróciła głowę zakłopotana. Adriana skrzywiła się na ostry ton wypowiedzi Vara.

- Varo - rzekła surowo - nic nie wiesz o naszej umowie. Zajmij się, proszę, gościem. Jan, zobaczymy się w czasie obiadu, teraz muszę spotkać się z krawcem.

- Proszę usiąść, panno Suter - powiedział w sposób uprzejmy, ale chyba nieco wymuszony.

Wypiła łyk kawy, próbując się uspokoić.

- Co pani robi w naszym domu? - spytał, kiedy matka nie mogła go już usłyszeć.

- Lidia...

- Och tak, jest pani jej przyjaciółką.

- Nie jestem niczyją przyjaciółką, to nieporozumienie. Nie bardzo wiedziałam, jak to wyjaśnić pańskiej matce.

- W przypadku, gdyby wasze wersje się nie zgadzały?

- Tak, w pewnym sensie - odparła szczerze. - Choć niezupełnie o to chodzi. Jestem tu z powodów natury praktycznej.

- Proszę wyjaśnić - zażądał krótko.

- Lidie spotkałam w restauracji. Nawiązałyśmy rozmowę, zapytałam o mieszkanie, czy choćby pokój do wynajęcia - zauważyła, że się skrzywił i ciągnęła pospiesznie. - Mówiłam już, że jestem nauczycielką w Instytucie

Blairsa. Lidia zaproponowała mi dwa pokoje w zamian za lekcje angielskiego. Poza tym...

-Tak?

Nie miała najmniejszej ochoty wspominać temu aroganckiemu mężczyźnie o pieniądzach, ale lepiej było mieć to już za sobą i zetrzeć z jego twarzy ten arogancki uśmiezek.

- Zamierzam też płacić za wynajem.

- Co? - gwałtownie poderwał się z krzesła. Jan szybko wstała.

- Proszę usiąść - powiedział słabo, przeciągnął dłonią po ciemnych włosach. Wyglądał tak, jakby ktoś nagle zrzucił na niego jakiś wielki ciężar.

Nie siadła, wstał więc z pewnym ociąganiem.

-I chce pani, bym uwierzył, że wtedy spotkałyście się po raz pierwszy? A przecież umyślnie mnie pani oszukała przed toaletą w restauracji przy Watykanie.

- Signor Manzini, nie wiem, z jakiego powodu śledził pan wczoraj swą kuzynkę, ale proszę mi wierzyć lub nie odniosłam wrażenie, że pan zagraża tej dziewczynie i chciałam ją bronić.

- Nie jest moją kuzynką - wycedził przez zęby - a jeśli chodzi o rzekome śledzenie, musiałem z nią porozmawiać właśnie wtedy. Oczywiście, chciała tego uniknąć. Bez pani interwencji pewnie udałoby mi się.

- Gdyby był policjant w pobliżu, nasłałabym go na pana - rzuciła porywczo.

Jego spojrzenie nieoczekiwanie złagodniało. Uśmiechnął się nieznacznie.

- Policjanta?

Jan przygryzła wargę. Znalazła się w okropnej sytuacji: oszustka wobec Adriany i niepożądany gość dla jej syna. Nieszczęsna, upokarzająca sytuacja, z której musi się wyplątać jak najszybciej.

- Wydaje mi się, że sprawa mojego pobytu tutaj została przedstawiona w fałszywym świetle. Czy mógłby pan wyjaśnić to matce?

- Sama jej to pani powie przy obiedzie.

- Chcę natychmiast stąd wyjść, napiszę do niej później i przeproszę.

- Moja matka będzie niepokieszona, spodziewa się zobaczyć panią wieczorem. Zresztą - dodał ze sztucznym uśmiechem - odchodząc postąpiłaby pani nieuprzejmie, zwłaszcza jeśli przyjęła pani wcześniej zaproszenie.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie rozumie pan, prawda? Czuję się zakłopotana całą tą sytuacją. Może byłoby inaczej, gdyby Lidia dotrzymała słowa i przysłała tu.

Rozległ się odgłos czyichś kroków w ogrodzie.

- Ale oto i ona - rzekł, odwracając głowę.

Lidia wydawała się wyraźnie zaskoczona, widząc ich oboje. Podchodząc bliżej, przybrała butną minę.

- Wczoraj opuściłaś swoje stanowisko, chociaż brakuje poważnej części kontraktu, a dziś w ogóle nie pojawiłaś się w pracy.

"Ciagle to samo - pomyślała Jan. - Szykuje się kolejna awantura. " We Włoszech jedna rzecz była pewna: nie można było narzekać na nudę!

Lidia milczała, wpatrując się w swoje stopy. Wyglądała na obrażoną.

- Widziano, jak wchodziłaś do biblioteki w Watykanie, podczas gdy powinnaś być w biurze. Otrzymałem telefon i natychmiast tam poszedłem, odniosłem jednak wrażenie, że mnie unikasz.

Jan ze zdziwieniem zauważyła, że w oczach dziewczyny czaił się strach.

- Przyjmij do wiadomości, że koneksje z moją rodziną nie uchronią cię przed zwolnieniem z pracy, jeśli takie zachowanie się powtórzy - machnął ręką w sposób wyrażający zniecierpliwienie. - Ostrzegłem cię.

Lidia ruszyła w stronę schodów.

- Chwileczkę - zawołała za nią Jan.

- O co chodzi? - spytała ponuro dziewczyna.

- Zdaje się, że nie byłaś upoważniona, żeby oferować mi tu mieszkanie, Adriana Manzini uważa, że jesteśmy przyjaciółkami, a to nie całkiem jest zgodne z prawdą. Zamierzam zaraz się stąd wyprowadzić.

- Proszę bardzo - warknęła.

- Skąd ten nagły pęd do wiedzy? - Varo przyglądał się Lidii od jakiegoś czasu. - Podobno zaprosiłaś tu pannę Suter, aby doskonalić swój angielski?

Dziewczyna rzuciła na Jan spojrzenie pełne lęku.

- A dlaczegoż by nie? - wtrąciła delikatnie Jan. - Zawsze warto uczyć się obcych języków.

- W takim razie, panno Suter - powiedział sarkastycznie - musi pani koniecznie zostać, abyśmy wszyscy mogli korzystać z pani pomocy.

- W tych okolicznościach - odparła spokojnie - wolałabym nie.

W jego oczach dojrzała nagle niemą prośbę, poczuła, że ten mężczyzna naprawdę nie chce, by odeszła. W tej chwili jednak

przypomniała sobie jego wcześniejsze zachowanie. Nie, nie chciała, nie mogła przyjąć tej oferty.

Na kamiennym tarasie stanęła Adriana.

- Varo, mój samochód znów ma humory - zawołała. -Mógłbyś podwieźć mnie do miasta?

- Oczywiście.

- Cześć Lidio. Jan, pamiętaj o obiedzie.

Serdeczny ton Adriany podziałał jak balsam po upokorzeniach doznanych od tamtych dwojga.

Nie bardzo zdecydowana, co powinna teraz zrobić, Jan powiodła wzrokiem po ogrodzie. Kaskada srebrzystych kropli opadała na niewielki krzew, sprawiając, że jego listki lśniły w słońcu.

Nagle poczuła na ramieniu dotyk dłoni. Dopiero teraz zauważyła, że zostali z Varem zupełnie sami. Lidia odchodziła boczną ścieżką w kierunku domu.

- Proszę nie wyjeżdżać - powiedział - być może będę w stanie pomóc pani.

- Jak mógłby mi pan pomóc? - zdziwiła się.

- Mam znajomego, który prowadzi agencję. Może uda się znaleźć dla pani mieszkanie niedaleko Instytutu, za przyzwoitą cenę.

Zawahała się, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Zaskoczył ją tą propozycją.

- Proszę mi wybaczyć - ciągnął - że byłem tak szorstki i niegościnnie, ale postęпки pewnych ludzi wyprowadzają mnie ostatnio z równowagi. Przyjmuję pani wyjaśnienie i przepraszam, że początkowo wątpiłem w jego prawdziwość. Biorąc pod uwagę to, co wie moja matka o całej

sytuacji, najlepiej już o tym nie wspominać - to znaczy, o ile pani zdecyduje się tu zostać. Obiecuję, że zrobię wszystko, żeby znaleźć dla pani jakieś lokum.

- Dziękuję - Jan wzruszyła ramionami. - Byłabym szalona, odrzucając pańską propozycję, tak trudno wynająć mieszkanie w Rzymie.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, potem Varo ruszył do wyjścia mówiąc:

- Proszę mi wybaczyć. Muszę się przebrać i wracać do pracy. Sądzę, że przyzwyczała się już pani do naszej długiej, włoskiej sjesty.

Gdy została sama, usiadła, żeby zastanowić się nad nową sytuacją. Z przyjemnością wdychała cudowny zapach płynący z ogrodu. W pewnej chwili uświadomiła sobie, że słyszy delikatną muzykę. Cichy, szemrzący dźwięk tworzył całe frazy, sprawiając wrażenie harmonijnie zestrojonej małej orkiestry, z towarzyszeniem leciutko postukującego bębna. Rozejrzała się zdziwiona i nagle roześmiała się. To była melodia wodotrysków wyrzucających kaskady wody, znajdujących się w różnych częściach ogrodu. Cichy stukot pochodził z niewielkiej fontanny, woda wypływała z kamiennego rybiego pyszczka, zraszając rozłożyste liście lilii wodnych.

Stała urzeczona, spoglądając na to widowisko, które tworzyły ogród, fontanny i ten piękny, stary dom otulony delikatną mgiełką.

Varo Manzini, który schodził właśnie z tarasu, nagle się zatrzymał. Wracał, żeby ostrzec Jan przed bliższą znajomością z Lidia, kiedy jednak zobaczył jej szeroko otwarte, błyszczące oczy, nie mógł przerwać tego miłego zapażenia.

Zorientowała się, że ktoś ją obserwuje i odwróciła się.

- Posłuchaj! - zawołała jak małe dziecko, jakby to on był jej gościem.

- Ach, więc Willa Śpiewającej Wody przyjęła cię -uśmiechnął się.

- Śpiewająca woda? Tak - powtórzyła zamyślona nasłuchując. - Ale dlaczego pan powiedział, że mnie przyjęła?

- Niewielu ludzi słyszy tę muzykę. Dźwięk ten albo ich denerwuje, albo dociera do nich tylko szum strumieni. Nie wolno pani opuszczać nas zbyt szybko. Woda ma swoje nastroje i czasami zmienia melodie. Po tygodniu będzie pani zdziwiona, jak często się to dzieje.

Nagle popatrzył w stronę domu i wyraz jego twarzy stał się dziwnie surowy. Jan także się odwrócił, ale nie zauważyła nic, z wyjątkiem lekkiego poruszenia zasłony w jednym z okien wychodzących na taras.

- Do zobaczenia - już szedł w kierunku domu.

Odczekała kilka minut i wyruszyła na zwiedzanie ogrodu. Kryło się tu tyle niespodzianek. Wybudowano w nim, specjalnie dla dzieci - jak sądziła - bajkową krainę. Wykute w marmurze fantastyczne istotki stały na palcach jak maleńcy tancerze, w strugach srebrnej wody. W promieniach słońca krople wyglądały jak niteczki cieniutkiej pajęczyny.

Po powrocie do pokoju stwierdziła, że ktoś się tu krzątał. Wszystkie rzeczy, które zostawiła na łóżku, leżały teraz na biurku w saloniku. Nawet przybory do pisania zostały sta-ł rannie ułożone. Lekko zirytowana wyszła na balkon. Elene powinna była ją uprzedzić.

Służącą rozmawiała na niższym tarasie z mężem, ujrzawszy Jan, uniosła głowę:

- Si, signorina?

- Dziękuję za poukładanie moich rzeczy. Nie oczekiwałam tego.

Najwyraźniej zdziwiona kobieta zaczęła mówić tak szybko w swoim języku, że Angielce trudno ją było zrozumieć.

- Ależ nie, nie zbliżałam się nawet do pani pokoju - taki był mniej więcej sens jej wypowiedzi.

W tej chwili Jan zauważyła kolorową sukienkę przed domem. Lidia Reillo nie mogła ukryć zaskoczenia tym, że Jan swobodnie mówiła po włosku. Nagle stało się jasne, że to ta dziwna dziewczyna zajęła się jej rzeczami.

- A może to tobie powinnam podziękować, Lidio? - zawołała przez balkon.

W odpowiedzi dziewczyna wzruszyła ramionami i zniknęła za rogiem.

Jan wróciła do chłodnej sypialni. Zastanawiała się, dlaczego Lidia tak postąpiła, skoro ostateczna decyzja co do pozostania w willi jeszcze nie zapadła. Nawet jeśli zdecyduje się zostać, nie będzie to zasługa Lidii. Nie podobała jej się ta bezceremonialna ingerencja w prywatność. Czyżby niepochlebna opinia o Włoszce miała się teraz potwierdzić?

ROZDZIAŁ TRZECI

Jan zabrała ze sobą część notatek i podręcznik do gramatyki i zapukała do drzwi pokoju Lidii. Odczekała dobrą chwilę, zanim dziewczyna jej otworzyła.

- Słuchaj, Lidio, pomyślałam, że możemy zacząć lekcje - powiedziała energicznie. - Zostawiam ci te notatki, na nich będziemy się opierać. Chyba że już nie potrzebujesz mojej pomocy?

- Ależ tak, tak - długie, szczupłe palce gorączkowo chwyciły kartki papieru.

"No - pomyślała Jan - ta reakcja świadczy o jej zapale".

- Nie pracujesz dzisiaj? - spytała jeszcze. - A może masz dłuższą przerwę na lunch?

- Mam wolne popołudnie.

- Czym właściwie się zajmujesz?

- Pracuję w wydawnictwie, w którym Varo jest szefem - Lidia położyła notatki na stole. - Nie wiedziałam, że tak dobrze znasz włoski.

- Co w tym dziwnego? - Jan uniosła brwi. - Jeśli przyjechałam tu uczyć angielskiego, powinnam umieć się porozumieć. Ukończyłam w Rzymie intensywny kurs, oczywiście miałam też pewne podstawy - uczyłam się włoskiego w szkole.

"Nie jest zbyt bystra" - pomyślała, zastanawiając się jednocześnie, jak im pójdzie nauka.

Miała już wychodzić, gdy do pokoju wszedł starszy mężczyzna. Był niski, raczej krępej budowy. Zauważyła, że nosi okulary lecznicze o przyciemnionych szklach.

- Mój ojciec - powiedziała krótko Lidia.

Mężczyzna skłonił się lekko i przeszedł do pokoju obok.

Rozmieszczenie ich mieszkania wydawało się podobne do tego, które zajmowała Jan. Ojciec Lidii nie okazał najmniejszego zdziwienia obecnością Angielki w domu, może wiedział już o umowie zawartej przez córkę? Jego garnitur uszyty był z dobrego materiału, ale fason nie mieścił się już w kanonach najnowszej mody włoskiej. W porównaniu z Adriana, Lidia także nie była najlepiej ubrana. Może należeli do przysłowiowych ubogich krewnych, choć nie byli kuzynami, jak podkreślił Varo.

Upał stawał się nie do wytrzymania. Jan postanowiła poczytać trochę w chłodnym pokoju, a potem wziąć prysznic przed obiadem. Na myśl o spotkaniu z Varem zaczęła jednak przeglądać garderobę. Wybrała jedwabną, bladoniebieską sukienkę. Wiedziała, że było jej w niej do twarzy, a chciała wyglądać jak najlepiej.

Wzięła książkę, ale z pokoju obok dochodziły odgłosy kłótni. Nie mogła się skoncentrować. Postanowiła wziąć kąpiel od razu, a potem popracować trochę nad gobelinem. Do tego czasu słońce powinno już zejść i perspektywa odpoczynku w cieniu ogrodu wydała się bardzo przyjemna.

Przez dłuższą chwilę nie mogła trafić do właściwych drzwi. Pierwsze, które otworzyła, prowadziły do małego salonu. Większą część jego powierzchni zajmowało olbrzymie biurko, na którym leżało kilka opasłych tomów. Prawdopodobnie pokój należał do śniadego, smutnego mężczyzny, który był ojcem Lidii. Następne drzwi prowadziły już do łazienki.

Usiadła na taboreciku i czekała, aż wanna napełni się wodą. Rozejrzała się wokół. Posadzka była marmurowa, a ściany łazienki wyłożone zostały kafelkami w białe prążki. Było to eleganckie wnętrze; nie po raz pierwszy już zachwycała się czystością włoskich domów.

Wychodziła z wanny, gdy usłyszała podniesione głosy. Reillowie musieli przenieść się do drugiego pokoju i teraz najwyraźniej o coś się sprzeczekali, nie wiedząc, że od pół godziny siedziała w łazience.

- Musi być jeszcze jeden... - nie dosłyszała dalszych, wypowiedzianych w gniewie słów Lidii - dlaczego tego nie sprawdziłeś...

- Milcz! - zaprotestował gwałtownie jej ojciec. Po chwili mówił już spokojnie. - Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Musi wystarczyć ci to, co masz.

- Nigdy!

Rozległo się trzaśnięcie drzwiami. Jan pomyślała, że nie trafiła na najlepszych sąsiadów.

Zapinała właśnie błękitne sandały na wysokim obcasie, gdy ktoś delikatnie zapukał do drzwi saloniku.

- Wejź! - krzyknęła, pewna, że to Lidia.

W przejściu do sypialni stał Varo. Nie spodziewała się jego wizyty i widok mężczyzny stojącego tak blisko sprawił, że się zaczerwieniła.

- Przyszedłem zaprosić panią na drinka - zabrzmiało to bardzo uprzejmie i bardzo sztywno. Zauważyła, że oboje byli nieco zakłopotani, tak jakby w ciągu krótkiej rozmowy w ogrodzie coś się między nimi wydarzyło.

- Sama pani to zrobiła? - trzymał w ręku jej gobelin. - Tak.

- Dziwne - patrzył na nią.

- Co w tym dziwnego?

- Sądziłem, że jest pani kobietą interesu, całkowicie poświęcającą się pracy, a widzę, że zajmuje się pani tym, czym moja stara ciotka.

- Lubię mieć zajęte ręce.

Chwilę przyglądał się jej z uśmiechem.

- Jest pani doskonale ubrana.

Szli korytarzem w stronę głównych, wspaniale rzeźbionych schodów. Na dole w hallu zapalono lampy o kloszach w kształcie kwiatów, podświetlały one portrety dostojnych przodków.

Byli już na dole, gdy zadzwonił telefon.

- Przepraszam - Varo zniknął w pokoju po lewej stronie. Po chwili zawołał: - Jan, to do pani!

Pokój wypełniony był książkami. Podeszła do wielkiego, rzeźbionego biurka, Varo podał jej słuchawkę. Po raz drugi ich spojrzenia się spotkały i znów zauważyła jego zmieszanie.

Dzwoniła Gina. W pierwszej chwili Jan pomyślała, że pewnie zapomniała czegoś zabrać. Bez żadnych wstępów dziewczyna oświadczyła, że odbyła właśnie dziwną rozmowę. Siedziała w kawiarni, niedaleko ich domu, gdy podszedł do niej jakiś mężczyzna i zaczął wypytywać o Jan.

- Powiedział, że gdzieś się poznaliście i zaczął zadawać mnóstwo pytań - głos Giny stał się twardy. - On węszy, Jan. Nie lubię takich.

- Może to ktoś ze szkoły?

- Nie, przecież poznałabym.

- Jak wyglądał? - Jan pomyślała ze zniecierpliwieniem, że Gina niepotrzebnie robi ze wszystkiego sensację.

- Miał na sobie niebieskie dżinsy, a na głowie małą czapkę. Acha, nosił ciemne okulary. Mówił z akcentem właściwym mieszkańcom Florencji.

- Na pewno nie znam nikogo takiego. Musiał mnie z kimś pomylić.

- Możliwe - Gina nie dawała się przekonać. Wypytywała ją jeszcze o nowy dom i w końcu odwiesiła słuchawkę.

Varo czekał przed drzwiami.

- Dzwoniła koleżanka z Instytutu, z którą do tej pory mieszkałam. Chciała się dowiedzieć, jak się urządziłam.

- Jej głos świadczył o tym, że jest wzburzona.

- Tak... Miała do tego powód - nie zdążyła dokończyć, bo na schodach pojawiła się Adriana.

"Olśniewająca" - tylko to przyszło Jan do głowy. Prosta fryzura doskonale harmonizowała z elegancką, kremową sukienką, przemyślnie haftowaną brązową, jedwabną nicią. Buty miała dokładnie w tym samym kolorze. Strój wyglądał bardzo elegancko i na pewno musiał być drogi.

- Jan słyszała śpiewającą wodę! - krzyknął Varo do matki.

- Ach... - Adriana wydawała się ucieszona. Zmierzając do salonu, wzięła Jan pod rękę. - Muszę opowiedzieć ci pewną historię. Kiedy ojciec Vara przyprowadził mnie tu po raz pierwszy, jego rodzina nie była mną zachwycona. Byłam tylko biedną studentką Akademii Sztuk Pięknych. I nagle usłyszałam tę muzykę. Stałam tam, na trawniku, olśniona. No i, jak to się mówi, podbiłam ich serca.

Jan była bardzo wdzięczna Adrianie za te serdeczne rozmowy.

Wtargnęła do tego domu tak nieoczekiwanie, a spotkało ją miłe przyjęcie.

Weszli do wysokiego pokoju o pięknym, pokrytym freskami suficie. W tym eleganckim wnętrzu jedyny dysonans stanowiła obecność Reillów. Siedzieli razem na wysokiej sofie z rzeźbionym, złożonym oparciem. Na twarzy Lidii wciąż można było odnaleźć ślady niedawnego wzburzenia, a od obojga emanowała jakaś dziwna nerwowość.

Starszy pan wstał, został jej ponownie przedstawiony przez Adrianę:

- Umberto Reillo.

Skłonił się lekko i usiadł. "Nieprzyjemny mężczyzna -pomyślała. - Jak można kogoś polubić, jeśli jego oczy przez cały czas skrywają ciemne okulary?"

- To miło, że zaprosiłaś nas na obiad - zwrócił się do Adriany.

- Powinieneś przychodzić częściej, Umberto, ale jesteś tak niezależny...

Podczas gdy Varo przygotowywał drinki, Adriana zaczęła opowiadać.

- Umberto pracował z moim mężem. Kiedyś willa Manzinich była sławna z tego, iż zajmowano się tu konserwacją dzieł sztuki, szczególnie zbiorów watykańskich. Nasze warsztaty odwiedzało dawniej wielu kardynałów i znakomitych artystów.

Varo podał jej kieliszek wina.

- Muszę panią tam kiedyś zabrać, to ten budynek na wzniesieniu, po lewej stronie domu. Może zauważyła go pani z okna łazienki?

Jan rzeczywiście zauważyła, ale wychowana w angielskiej prostocie sądziła, że budynek za drzewami należał do sąsiadów. Najwidoczniej willa Manzinich zajmowała całą tę przestrzeń i najbliżsi sąsiedzi byli poza zasięgiem wzroku.

- Mam tam małe studio - Adriana wzruszyła ramionami
- jestem jednak zbyt leniwa i nie pracuję tyle, co dawniej.
- To musi być cudowne - podchwyciła skwapliwie Lidia - móc pracować wtedy, kiedy ma się na to ochotę.

Bez troski wyraz twarzy Adriany znikł bezpowrotnie, oczy jej rozblęły.

- Musimy akceptować to, co życie nam przynosi.
- I jak najlepiej wykonywać swą pracę - dodał z nutą złości Varo.

- Albo spróbować być wdzięcznym za małe oferty - parsknęła Lidia z wyraźnym sarkazmem.

- Mogłabyś powstrzymać się od tych gorzkich uwag, moje dziecko - powiedział Umberto.

Dziewczyna miała na tyle taktu, żeby opuścić głowę i udać pokonaną. Przez chwilę zapanowała lekka konsternacja.

Jan powiodła wzrokiem po ciężkich tkaninach pokrywających ściany salonu. Popołudniowe słońce odbijało się na nisko zawieszonym żyrandolu, krzesła o złożonych oparciach obito także szkarłatną materią - kolor zapewne wybrano, by dogodzić gustom kardynałów.

Zauważyła, że Varo ją obserwuje. Na sekundę ich oczy spotkały się, jednak Jan szybko odwróciła wzrok, czując na policzkach zdradziecki rumieniec. Jej sympatia na pewno nie zrobi większego wrażenia na bogatym i prawdopodobnie zepsutym synu Adriany Manzini. Kobiety musiały się prześcigać w pochlebstwach pod adresem mężczyzny z taką aparycją.

Ze sztucznym ożywieniem zwróciła się do ojca Lidii:

- Signor Reillo, czy wciąż zajmuje się pan konserwacją dzieł sztuki?

Powoli podniósł na nią swe pozbawione wyrazu oczy. Najwyraźniej nie chciał być nagabywany przez obcą osobę.

- Praca, którą wykonywałem jeszcze przed wojną, nie cieszy się ostatnio szczególnym zainteresowaniem - odparł. - Teraz zmuszony jestem przyjmować każdą ofertę. - Wzruszył ramionami. - Trzeba z czegoś żyć.

Na twarzy Vara pojawił się wyraz zniecierpliwienia i Jan **zaczęła** się zastanawiać, dlaczego ta dziwna i irytująca wszystkich para przebywa w domu Manzinich. Przecież gospodarze nie potrzebowali pieniędzy za wynajmowanie mieszkania.

Kiedy wstali, by przejść do jadalni, Adriana podeszła do mej.

- Po śmierci mojego męża prace konserwatorskie zawieszono. Varo nie był tym zainteresowany, a ja nie poradziłabym sobie z prowadzeniem warsztatów.

-I tym sposobem, signorina - wtrącił Umberto - jestem **teraz** bezrobotny.

Z wyrazu twarzy Lidii łatwo można było wyczytać, że ma ochotę zrobić jeszcze jedną gorzką uwagę.

Jadalnia była udekorowana bukietami białych i różowych hortensji. Obiad jedli przy wielkim stole z tekowego drzewa. Może Adriana zmieniła stare, rodowe meble, by rozjaśnić ten nieco mroczny pokój? Wnętrze to pasowało jednak do Adriany i sprawiało, że Reillowie wyglądali jeszcze bardziej ubogo w swych skromnych strojach.

Pili już poobiednią kawę, gdy Adriana zwróciła się do Jan:

- Varo i ja musimy dziś wieczorem odwiedzić krewnych, zostawiamy was więc same.

- Ja też wychodzę - rzuciła Lidia mało taktownie, nie proponując Jan, by jej towarzyszyła. Adriana musiała być tym zaskoczona, sądziła przecież, że są przyjaciółkami.

- Czy bawiłoby panią poznanie naszych starszych, raczej ekscentrycznych krewnych? - spytał Varo.

- Dziękuję - powiedziała pośpiesznie Jan, widząc, że jego matka nie była zadowolona z tego zaproszenia. - Muszę napisać kilka listów.

Ta wymówka zabrzmiała nieprzekonywająco, ale przynajmniej wybawiła ją jakoś z nieprzyjemnej sytuacji.

Jan była zaskoczona, gdy po obiedzie do jej pokoju weszła Lidia, niosąc swoje notatki. "Tej dziewczynie musi rzeczywiście zależeć na nauce" - pomyślała.

- Sprawdzę to później i oddam ci rano z uwagami, dobrze?

- Co sądzisz o Manzinich? - nieoczekiwanie padło pytanie.

- Lubię ich. A ty co masz im do zarzucenia? - zapytała nieco zdziwiona.

Jej pytanie wyprowadziło Lidię z równowagi. Powiedziała zjadliwie:

- Słyszałaś rozmowę na temat pracy mojego ojca? Adriana go zwolniła. Nie było powodu zamykać warsztatów, ta praca była tu wykonywana od dwustu lat. A potem przyszła ona - nikt - i koniec! - Zacisnęła pięści w dramatycznym geście. - Koniec wielkiego dzieła. Mój ojciec poradziłby sobie po śmierci Manziniego. Sama mogłabym pomagać w biurze.

- Dlaczego twój ojciec nie zajął się czymś na własną rękę?

- Nie miał pieniędzy. Manzinich znali wszyscy, a on był obcy.

Byłoby jednak inaczej, gdyby mógł kontynuować pracę tutaj.

- Dlaczego tu mieszkacie, jeśli czujecie do nich taką urazę?

- Mamy do tego prawo. Ona nie może tego zmienić. - Lidia zacięła usta.

- Ale co się stanie z twoim ojcem, gdy odejdziesz?

- Kiedy to się stanie, nasza sytuacja będzie już zupełnie inna. Wtedy będzie mógł ukończyć swoją pracę i osiąść na południu Włoch, z rodziną.

- Po chwili dodała z pewną niechęcią, którą Jan nie od razu zauważyła: - Dzięki, że nie zdradziłaś przed Varem moich planów co do wyjazdu. Dość lekkomyślnie wspomniałam ci o tym.

- Nie ma sprawy.

- Idę już. Do widzenia.

Minęło pół godziny. Jan siedziała na kanapie, czytając jakieś czasopismo, gdy zadzwonił telefon. Odebrała w swoim pokoju. W słuchawce usłyszała głos Elene:

- Do pani.

- Jan, czy miałabyś ochotę spotkać się z moimi przyjaciółmi na Piazza Navona? - pytała Lidia. - Przystanek jest koło domu.

- Bardzo bym chciała - odparła skwapliwie, czując, że już po raz drugi tego dnia Lidia pokazała swoją lepszą stronę.

Przed bramą zobaczyła Umberta, który przechodził na drugą stronę ulicy. Po chwili wsiadł do taksówki i odjechał w przeciwnym kierunku. Wyglądał bardzo tajemniczo. Miała wrażenie, że ten człowiek żył we własnym świecie.

Radość z tak nieoczekiwanego zaproszenia spowodowała, że Jan zapomniała dokładnie zapytać o miejsce spotkania. Większość ludzi w Rzymie umawiała się właśnie na Navona. To miejsce było samą historią i

symbolem sztuki. Jan często przychodziła tu z Giną i kolegami, do jednej z licznych kafejek na wieczornego drinka. Panowała wszędzie bardzo przyjemna atmosfera, dookoła ustawiono kramy z przeróżnymi wyrobami rzemieślników i miejskich artystów. Tak jak na Montmartre, malarze malowali tu obrazy, bądź oferowali swe usługi turystom.

Obeszła już wszystkie kramy i stoliki, ale nigdzie nie zauważyła Lidii. Przepisnęła się przez tłum otaczający poły-kacza ognia, przez długą chwilę przyglądała się z zafascynowaniem płomieniom, które wystrzeliwały z jego ust prosto w nocne niebo.

Usiadła wreszcie koło Fontanny Czterech Rzek, wykonanej przez Berniniego i zamówiła kieliszek wina. Po jakimś czasie postanowiła zajrzeć jeszcze do restauracji, w której jadły obiad poprzedniego dnia. Mogły się minąć, najlepiej byłoby zadzwonić do willi i sprawdzić, czy nie wróciła a potem złapać taksówkę...

- Halo, Jan.

Szła pomiędzy stolikami stojącymi na tarasie, gdy usłyszała swoje imię. Odwróciła się. Pod ścianą siedział Varo. Przed nim stała butelka wina i talerz oliwek.

- A więc - zaczął - przyszłaś tutaj?

- Co? Widziałeś Lidię?

- Lidię? Nie rozumiem.

- Zadzwoniła do mnie i zaprosiła na spotkanie z przyjaciółmi, tu na skwerze.

Złożył ręce i powiedział z niedowierzaniem:

- Najpierw dałaś mi do zrozumienia, że się nie znacie, a teraz dowiaduję się o spotkaniu.

Zdenerwowała ją jego podejrzliwość.

- Nie widzę powodu, dla którego wspólne wypicie drinka miałyby świadczyć o wielkiej przyjaźni.

- Nie sędzę, by jej znajomi przypadli ci do gustu.

- A skąd ty możesz o tym wiedzieć?

- Zostawiam cię więc, żebyś sama mogła się o tym przekonać. -

Wstał. - Jeśli są gdzieś tutaj, to na pewno nie chcę się z nimi spotkać.

- Zostawiasz wino... Postawił przed nią butelkę.

- Proszę bardzo - powiedział, sięgając po kieliszek z tacy niesionej przez przechodzącego kelnera.

Zabolało ją to, nie bardzo wiedziała, jak się zachować, powiedziała więc ostro:

- Zdaje się, że miałeś być teraz u swoich krewnych.

- Tak, ale gdy tam przyjechaliśmy, okazało się, że poprzedni goście dopiero co wyszli i moja matka mądrze postanowiła, że ciotki miały dość towarzystwa jak na jeden dzień. Wyszliśmy wcześniej. Moi krewni, jak już mówiłem, są ludźmi starszymi.

-I przyszedłeś tutaj. Często tu bywasz?

- Nie. Ale kiedy rozmawialiśmy w ogrodzie, powiedziałaś, że to twoje ulubione miejsce. Postanowiłem więc poszukać cię. - W jego głosie nie było ciepła, a w oczach pojawiła się nieufność.

Jan wiedziała, że podejrzewał ją o kłamstwo.

- Jeśli wracasz teraz do domu, to czy mógłbyś mnie podwieźć? - spytała, udając obojętność.

- Oczywiście. Ale co z Lidią i jej przyjaciółmi, nie zaczekasz na nich?

- Czekałam już prawie godzinę i myślę, że to zupełnie wystarczy. Posłuchaj, powiedziałam ci prawdę. Na miłość boską, zwykle zaproszenie nie świadczy jeszcze o zażyłej przyjaźni. To typowo włoska cecha: wyolbrzymiać wszystko.

Dochodzili już do samochodu, kiedy odwrócił się gwałtownie do niej i powiedział ze złością:

- Sama nie wiesz, co mówisz. Lidia sprawiła mi już wiele kłopotu. Jej nieobecność w pracy od dwóch dni wyprowadza mnie z równowagi. Ta dziewczyna jest bardzo przebiegła, a w dodatku nieuprzejma dla mojej matki.

- Jeśli ma jakieś kłopoty, to powinieneś spróbować jej pomóc, zamiast prześladować - zdała sobie sprawę, że słowo "prześladować" jest może zbyt mocne, ale nie dbała o to.

Wmieszali się w ruch uliczny. Prowadził miękko i zręcznie, jak wszyscy rzymscy kierowcy, wykorzystując każdą szczelinę. Ludzie na ulicy przypominali jej siebie z pierwszych dni w Rzymie, kiedy wahała się przerażona, zanim zdecydowała się przejść przez ulicę i niepewnie kręciła się na krawężniku. Ruch uliczny był jedyną rzeczą, która jej się w tym mieście nie podobała.

Gdy przyjechali do domu, rzucił jej krótkie: "Dobranoc" i wszedł do salonu, nie proponując nawet drinka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jan stała wciąż w miejscu, w którym zostawił ją Varo. Chciało się jej pić i zastanawiała się, czy wypada o tej porze myszkować po domu w poszukiwaniu kuchni. W tej chwili zobaczyła Elene, której wyjaśniła swą prośbę. Kobieta skinęła głową i wskazała jej pokój, w którym miała poczekać.

- Uno minuto - mruknęła, znikając w czeluściach domu.

Pokój, w którym się znalazła, był mały, ale bardzo przytulny. Przy drzwiach balkonowych ustawiono kilka wygodnych krzeseł. Ze stolika przykrytego koronką uśmiechały się twarze ze starych fotografii w srebrnych ramkach. Fryzury i stroje tych ludzi wskazywały na minioną epokę.

Kiedy Elene wróciła ze szklanką świeżego soku pomarańczowego w rękę, Jan zapytała, do kogo należał ten pokój. Kobieta wzniosła oczy do sufitu i przeżegnała się. Pomieszczenie należało do dawno zmarłych dziadków Vara.

- Signora Manzini korzysta tylko z salonu. Varo nie pozwoliłby jej niczego tu dotknąć. Chciał, żeby pokój został taki, jakim zapamiętał go z czasów dzieciństwa.

"No, no - pomyślała - te sentymentalne uczucia zupełnie nie pasują do mężczyzny, który przed chwilą zostawił mnie tu samą. "

Sącząc orzeźwiający napój, wyszła do ogrodu. Większość fontann wyłączono na noc, pozostała tylko jedna, zraszająca trawnik po upalnym dniu. Krople wody opadały na kwietnik, wydając cichutki dźwięk jak brzęczenie dzwoneczków.

Odwróciła głowę i zauważyła stojącego na tarasie Vara. Podszedł powoli i stanął tuż za nią. Milczał. Wyglądał na zamyślonego i zmartwionego.

- Doszłam do wniosku - odezwała się z ożywieniem - że zrobię najlepiej, wyprowadzając się jutro do hotelu. Jeżeli rzeczywiście uda ci się znaleźć później jakieś lokum, będę bardzo wdzięczna. Czuję, że mój pobyt pogarsza tylko tę dziwną sytuację.

- Jeśli chodzi o Lidie Reillo, to przyzwyczailem się już do tego, że mieszka w moim domu.

- Nie ma jednak najmniejszego powodu, byś musiał znosić także i jej "przyjaciółkę".

Milczał przez chwilę, potem spojrzał na nią uważnie.

- Jeszcze przed chwilą miałem ochotę cię stąd wyrzucić, ale...

Jan, oburzona, obróciła się na pięcie i uderzyła głową o framugę drzwi balkonowych. Łzy stanęły jej w oczach. Wziął ją pod ramię i posadził na krześle. Potem podszedł do rogowego kredensu, otworzył ciężkie, rzeźbione drzwiczki i nalał szklanek brandy.

- Wypij to - uśmiechnął się, podając jej drinka. - Sądziłem, że Angielki są bardziej opanowane.

Jan wypila łyk, aby ukryć swoje zażenowanie.

- Ale - mówił dalej - kończąc to, co zamierzałem powiedzieć: nie mógłbym tak postąpić wobec ciebie.

- Nie żartuj ze mnie - rozłościła się. - Wolę wyprowadzić się jak najszybciej, niż tkwić między tobą a Lidie.

- Jan - powiedział cicho - nie chcę, byś w gniewie opuszczała willę. Wierz mi, Lidie przysporzyła mi już dość kłopotów.

- Myślę, że ona jest po prostu niezrównoważona i godna współczucia.

- Nie szafuj tak swoim współczuciem, ona dokładnie wie, co chce w życiu osiągnąć. Chciałbym tylko wiedzieć, jak zamierza przeprowadzić swoje plany, będąc pod moim dachem.

- Ty masz wszystko. Nie możesz więc zrozumieć jej niezaspokożenia.

Wypił brandy i gwałtownie odstawił szklanę.

- Słuchaj, może to rzeczywiście tak wygląda, że jest mi łatwiej, bo urodziłem się w bogatej rodzinie, ale pozwól sobie powiedzieć, że każdy grosz odziedziczony po dziadkach musiałem włożyć w bankrutujące wydawnictwo, które należało do mojego ojca. Pracowałem dniami i nocami, żeby utrzymać się w obecnej sytuacji ekonomicznej, a w końcu i tak trzeba było połączyć się z większą firmą, rezygnując z niezależności i ambicji.

Wyraz twarzy Jan świadczył o tym, że podchodzi do tego, o czym mówił Varo, z dużym dystansem.

- Lidii dałem pracę ze względu na Umberta. I bardzo tego żałuję. Jej pretensje do naszej rodziny czynią z niej najbardziej niesolidnego pracownika.

Jan wsparła głowę o oparcie krzesła.

- Musisz zrozumieć, że ma pretensje o ojca.

- Nie wątpię, że słyszałaś już, jak okrutnie go potraktowano.

Umberto był dobrym pracownikiem, ale o ograniczonych zdolnościach.

Moja matka postąpiła mądrze, zamykając warsztaty, gdyż ja nie poszedłem w ślady ojca.

- Dlaczego oni tu mieszkają?

Zawahał się.

- Przepraszam, nie powinnam była pytać.

- Dlaczego? Powód jest prosty. Dawniej wszyscy terminatorzy Manzinich mieszkali na terenie willi, w zachodnim skrzydle. Teraz jest ono zamknięte, nie opłacałoby się utrzymywać go tylko dla Reillów. Terminatorzy musieli być zaufanymi ludźmi, przez warsztaty stale przewijało się wiele cennych dzieł sztuki. O ile wiem, praca Umberta polegała na zarządzaniu. Miał oko na wszystkich i wszystko. Potem, w czasie wojny, uratował życie mojemu ojcu. Przez to stał się kimś ważnym w naszej rodzinie, a ponieważ był kawalerem i przyjacielem ojca, dostał ten apartament.

- Ożenił się w końcu? Lidia jest bardzo młoda w porównaniu ze swoim ojcem.

- Tak, ożenił się bardzo późno i nieszczęśliwie. Młoda żona zostawiła go, kiedy Lidia była jeszcze dzieckiem.

-I sam ją wychował?

- Nie sam, Elene zastąpiła jej matkę. Moja matka musiała wtedy zatrudnić kogoś innego do pracy w domu. Umberto to pamięta, ale nie Lidia. Ją stać tylko na wieczne pretensje. - Zerknął na Jan. - A więc - szybkim ruchem dotknął jej ramienia - teraz poznałaś parę spraw z życia willi.

Serce jej drgnęło, gdy tak zbliżył się do niej, odsunął się jednak zaraz.

- Obiecuj, że nie odejdziesz, zanim nie znajdziesz wygodnego mieszkania.

Skinęła w milczeniu głową. Już teraz trudno byłoby jej odejść od tego człowieka. Takie zainteresowanie mężczyzną było dla niej czymś zupełnie nowym i niepokojącym zarazem.

Drzwiami od ogrodu weszła nagle Lidia.

- Kto mówi o przeprowadzce Jan? - Była podniecona, czuć było od niej alkohol. - Jutro wieczorem mam zamiar ugotować dla ciebie obiad. Nie ma potrzeby jadać z Varem i jego matką.

- Mam nadzieję - odparła chłodno Jan - że obietnica obiadu będzie bardziej wiarygodna niż spotkanie na Navona.

- Wybacz mi - Lidia chwyciła jej rękę. - Tak mi przykro. Mieliśmy kłopoty z drogówką... poważne kłopoty! Przednie światła wysiadły. Nie mogłam cię zawiadomić. Jutro rano przyniosę ci śniadanie do łóżka. Nie waż się wstawać.

- Twoja troskliwość naprawdę robi wrażenie - zauważył z przekąsem Varo i wyszedł z pokoju.

Lidia potrząsnęła niecierpliwie głową i zatoczyła się na Jan.

- Manzini są tacy arogancy. Wydaje się im, że są panami świata. Przepraszam, wypięłam trochę, przeżyłam szok z tym samochodem. Jutro będę cię błagać, żebyś tu została.

"Zdaje się, pani ta protestuje za bardzo" - Jan zacytowała w myślach fragment wiersza.

- Lidio, wolałabym jednak jadać w restauracji, czuję się dość niezręcznie, korzystając z kuchni. Śniadanie do łóżka... to brzmi zachęcająco. Czy na górze jest jakaś kuchenka, gdybym chciała przyrządzić sobie szybko coś do jedzenia, czy choćby kawę?

- Tak - odparła dziewczyna niecierpliwie - za łazienką. Ale daj sobie spokój, tam nic nie ma. Chodź. - Pociągnęła ją za rękę i zaprowadziła do kuchni.

Ogromna kuchnia, nowocześnie urządzona, lśniła czystością. Jej ściany wyłożone były kafelkami w chłodnym kolorze błękitu. Mario, mąż Elene, mył właśnie ścianę za kuchenką. Było już dość późno jak na tego typu pracę, tym bardziej, że on wyglądał, jakby miał ochotę odpocząć w wygodnym fotelu.

Elene załamała rękę, kiedy Lidia na nią wpadła.

- Znów za dużo wina. Niedobra dziewczyna! - klasnęła i zabrała się do przygotowywania kawy w ekspresie.

- Siadaj, siadaj - pchnęła Lidię na krzesło.

Jan także przysiadła. Po chwili ekspres zaszumiał. Elene zrobiła smolistą kawę, zbyt mocną dla Jan, choć Lidia wypiała trzy pełne filiżanki.

- Jutro wieczorem, Elene - powiedziała twardo Lidia - ugotujesz dla nas obiad. Jan i ja pójdziemy rano na rynek i kupimy mięso i warzywa.

- A twoja praca? - spytała zaskoczona Jan.

- Zapomniałam. Możesz pójść sama, to ci się spodoba. Dam ci listę zakupów.

Elene znów załamała rękę, przerażona.

- Gość ma iść po zakupy? Co na to powie signora Manzini? A Varo? Oj, będą z tego kłopoty.

- Nie ich sprawa - ucięła Lidia. - Jan jest m o i m gościem.

Jan pomyślała, że rzeczywiście może się im nie spodobać to, że Lidia wydaje polecenia służącej Adrianie. Z drugiej strony perspektywa zrobienia zakupów na rynku kusiała.

- Lidio, wiem już, co zrobimy. Sama wszystko kupię, a obiad ugotujemy razem, na górze.

- Ale tam nie ma odpowiedniego wyposażenia - odparła niechętnie dziewczyna.

- Jestem pewna, że Elene coś na to zaradzi.

- No dobrze - zgodziła się Lidia. Całe jej zainteresowanie nagle przyszło na myśl o jakimkolwiek wysiłku, obiad przestał ją już interesować. Podobał się jej sam pomysł, wykonanie - mniej. Po chwili wymknęła się z kuchni z niewyraźnym: "Buona notte".

Jan umyła filiżanki i poszła za nią, uśmiechając się na pożegnanie do Maria i Elene.

W hallu siedział Varo pochylony nad kosztownym sprzętem fotograficznym. Przechodząc obok niego, Jan mruknęła: "Dobranoc" i wbiegła na schody. Była ciekawa, co robił, ale wydawał się tak pochłonięty oglądaniem jednego z aparatów, że nie chciała przeszkadzać.

- Chwileczkę, Jan - powiedział, nie podnosząc głowy. Zawróciła i usiadła na najniższym stopniu.

- Chciałbym, żebyś wiedziała, że nie ma mowy o żadnych umowach finansowych między tobą i Lidia.

Jan zauważyła, że, jak większość Włochów, nie znosił prowadzenia rozmów o pieniądzach z kobietami.

- Jednak to, że zajęłam jej apartament, z pewnością sprawia jej kłopot.

- Nie powinnaś się tym martwić - zniżył głos. - Reillowie mieszkają tu za darmo, a nasza służba jest często na każde ich zawołanie.

- Pracuje tu jeszcze ktoś oprócz Elene i Maria? - zdziwiła się. Nie zauważyła nikogo do tej pory.

- Dwie czy trzy kobiety przychodzą do pomocy przy sprzątaniu i cięższych pracach.

- Co robisz? - spytała, wskazując na aparat, który trzymał w rękach.

- Chcę wykonać trochę zdjęć w nocy. O naszej willi napisano książkę i mam ją uzupełnić fotografiami. Zacznę później, kiedy Mario się położy. - Spojrzał na nią. - Wyglądasz na zmęczoną.

- To był jeden z najbardziej wyczerpujących dni w czasie mojego pobytu w Rzymie.

- Obiecuję, że jutro będzie lepiej. - Uśmiechnął się leciutko. Jan odwróciła głowę. Myślała o kłopotliwej umowie w sprawie obiadu i zastanawiała się, co z tego wyniknie. Jej współczucie dla Lidii słabło. Varo miał rację, to trudna dziewczyna.

- Dobranoc. - Poderwała się.

Uśmiechnął się tylko, znów pochylony nad aparatem.

Rzuciła się na wielkie, wygodne łóżko i prawie natychmiast zasnęła. Miała pogmatwane, męczące sny. I - jak to się często zdarzało, gdy była bardzo zmęczona - budziła się co chwilę.

Obudził ją na dobre jakiś hałas. Otworzyła oczy i przez chwilę wpatrywała się w ciemność. Miała wrażenie, że ktoś stał bardzo blisko, że potrafił jej łóżko. Varo! Nie, musiało się jej to przyśnić. On nie wszedłby do jej pokoju w ten sposób. Nie zrobiłby tego na obecnym etapie ich znajomości, a gdyby tak uczynił, miałyby mu to bardzo za złe. Myślała o nim przez chwilę, o różnych cechach charakteru, które pokazał w ciągu tak przecieź krótkiego czasu ich kontaktów: arogancja granicząca z

grubiaństwem, o jakie go podejrzewała, zamieniły się niespodziewanie w uprzejmość i rozwagę. Jego porywcze usposobienie zdawało się na pozór zaprzeczać serdecznej przyjaźni, jaką teraz jej okazywał.

W pokoju panowała absolutna cisza, a mimo to Jan nie mogła pozbyć się uczucia niepokoju. Może podświadomie przeszkadzał jej brak zamka w drzwiach saloniku? To śmieszne - leżeć w ciemnościach i analizować własne lęki, podczas gdy wystarczyło tylko wyciągnąć rękę i zapalić lampkę nocną, by otrząsnąć się z tego.

Już miała sięgnąć do przycisku, kiedy nagle coś otarło się o jej policzek, szybko i delikatnie jak skrzydło nietoperza albo ubranie kogoś, kto nachylił się nad łóżkiem. Chciała krzyknąć, zapalić światło, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu, leżała jak sparalizowana. Strach ścisnął ją za gardło. Nagle usłyszała skrzypnięcie desek, dobiegające od strony toaletki, potem dźwięk przypominający odsuwanie dywanu i powolny ruch ręki przesuwającej się po podłodze.

Pomyślała o Umbercie Reillo i jego nieprzyjemnych oczach. Krzyk uwiązł jej w gardle, machnęła gwałtownie ręką, uderzając w lampkę, która z trzaskiem spadła na podłogę.

Intruz nie próbował dłużej ukrywać swojej obecności. Zobaczyła ciemną sylwetkę, która jednym susem wyskoczyła z pokoju do saloniku. W tej chwili udało się jej wreszcie odnaleźć przycisk. W wąskim snopie światła leżącej na podłodze lampki zobaczyła jeszcze obcas buta: dużego, brązowego, który z pewnością należał do mężczyzny. Klamka obróciła się cicho i nieproszony gość bezszelestnie zamknął za sobą drzwi.

Dojrzała światło na zewnątrz. Wyskoczyła z łóżka i o-tworzyła drzwi balkonowe. Czowała instynktownie, że w ogrodzie będzie bezpieczna.

Zbiegła po schodach i nieoczekiwanie znalazła się w objęciach postaci stojącej w kręgu światła.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jan, zdawało mi się, że słyszałem jakiś hałas - mówił Varo. - Ty drzysz. Co się stało?

Przyciągnął ją do siebie i nie pytał o nic, dopóki sama się nie uspokoiła.

- Ktoś myszkował w moim pokoju. -Co?

- Spałam, oni podeszli do mojego łóżka, poczułam na twarzy dotyk czegoś...

- Mój Boże! - Wziął ją za rękę i poprowadził na schody. Weszli do pokoju. Varo podniósł lampkę z podłogi i zapalił górne światło.

- Jesteś bardzo blada. Proszę - podał jej szlafrok. - Gdzie są twoje pantofle?

Jan wskazała na komodę. Oprócz pantofli leżały tam porozrzucone ubrania i bielizna.

- Dlaczego dywan jest odsunięty?

- Odsunął go ten, kto tu był. Słyszałam, że szukał czegoś.

- Szukał? W twoim pokoju?

- Varo... Myślę, że to Umberto. Widziałam męskie stopy.

- Umberto? - Varo był wstrząśnięty. - Och, nie.

- Czuję się przy nim tak niepewnie. Te okulary...

- Musi je nosić. Chodźmy stąd. - Zatrzymał się. - Czy to ty porozrzucałaś rzeczy w komodzie?

- Nie, widocznie szperał tu, zanim się obudziłam.

- Cśśś. - Otworzył drzwi i pociągnął ją w głąb korytarza. Nacisnął lekko klamkę do drzwi jakiegoś pokoju. Umberto leżał w łóżku pod

oknem. Robił wrażenie głęboko uspiętego. Następny pokój należał do Lidii, ona także oddychała spokojnie i rytmicznie. Varo podszedł do drzwi balkonowych, otworzył je i wyjrzał na taras. Jan bała się, że dziewczyna obudzi się i zrobi im awanturę, ale spała mocno. Wyszli z powrotem na korytarz.

- Varo, nie chciałabym sprawiać kłopotu - wykrztusiła - ale nie mogę wrócić do tamtego pokoju. Czuję się bezpieczniej, gdyby był tam klucz...

- Rozumiem - ujął ją pod rękę. - Chodźmy na dół, do pokoju dziadków.

Posadził ją na wygodnym krześle przed kominkiem, sprawdził, czy okna są zamknięte i zasunął zasłony! Od razu poczuła się bezpieczna w tym przytulnym wnętrzu, powoli się uspokajała.

- Już lepiej? - uśmiechnął się do niej.

Przytaknęła, twarz miała jednak tak ściągniętą, że ledwo mogła odwzajemnić uśmiech.

- Jan, pójdę obejrzeć dom, niedługo wrócę. Całe zachodnie skrzydło jest zamknięte, a prowadzą do niego jedyne drzwi z hallu. Możesz zamknąć za mną drzwi, ale tuż obok sypią Mario i Elene.

Wydawało się jej, że minęła cała wieczność, nim wrócił. Przyniósł tacę, na której stał dymiący dzbanek z kawą. Podał jej śmietankę i cukier.

- Jedno jest pewne: nikt nie włamał się do domu. Wszystkie drzwi i okna są zabezpieczone, z wyjątkiem dwóch balkonów, matki i mojego, one zaś nie mają wyjścia do ogrodu. Obydwa były szeroko otwarte.

- Może ktoś się wspiał. Mur jest porośnięty winoroślą.

- Wątpię, czy ktokolwiek by ryzykował. Nie zapominaj poza tym, że byłem na zewnątrz przez cały czas.

- Pracowałeś całą noc?

- Nie, zdrzemnąłem się trochę na tym krześle. Myślałem, że Mario już nigdy się nie położy. Przy tego rodzaju pracy muszę być zupełnie sam, a on wiecznie się tu kręci, kiedy zauważy światło.

Jan odstawiła kubek z kawą. Widok uspionego Umberta wcale jej nie przekonał. Łatwo jest udawać sen.

Varo popatrzył na nią w zamyśleniu.

- Myślę, że on musiał wcześniej wśliznąć się do domu. Kiedy podniosłaś alarm, wymknął się z pokoju i ukrył w jednej z szaf na korytarzu. Są bardzo przestronne, mimo że zapakowane przeróżnymi starociami. Odczekał, aż oboje przejdziemy na drugą stronę korytarza i wybiegł do ogrodu przez otwarty balkon. Nie miałby tyle szczęścia, gdybym od razu przeszukał szafy. Tak, Jan - Janito.

- Brzmi uroczo, ale moje imię to skrót od Janice. Uśmiechnął się znowu i usiadł na dywaniku przy krześle, na którym siedziała.

- Jest w tym wszystkim jednak coś tajemniczego. Wygląda na to, że ten ktoś szukał czegoś u ciebie.

Potrząsnęła głową.

- Pomylił mnie z kimś innym. - Uświadomiła sobie, że już trzeci raz wypowiada to zdanie.

- Jeśli ryzykuje wchodząc w nocy do twego pokoju, musi być przekonany, że jesteś właściwą osobą - wyprostował się. - Twoja torebka i dokumenty!

- Są w walizce pod szafą, w tej, której nie rozpakowałam. A portmonetka leży pod ubraniem, które miałam wczoraj na sobie. Położyłam je na krześle koło łóżka.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem. Powiedziała szybko:

- Naprawdę, Varo, niczego przed tobą nie ukrywam.

- Wiem - wziął ją za rękę.

Poczuła dziwny dreszcz, gdy jego silne palce splotły się z jej palcami.

- Myślę, że zdążyłem cię już poznać. To dziwne, ale wydaje mi się, że znamy się od bardzo dawna, choć spotkaliśmy się dopiero wczoraj.

Opanowało ją silne wzruszenie, ale popatrzyła na niego uważnie i powiedziała lekko:

- Czy to są słowa Włocha o romantycznym usposobieniu?

Uśmiechnął się.

- W moich żyłach płynie także angielska krew. Mój pradziadek ze strony matki był Anglikiem - puścił jej rękę. - Jan, spróbuj sobie przypomnieć, czy ostatnio wydarzyło się coś szczególnego?

Opowiedziała mu o mężczyźnie z Koloseum. Zastanawiał się przez chwilę.

- Równie dobrze mógł cię popchnąć przez przypadek, potrącając torebkę, która spadła mu pod nogi.

- Myślę, że zrobił to umyślnie.

- Złodzieje często stosują taką taktykę - urwał. - Ale, chociaż wszystko się rozsypało, ten człowiek nie zabrał portfela?

- Tak. Może rzeczywiście stanęłam mu na drodze, ale uderzenie w plecy nie było przypadkowe. Zepchnął mnie specjalnie.

- Widziałaś go wyraźnie?

- Tylko buty, kiedy kopnął torebkę. Pokręcił głową, uśmiechając się przekornie.

- Musisz się zastanowić i przypomnieć sobie coś więcej, jeśli mamy odkryć, kto to był. Buty, Janito, nie wystarczą! - Wstał i podszedł do okna. Przez chwilę wyglądał przez nie, potem zasunął z powrotem zasłonę.

- A twoja praca w ogrodzie, zdjęcia...

- To nieważne, zrobię je innym razem - zaczął chodzić po pokoju z opuszczoną głową i rękami w kieszeniach. - Kiedy dokładnie zadzwoniła do ciebie Lidia? Chodzi mi o ostatni wieczór.

- Niedługo po waszym wyjściu.

- I dość szybko wróciliśmy z miasta. Przypuszczam, że jakiś znajomy Lidii chciał przeszukać twój pokój. Musieli się ciebie stamtąd pozbyć na jakiś czas. Mario i Elene nie zaglądają wieczorem na górę. Trudno ich odciągnąć, kiedy już zasiądą przed telewizorem, nie odbierają nawet telefonów. - Był podekscytowany. - Ale Umberto był niedaleko.

- Nie, wyszedł. Widziałam go, gdy czekałam na autobus.

- Raczej nie wychodzi wieczorami - zdziwił się Varo. - Po całodzienniej pracy woli zostawać w domu, czytając książkę.

- Varo, właśnie przyszło mi do głowy coś jeszcze. Pamiętasz, że przed obiadem zadzwoniła Gina?

- Tak, chciała się dowiedzieć, jak się urządziłaś.

- Nie tylko. Naprzeciwko jej mieszkania jest kawiarnia, gdzie, jak twierdzi Gina, podają najlepszą kawę w Rzymie.

- No i? - uniósł brwi zaintrygowany.

- W każdym razie nieźle prosperują. Wczoraj podszedł tam do niej jakiś mężczyzna i zaczął o mnie wypytywać. Będę musiała się z nią zobaczyć i dowiedzieć czegoś więcej.

- Co mówił ten mężczyzna?

Jan powtórzyła dokładnie wszystko, co usłyszała przez telefon.

- Gina była bardzo zdenerwowana. Mówiła, że ten człowiek był strasznie dociekliwy.

-I opis, jaki podała ci przyjaciółka, nie nasunął ci żadnych skojarzeń?

- Jestem pewna, że go nie znam. - Wyraz twarzy Vara sprawił, że spytała szybko: - Myślisz, że to ma jakieś znaczenie? Że istnieje związek między nim a mężczyzną, który szperał w moim pokoju?

- Oczywiście nie mam pewności, ale... ten człowiek, który wypytywał Ginę w kawiarni... myślę, że jego nietaktowne zachowanie było zamierzone. Sądzę, iż chce cię zawiadomić, że czegoś od ciebie oczekuje. Zawiadomić albo ostrzec. Jan, czy uznasz to za impertynencję z mojej strony, jeśli poproszę cię o przeszukanie wszystkich twoich rzeczy? Może nie zdajesz sobie sprawy, że podrzucono ci coś do bagażu. Jak przyjechałaś do willi?

- Taksówką. Nikt nie dotykał walizek. Sama włożyłam je do bagażnika i sama wyjęłam.

Weszli po cichu na górę do jej pokoju. Przykryła łóżko i rozłożyła na nim rzeczy z biurka i komody. Powiedziała mu, co znajdowało się w nie rozpakowanej walizce. Wyciągnął ją i sprawdził zawartość, podczas gdy ona przeglądała resztę. Nie znaleźli niczego, co by zwróciło ich uwagę.

- Wyglądasz na zaniepokojoną, Jan. Czy posiadasz coś jeszcze?

- Moja jasna marynarka. Pamiętam, że wzięłam ją ze sobą.

- Pewnie leży między pościelą. Odłóżmy te rzeczy i sprawdźmy.

Jan wyjęła z szafy pustą walizkę i zaczęła upychać w niej ubrania.

Varo zmarszczył brwi:

- Dlaczego to robisz?

- Przykro mi, Varo, ale nie mogę zostać tu, tak blisko Reillów. Nie ma sensu wkładać tego z powrotem do szafy. Jeśli pozwolisz, spędzę tę noc w tamtym pokoiku, a jutro się wyprowadzę. - Już drugi raz maleńkie i niewygodne mieszkanie Giny wydało się jej bezpiecznym schronieniem. - Myślę, że masz rację, jeśli chodzi o Lidię. Jest w tym wszystkim coś, co wydaje mi się podejrzanę.

- Umberto cię niepokoi? -Tak.

Wyjął jej ubrania z rąk i przyciągnął dziewczynę do siebie.

Wzajemna bliskość wyzwoliła uczucie, które stopniowo się rozwijało od momentu, gdy spotkali się po raz pierwszy. Odwróciła wzrok, żeby ukryć wzruszenie. Odsunął się i pogładził ją delikatnie po włosach.

- Jan, będę się bardzo niepokoił, jeśli teraz odejdziesz. W naszym skrzydle jest wolna sypialnia, bez wyjścia na balkon. Możesz tam zamknąć drzwi od środka.

- Co na to powie twoja matka?

- Spędziłaś bezsenną noc na tym wielkim łóżku, na pewno cię to zmęczyło.

- Pomyśli, że jestem nerwowa i chimeryczna.

- Moja matka doskonale zna angielskie humory - powiedział poważnie. - Później wytłumaczę jej wszystko, ale póki to nie jest konieczne, nie chcę jej niepokoić. Wrzuć więc rzeczy do walizki, żebyśmy mogli odnaleźć twoją marynarkę.

Marynarka leżała na podłodze za łóżkiem.

- Tu coś jest - dotknął kieszeni.

Jan wyjęła zielony, plastikowy worek i wysypała na rękę odłamki skały.

- To dla mojego brata. Kolekcjonuje takie pamiątki. - Nie odważyła się wyjawić, jak je zdobyła. Mógłby się oburzać.

Wziął walizki i poprowadził Jan przez główny hall do szerokiego korytarza. Zatrzymał się przed jakimiś drzwiami.

- Dalej jest już tylko moja ciemnia.

Pokój, do którego weszli, był niewielki, ale gustownie urządzone, z elegancką toaletką i szafą ścienną. Okna wychodziły na rzekę.

- Poczekaj chwilę, Jan, przyniosę świeżą pościel. Razem przygotowali łóżko.

- Jak na Włocha jesteś prawdziwym domatorem - patrzyła, jak zakładał zbyt duże prześcieradło.

- To ta angielska krew. Śpij teraz. Kiedy obudzisz się rano, idź prosto na śniadanie. Zobaczymy się w porze lunchu - dotknął jej policzka. -I nie waż się uciekać.

- Varo.

-Tak?

- Dziękuję za wszystko.

Wzruszył ramionami. Nie miał już swojej zwykłej, kpiącej miny. Stali naprzeciw siebie przez dłuższą chwilę. Wyczuła, że powstrzymywał się od wyciągnięcia rąk i uświadomiła sobie, że nie tylko ona walczyła z uczuciem, które tak nagle wybuchło między nimi. Sytuacja, w której się znalazła, była zagadkowa i nieprzyjemna, jednak zbliżyła ich do siebie.

Leżąc w łóżku, rozmyślała o incydencie w sypialni. Gdyby nie Varo, przestraszyłaby się śmiertelnie. Przyszło jej do głowy, że to krawat mógł musnąć jej twarz. Umberto nie miał tego wieczoru krawata. A może apaszka?

Kiedy zeszła rano do kuchni, okazało się, że Lidia była już w pracy. To zaoszczędziło jej wyjaśnień co do nocnej przeprowadzki. Na stole leżała lista zakupów, pieniędzy nie było. Elene stawiała przed nią sok pomarańczowy, gdy zadzwonił telefon.

- Do pani, signorina Suter.

- Proszę mówić do mnie Jan - powiedziała wstając.

- Si - uśmiechnęła się nieśmiało Elene.

Podniosła nerwowo słuchawkę, myśląc, że to Gina z kolejną tajemniczą wiadomością. Dzwonił Varo.

- Dzień dobry, Jan. Moja matka zastanawiała się, kto chrapał tej nocy w małej sypialni.

- To nie ja!

- Nie ty, ale zrozumiała, dlaczego zniknęłaś w nocy. Powiedziałem, że wyszłaś do ogrodu, nie mogąc zasnąć. Uratowałem cię.

- Dzięki.

- Jan, mam dziś wolne popołudnie. Miałabyś ochotę na przejażdżkę na wzgórze?

Usiłowała ukryć radość.

- Tak, z przyjemnością - zaproszenie wprawiło ją w stan uniesienia, rozproszyło wszelką niepewność.

Kiedy skończyła jeść śniadanie, Elene była już gotową do wyjścia na rynek. Mimo tego, że było daleko, nalegała, by poszły na piechotę.

- Bilety są zbyt drogie - zawyrokowała.

Jan miała inne zdanie na ten temat. Bilety w Anglii były o wiele droższe. Gdy zaproponowała wypicie kawy w małej kawiarence niedaleko rynku, Elene zaprotestowała:

- Na pewno nie tutaj. Za dużo kanciarzy.

"W ten sposób - pomyślała Jan - Elene wróci z pustym koszykiem, bojąc się wydać choćby jednego lira".

Dopiero na rynku poznała jej przemyślną taktykę. Udając, że nie zauważa wypisanych na tabliczkach cen, Elene pytała zaczepnie:

- Quando costa? - jakby nie umiała czytać we własnym języku.

- Ma pani oczy - odburkiwali sprzedawcy, wskazując na ceny.

- Etropo. Za drogo - stwierdzała głośno i udawała, że odchodzi.

Była równie nieustępliwa jak sprzedawcy i ich targi doprowadzały Jan do śmiechu. Zawsze jednak opuszczali lira czy dwa. Elene miała tu opinię dobrej klientki. Kupowała towary najlepszej jakości w dużych ilościach. Stosy owoców i warzyw wydzielały w powietrze przeróżne zapachy. Jan nie mogła wyjść z podziwu, oglądając dziesiątki kramów, na których ułożono świeże jaja i kurczaki. Przypomniła sobie zakupy robione z matką w supermarketach, mrożonki zupełnie pozbawione smaku. Nic dziwnego, że restauracje w Rzymie cieszyły się tak dobrą opinią.

Kiedy skończyły, powiedziała do Elene:

- Płacę za wszystko.

- Za połowę - odparła tamta stanowczo, wyciągając portmonetkę z kieszeni czerwonego płaszcza obszytego purpurową lamówką. Jan odliczyła pieniądze na jej wyciągniętej dłoni. Kobieta wcisnęła portfel za dekolt czarnej sukni. Jan postanowiła jednak nie rezygnować z jednego.

- Pojedziemy taksówką - oświadczyła stanowczo. - Ja płacę.

Potrzebujesz odpoczynku.

- Żadnych taksówek - protestowała Elene, ale Jan już skinęła na mężczyznę czekającego przy szarym samochodzie. Umieścił jej torbę na tylnym siedzeniu i wskazał miejsce. Obejrzała się za Elene, ale zatrzasnął drzwi mówiąc:

- Stara z drugiej strony - przeszedł szybko wokół samochodu.

Ku jej przerażeniu zamiast otworzyć drzwi, wskoczył za kierownicę. Elene krzyknęła, ale zanim Jan zdążyła otworzyć drzwiczki, samochód ruszył.

Zrzędzeniem bożym, jak potem mówiła Elene, grupa dzieci przechodziła właśnie przez ulicę. Mężczyzna zaklął i zwolnił. W tej chwili Jan błyskawicznie otworzyła drzwiczki i Elene wyciągnęła ją z samochodu jak worek kartofli.

Samochód odjechał szybko, a Elene powiedziała ze łzami w oczach:

- Ma twój koszyk. Ucieka z całym twoim jedzeniem. "I z moją portmonetką" - pomyślała Jan.

- Stary łajdak - klęła Elene, kiedy czekały na tramwaj. - Obserwował cię na rynku. Widziałam, jak chodził za tobą przez cały czas.

"Mężczyzna mógł mieć około pięćdziesięciu sześciu lat - myślała Jan - o drobnej budowie ciała, niczym nie wyróżniający się z tłumu". Jednak poznałaby go - miał nos lekko spłaszczony, jakby kiedyś złamano mu go.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W południe Jan niecierpliwie oczekiwała powrotu Vara. Wykąpała się i przebrała w jedwabną, wrzosową bluzkę i brązowe, płócienne spodnie. Odświeżona stała przy oknie w salonie.

- Elene mówiła mi, że byliście na rynku - usłyszała za sobą głos Adriany.

Odwróciła się i przyjrzała jej uważnie, próbując odgadnąć, czy wie o incydencie z taksówkarzem. Szybko zorientowała się jednak, że Elene nic o tym nie wspomniała - podobnie jak Varo, uważała, że powinna chronić swą panią przed złymi wiadomościami. Zanim Jan zdążyła ukryć swe zmieszanie, do pokoju wszedł Varo ubrany w popielaty, urzędowy garnitur.

Uśmiechnął się do niej na powitanie.

- Jan, widzę, że jesteś gotowa do wyjazdu. Pójdę się tylko przebrać. - Odwrócił się i uściskał matkę.

- Ja też muszę zmienić sukienkę - powiedziała Adriana, kierując się do drzwi. - Idę na przyjęcie połączone z pokazem mody.

- Nie wydawaj zbyt dużo pieniędzy - zawołał Varo, śmiejąc się.

-Drogi chłopcze, uwielbiam wydawać pieniądze - rzuciła za nim i zwróciła się do Jan: - Pamiętam czasy, kiedy musiałam sama sobie szyc ubrania. Nie stać mnie było nawet na maszynę do szycia. - Podała ramię synowi i kiedy wychodzili z pokoju, zapytała:

- Jakie masz plany na popołudnie?

- Zaraz wracam - powiedział do Jan przez ramię. Wyczuła w jego głosie silne zdenerwowanie.

Wrócił po paru minutach. Zamknął za sobą drzwi i stał przez chwilę, opierając się o nie.

- Co się stało?

Nie zdążyła odpowiedzieć, a już był przy niej. Wahał się jeszcze, ale jednocześnie wyciągał do niej ramiona. Kiedy uniosła głowę, zauważyła jego zaniepokojone spojrzenie.

- Coś znowu cię przestraszyło. Co to było? Poszłaś z Elene na rynek.

- Zmarszczył brwi. - Burknęła coś niewyraźnie, kiedy spotkałem ją w hallu.

Jan opowiedziała mu o tym, co zaszło w mieście. Milczał przez chwilę, najwyraźniej wstrząśnięty.

- Twoje przybycie do tego domu nie było najlepszym pomysłem, prawda?

- Pamiętasz, co stało się w Koloseum? To było, zanim tu przyjechałam.

- Nawet jeżeli jest tak jak mówisz, to wszystko może mieć coś wspólnego z moją rodziną. Mówiłem już, że zachowanie Lidii wydaje mi się podejrzane. Zaprosiła cię tutaj i tej samej nocy ktoś wtargnął do twojego pokoju.

- Jestem pewna, że to przypadek. Ona nawet nie chciała ze mną rozmawiać, kiedy kelner zaprowadził mnie do jej stolika. Była wręcz wściekła.

- A potem zorientowała się, że możesz udzielać jej lekcji angielskiego. Przypuśćmy, tylko przypuśćmy, że mężczyzna, który popchnął cię w Koloseum, a potem przeszukiwał twój pokój, jest

znajomym Lidii i widział was razem w restauracji. Czy odchodziła od stołu, żeby z kimś porozmawiać?

- Nie, ale wyszła w pośpiechu. Odniosłam wrażenie, że zauważyła kogoś na ulicy.

- Mężczyznę?

- Myślę, że tak. Ale nie jestem pewna. Było ciemno i dużo ludzi spacerowało przed restauracją.

- Elene sądzi, że ten mężczyzna z rynku był tobą zainteresowany, co oczywiście jest rozsądnym wytłumaczeniem. Ale zapomnijmy o nim na chwilę. Niestety, kradzieże nie są ostatnio u nas czymś niezwykłym.

- Varo, naprawdę myślisz, że to wszystko ma jakiś związek z twoim domem? Może sądzą, że jesteśmy krewnymi?

Pokreślił głową.

- Sam nie wiem, co myśleć. Od śmierci ojca staliśmy się przeciętną rodziną, jakich pełno w Rzymie. Przedtem mogły nas wyróżniać bliskie kontakty z Watykanem, ale to dawno się skończyło. Zresztą, jeśli Lidia jest w to zamieszana, to wie przecież, że nie jesteśmy krewnymi. A przy okazji: wnuk Maria i Elene - Piero - przyjechał tu na jakiś czas. To miły chłopak, dwunasto- czy trzynastolatek, nie jestem pewien. Porozmawiam z nim, żeby miał oko na dom. Teraz idę się przebrać. Zaraz wracam.

Jan zauważyła Piera, gdy wyszła na taras. Zjeżdżał właśnie po kamiennych schodach do stawu rybnego. Nie mogła powstrzymać śmiechu; chłopiec zdawał się być częścią tego ogrodu z kaskadami spadającej wody. Przerwał zabawę, gdy zorientował się, że go obserwowała i podbiegł do niej.

- Jestem Piero.

- Witaj Piero, mam na imię Jan. Miło mi cię poznać.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - odgarnął ciemne, kędzierzawe włosy z policzka.

- Pomyślałam, że coś ci się mogło stać.

- Mnie? Nigdy. W szkole mówiono mi, że mam szybki refleks i jestem zwinny. Wybacz - powiedział nagle - nie powinienem przeszkadzać. - W jego oczach zamigotały wesołe iskierki. - Babcia krzyczałyby na mnie za takie zachowanie.

Uśmiechnęła się, patrząc, jak zbiegł z tarasu i natychmiast zaczął wypatrywać czegoś w trawie.

Gdy pojawił się Varo, wsiedli do samochodu i wyruszyli na wzgórze. Po drodze opowiedział jej trochę o letniej willi Hadriana, którą minęli, ale potem umilkł. Po raz drugi zwróciła uwagę na sposób, w jaki prowadził samochód - szybko, pewnie, bezpiecznie.

- Jestem zdziwiona, że twój wóz nie ma nawet najmniejszego zadrapania czy rysy na karoserii.

Roześmiał się.

- Czy mam rozumieć, że zasłużyłem sobie na stłuczkę?

- Kiedy wy, Włosi, siadacie za kierownicą, za każdym razem wypowiadacie wojnę wszystkiemu, co się rusza.

- Nie jest tak źle. Po prostu znamy swoje reakcje, to pomaga. Popatrz tylko na tego idiotę w czerwonym samochodzie. Gdybym spróbował go nie przepuścić, spowodowałbym wypadek.

Jan spojrzała na wyprzedzający ich samochód i bez specjalnego zainteresowania przyjrzała się kierowcy. Natychmiast zdjęła okulary słoneczne i popatrzyła na niego uważniej, potem wyjęła notes, żeby

zapisać numer rejestracyjny. Nie ulegało wątpliwości, że był to ten sam mężczyzna, który zaczepił ją tego ranka na targu.

Zauważyła, że jego samochód także kierował się za miasto, ale nie chciała niepokoić Vara, więc śledziła tylko czerwony wóz z rosnącym podnieceniem.

Kiedy wydostali się na spokojniejszą drogę, Varo powiedział:

- Jan, gdy poszedłem się przebrać, zadzwoniłem do przyjaciela, który jest inspektorem policji. Opowiedziałem mu o twoich dziwnych przygodach.

- To chyba niezbyt rozsądnie - dzwonić z willi? Wszystkie rozmowy mogą być słyszane przez Elene.

- Nie, mam inny system. Nikt nie może podsłuchać rozmowy prowadzonej z aparatu w mojej sypialni.

- No i co powiedział twój znajomy?

- Obiecał przyjrzeć się poczynaniom Lidii.

Chciała zapytać o Umberta, ale postanowiła na razie nie poruszać tej kwestii.

- Varo, pamiętasz ten czerwony samochód, który nas wyprzedził?

- Tak.

- Prowadził go ten sam mężczyzna, którego spotkałam na rynku.

Zwolnił gwałtownie i zjechał na pobocze.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- A co mógłbyś zrobić? Jechał jak wariat i szybko zniknął mi z oczu.

Zapisałam jego numery.

- Daj mi je.

Podawała mu kartkę, którą wsunął do portfela:

- Przekażę ją Patanemu.

- Patanemu?

- Inspektorowi. No tak. - Zamyślił się. - Dziś rano szara taksówka, a po południu czerwony samochód.

Jechali drogą pośród spalonych bezlitosnym słońcem pól, których nie osłaniało nawet jedno drzewo. Dopiero kiedy zbliżyli się do wzgórz, zrobiło się chłodniej.

Z zachwytem patrzyła na ukryte między pagórkami doliny, maleńkie zagrody i stare zamki dumnie wznoszące się ku niebu.

W ciszy rozbrzmiewał tylko śpiew ptaków, przypominający dźwięk fujarek.

Zajazd, w którym mieli zjeść obiad, wyglądał jak wykuty z różowego marmuru. Przez ogród płynął szemrzący strumień, a wokół unosił się zapach górskich ziół. Vara powitano tu jak od dawna oczekiwanego gościa, nawet modląca się w kapliczce staruszka schowała do kieszeni różaniec i wyszła im na spotkanie. Mimo iż z trudnością rozumiała to, co mówili, Jan czuła, że gorące powitanie skierowane było także i do niej.

- Przyjeżdżam tu od czasów dzieciństwa - powiedział, gdy wchodzili do restauracji.

Lunch przygotowano przy nich, w wielkim piecu, i podano na stole przykrytym białym adamaszkowym obrusem. Jan wybrała pasztet podlewany winem i sosem ziołowym, a potem pstrąga pieczonego w liściach sałaty. Żona gospodarza zaczęła przygotowywać już dania na kolację.

Jedzenie było tak smakowite, że Varo musiał ją ostrzec, by zostawiła sobie w żołądku trochę miejsca na obiad.

- Wrócimy tu później na pieczoną gęś w specjalnym sosie selerowym
- dodał.

- Jak mogłabym zjeść coś jeszcze dzisiaj? - roześmiała się.

- Ależ będziesz mogła, Janito, bo zostawimy samochód i przejdziemy się na wzgórze. Mam nadzieję, że lubisz spacerować.

- Pod warunkiem, że nie ma tu tego okropnego ruchu ulicznego.

- Z tym nie ma problemu. Większość tutejszych mieszkańców nie stać na samochody, mają tylko pojazdy rolnicze. A spacer jest jedynym sposobem, żeby zrzucić kalorie po obfitym posiłku u Mattiuzzich.

Chciałabym pokazać ci stary zamek, dostępny zwiedzającym, choć wciąż zamieszkały przez potomków dawnych właścicieli. Mają wspaniałą kolekcję obrazów.

Nagle przypomniała sobie plany Lidii dotyczące wspólnego obiadu. W tej chwili jednak dotknął jej ręki i przeszedł ją rozkoszny dreszcz. Wszystko inne stało się nieważne.

- Miałem nadzieję - powiedział zniżając głos - że górskie powietrze zetrze z twojej duszy wszystkie troski. O co chodzi?

- Nic takiego. Zastanawiałam się tylko nad umową zawartą z Lidią. Miała dziś ugotować dla nas obiad. Dlatego wybrałam się na rynek.

- Nie przejmuj się nią. Wątpię, czy będzie o tym pamiętać.

- Pamiętała o zostawieniu mi listy zakupów. Ale przecież jedzenie zostało skradzione.

- Zadzwoń później do Elene, jeśli cię to martwi. Nie ma wątpliwości, to ona zajmie się obiadem. Chodźmy teraz do ogrodu na kawę, muszę ci coś powiedzieć.

Ton jego głosu zaniepokoił ją, popatrzyła na niego pytająco.

- Być może rzuci to cień na ten cudowny dzień, ale musi zostać powiedziane - dodał.

Usiedli na ławce w altance, obok której rosły krzaki róż. Po drugiej stronie strumienia Jan zauważyła grządki warzywne. Dalej rozciągał się sad. Odwróciła głowę i spojrzała na Vara.

- O co chodzi? Co chcesz mi powiedzieć? Wziął ją za rękę.

- Sądźmy, że byłoby rozsądniej, gdybyś wyjechała z Rzymu, na jakiś czas.

- My? - spytała ostro, wrywając rękę.

- Patane i ja.

- Nie mogę wyjechać z Rzymu. Za dwa tygodnie będzie otwarcie Instytutu, a w poniedziałek ma się odbyć zebranie wykładowców. Trzeba ustalić plan zajęć na ten semestr.

- Zależy mi na twoim bezpieczeństwie, Jan. Uważam, że nie powinnaś się narażać. Nastąpiło, zdaje się, niezłe zamieszanie w sprawie twojej tożsamości, to znaczy fałszywej tożsamości.

- Tak sądzisz? - przełknęła łzy. - Ciągle mi nie wierzysz. Uważasz, że coś przed tobą ukrywam?

- Źle się wyraziłem - potrząsnął głową. - Oczywiście, że ci wierzę.

- Na litość boską, Varo, ja zarabiam na życie - wykrzyknęła ze złością, czując się zraniona tym, że tak łatwo zgodził się z Patanem co do

jej wyjazdu. - Zadzwoń dzisiaj do Giny i zapytam, czy nie mogłabym się do niej przenieść na jakiś czas.

Poderwał się i wepchnął ręce do kieszeni. Przez chwilę ponuro wpatrywał się w strumień.

- Spróbuj myśleć rozsądnie. Jak Gina mogłaby cię ochronić?

Będziecie chodzić do kawiarni, wychodzić na ulice. Chciałbym zapewnić ci bezpieczeństwo w moim domu, ale...

- Patane uważa, że powinnam wrócić do Anglii?

- Tak. Zresztą załatwienie biletu o tej porze roku zabierze dzień lub dwa, więc nie zawiedziesz mojej matki.

- Nie rozumiem.

- Pojutrze są jej urodziny. Odstawiła filiżankę.

- Czy masz jakiegokolwiek pojęcie o podróży do Londynu?

- Mógłbym...

- Nie! - Poderwała się i ruszyła wzdłuż strumienia. Kątem oka zauważyła, że cała rodzina Mattiuzzich obserwowała ich z zainteresowaniem przez okno. Speszyła się, słysząc, jak matka krzyczy do babki:

- Może wreszcie to ona okaże się...

Zakłopotana odeszła dalej. Zastanawiała się, ile dziewcząt było tu przed nią. Czy postępowała nierozsądnie, upierając się przy pozostaniu w Rzymie? Odkąd zjawiała się w domu Vara, w dodatku bez zaproszenia, sprawiała tylko kłopoty. Czy rzeczywiście miało to jakiś związek z jego rodziną? Może pragnął uwolnić się od tego ciężaru i miał nadzieję, że wyjedzie?

Poczuła dotyk jego ręki na ramieniu.

- Mattiuzzowie zaprosili nas na kieliszek wina.

- Co świętujemy?

- Piękny dzień na wsi. Chodź, napij się i postaraj na chwilę zapomnieć o całej rozmowie. Chyba nie przeszła ci ochota na spacer?

Wzruszyła obojętnie ramionami. Pomyślała, że musiała go już zanudzić sobą i swoimi problemami. Zrobiło się jej nagle żal Mattiuzzich, ta sytuacja z pewnością nie wygląda na romans!

Wypili w milczeniu i zaraz wstali od stołu. Odchodząc pomachała w podzięcie gospodarzom i uśmiechnęła się. Nie byli zbyt rozmowni. Zupełnie różnili się od swoich rodaków, których do tej pory spotykała. Tu, w górach, życie biegło innym, spokojniejszym torem. Rzeczy miały tu inną wartość.

Napój pozostawił w ustach dziwny smak. Właściwie nie był specjalnie dobry, ale działał odprężająco. Chwyliła podaną jej przez Vara dłoń i wspięli się na nasyp, za którym znajdowała się droga. Palce ich dłoni splotły się ze sobą.

Zamek - własność hrabiny Veronex - stał niedaleko, w połowie drogi na wzgórzu. Milcząc zbliżali się do wysokiej budowli. Weszli przez ogromną bramę do przestronnych, zdobionych stiukami komnat. Jan, która nie bardzo dobrze znała się na sztuce, słuchała uważnie komentarzy Vara. Zachwycony odkrył mały pokoik z fotografiami członków rodziny właścicieli.

Zostawiła go tam i wyszła na taras, skąd rozciągał się widok na ogrody okolone łańcuchem pagórków. Nagle zauważyła jakiegoś mężczyznę, który podniósł się z klęczek i wytarł nożyce ogrodowe o

trawę. Potem podszedł do żywopłotu i zaczął strzyc. Poruszone gałązki krzewów wysyłały falami zapach pomarańczy.

Miała już zbiec i zapytać o ich nazwę, wiedząc, że przez tradycyjną uprzejmość tych ludzi na pewno ofiaruje jej gałązkę, kiedy nagle zobaczyła jego twarz. Przyglądała mu się jeszcze chwilę z niedowierzaniem i szybko schowała się w komnacie. Ruszyła na poszukiwanie Vara. Musiała powiedzieć mu, że właściciel czerwonego samochodu pracuje tutaj, na zamku.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jesteś pewna, że to ten sam mężczyzna?

- Całkowicie. Ma na sobie nawet tę czarną koszulkę, w której widziałam go rano.

- Zauważył cię?

- Nie sędzę.

- No dobrze, spróbujmy dowiedzieć się, kim jest.

Varo podszedł do jednego ze strażników, który okazał się bardzo usłużny.

- To Marin. Uważa się za kogoś w rodzaju artysty, ale jest tylko biednym ogrodnikiem.

- Co to znaczy "artysty"? - spytał Varo. Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Odnawia stare obrazy w pałacu. Nie jest w tym najgorszy, ale za to zupełnie nie zna się na ogrodnictwie.

- Czy to znaczy, że zajmuje się renowacją tutejszych obrazów?

- Retuszuje je troszkę i naprawia ramy, kiedy trzeba -znowu wzruszył ramionami. - Nie znam się na tym.

Varo otworzył portfel i wyciągnął szeleszczący banknot.

- Proszę zachować naszą rozmowę w tajemnicy - powiedział do strażnika. - Ten mężczyzna nie powinien się dowiedzieć, że ktoś o niego pytał. To ważne, bardzo ważne.

- Jak kamień w wodę, signor. Od tej chwili moje usta będą milczały.

- Tak jak i moje - powiedziała cicho Jan, kiedy odchodzili. Chwycił ją za ramię i wyjrzawszy na dziedziniec, wyprowadził z budynku.

- Mam nadzieję, że Marin nam nagle nie zniknie. Te informacje są bardzo interesujące.

- Zadzwoń do Patanego?

-Tak.

Szli w stronę budki telefonicznej, która znajdowała się w małej wiosce o pół mili od zamku. Przez całą drogę Varo był bardzo zamyślony, nie podnosił głowy. Milczeli. Wchodząc do budki, zatrzasnął za sobą drzwi.

Jan ruszyła na niewielkie wzgórze znajdujące się nieopodal. Nie mogła przestać myśleć o Marinie. To spotkanie, tak daleko od Rzymu, w starym zamku, było nieco dziwne. Jak godził tę pracę z prowadzeniem taksówki? A może wtedy tylko zastępował kogoś, albo pożyczył ją w jakimś celu? Zauważyła, że Włosi nie dbali specjalnie o swoją własność. Potem przypomniała sobie swoje przerażenie na rynku, kiedy uciekł z jej koszykiem i portmonetką, i pożałowała, że Varo nie skoczył do ogrodu, żeby skrócić mu kark.

Weszła już na szczyt wzgórza. W dole, między drzewami, przeświecał mur kościoła, wyblakły od deszczu i słońca. Zaczęła przedzierać się przez wysoką trawę i gęste zarośla, aż wydostała się na wąską ścieżkę. Kościół sprawiał wrażenie, jakby wyrastał z ziemi, podobnie jak otaczające go drzewa.

Stara, żelazna brama była otwarta na oścież. Jan weszła i przystanąła przed ogromną chrzcielnicą wypełnioną wodą święconą. Na straży stały dwa anioły o złośliwych twarzach. Trudno było spotkać we Włoszech podobne rzeźby. Może to czas zmienił wyraz twarzy kamiennych posągów?

Wnętrze kościoła świadczyło o bogactwie parafian. Kunsztownie rzeźbiona kazalnica wykonana została ze szlachetnego, ciemnego drewna. Podobnie majestatycznie wyglądały ławy dla wiernych. Podnosząc wzrok, zauważyła ze zdziwieniem, że freski ścienne zostały kiedyś zamalowane na biało. Może ukryto je w czasie wojny, by ochronić dzieło artysty? Czytała gdzieś, że były usuwane z różnych miejsc i sprzedawane.

Nagle zdała sobie sprawę, że musiało upłynąć wiele czasu. Wybiegła z kościoła i wdrapała się z powrotem na wzgórze.

- Jan, gdzie jesteś?

- Tutaj, Varo. - Już biegła w jego kierunku. Odwrócił się - miał przestraszoną, ściągniętą gniewem twarz. Wyciągnął po nią rękę i stali tak w milczeniu przez dłuższą chwilę. Oparła mu głowę na ramieniu. Czowała jego złość i zdenerwowanie, ręka, którą ją obejmował, była napięta i ciężka. Odsunął się lekko i uniół jej twarz. Dotyk jego ust sprawił, że zwisające nad ich głowami gałęzie zawirowały szaleńczo. Przytulił ją mocno, opierając policzek na jej głowie.

- Dostaniesz udaru słonecznego, słońce grzeje tak mocno, a ty chodzisz bez kapelusza.

Roześmiała się i złapała go za rękę.

- Chodźmy do lasu.

- Co?! - wykrzyknął.

- Pokażę ci wspaniałą wiejski kościółek. Zaciekawiony poszedł dalej, rozglądając się wokół.

- Ta droga musi biec od doliny. Nie byłem tu całe lata. Dopiero kiedy weszli do świątyni, powróciły niejasne wspomnienia.

- To jest wspaniałe. Piękny ołtarz, witraże, popatrz tylko na tę robotę w drzewie. Zauważyłaś, że każdy z wykonawców zostawił swój ślad, rzeźbiąc małą twarz w drewnie? - wskazał na boczną część ołtarza. - Ciekawe, co wisiało w tamtej niszy nad figurą Madonny? Widzisz ten uchwyt na lampkę, tam w górze?

Zanim zdążył coś więcej powiedzieć, dobiegł ich głos z zakrystii.

- To, mój synu, stanowi zagadkę dla wszystkich. - Starszy ksiądz szedł powoli w ich stronę. - Jesteście tu na wakacjach?

- Nie, ojciec - odparł Varo - mieszkam w Rzymie, a moja przyjaciółka jest nauczycielką w Instytucie Blairsa.

- Ach, w szkole angielskiej? Angielka? Skinęła głową.

- A pan jak się nazywa? - ksiądz zwrócił się ponownie do Vara.

- Varo Manzini.

- Manzini? Czy przypadkiem nie z rodziny Manzinich, która miała kiedyś bliskie kontakty z Watykanem?

- Tak - uśmiechnął się Varo. - Ale to było dawniej. Po śmierci ojca wszystko się skończyło, a ja wybrałem inny zawód.

Ksiądz złapał się za brodę.

- Oczywiście, tak się stało. - Uśmiechnął się i wyciągnął rękę. - Wejdźcie zatem i wypijcie ze mną szklaneczkę wina. Cieszę się z tego spotkania, dobrze znałem twojego ojca. A matka żyje?

Jan stanęła przed oczami wesola, młodzieńcza twarz Adriany. Pytanie to wydało się jej bezsensowne.

- Oczywiście, twój ojciec ożenił się dość późno. Signora Manzini była bardzo młoda, teraz sobie przypominam.

Widziała, że Varo nie był zbyt zachwycony zaproszeniem, ale wrodzona uprzejmość nie pozwalała mu odmówić. Ksiądz, mimo poważnych trudności z poruszaniem się, już rozlewał pewną ręką wino, przyjemnie chłodne, o smaku świeżych winogron. Sączyli napój w milczeniu, czekając, aż ksiądz pozbiera myśli.

- Zauważyłem, że zdziwiło was puste miejsce w niszy. Czy twój ojciec wspomniał ci o Muzzo File?

-Nie.

- Tak przypuszczałem. To do niego podobne, choć wówczas sprawa ta bardzo go zaprzętała.

Varo nie wyglądał na zaciekawionego. Słuchał uprzejmie, podczas gdy Jan zastanawiała się, jak długo jeszcze przyjdzie im siedzieć w zakrystii o białych ścianach obwieszonych obrazami świętych.

- W czasie wojny wiele małych, ale niezwykle cennych płócien usuwano z kościołów wokół Rzymu i ukrywano bezpiecznie w podziemiach Watykanu.

- A co miał z tym wspólnego mój ojciec?

- Obrazy zabierano najpierw do warsztatów, gdzie wyjmowano je z ram i przygotowywano do złożenia w magazynach. Jak przypuszczano, Muzzo File to nazwa cennej kolekcji. Czy poprawnie się wyrażam?

- Tak - odparł Varo.

"Nazwisko, pod którym chroniono kolekcję" - poprawiła w myślach Jan.

- Po wojnie oczekiwaliśmy ich powrotu, ale... - ksiądz uśmiechnął się bezradnie - pozostały w Watykanie. Bez wątpienia wiszą teraz w godniejszym miejscu, o wiele bezpieczniejsze niż w naszych małych

kościółach, gdzie kwestia ich zabezpieczenia nastreczyłaby wiele trudności. Żyjemy w ciężkich czasach.

- A kto namalował obraz wiszący w tym kościele, ojcze?

- Przypisywano go Giovanniemu Belliniemu.

- Bellini? Muszę zapytać matkę o te płótna - Varo wstawał już, by się pożegnać. Gdy wychodzili, powiedział:

- Być może któryś z dawnych watykańskich kustoszy ukrył je w jednej z piwnic, a nikt nigdy nie upomniał się o nie ani nie zażądał ich zwrotu. Ksiądz miał rację, są w bezpiecznym miejscu.

- Ciekawe dlaczego użyto tego zaszyfrowanego nazwiska, by je ukryć? Przecież nie można ich powiesić bez ram.

- No właśnie. Ramy mogą wciąż leżeć w naszych warsztatach. Warto by tam zrobić porządek.

Wrócili do restauracji po długim spacerze wśród cienistych drzew i szemrzących strumieni.

Do obiadu podano specjalne wino, nie to, które zamówił Varo, ale burgunda - właściwie bezcennego, jak stwierdził. Był to prezent od właściciela.

Porozumiewawcze spojrzenia obojga gospodarzy przestały już wprawiać Jan w zakłopotanie. Wyczytała w oczach Vara, że teraz odgrywa w jego życiu ważną rolę. Kiedy położyła rękę na stole, natychmiast przykrył ją swoją. "Jeśli tak dalej pójdzie - pomyślała - podadzą nam obiad na koszt firmy i będą oczekiwać, że uczta weselna odbędzie się tu, na wzgórzach. "

Uśmiechnęła się nieco ironicznie. Bogaci, pewni siebie mężczyźni, tacy jak Varo, często pozostawali kawalerami do końca życia, ponieważ

zdobycie jakiegokolwiek kobiety przychodziło im bez większych trudności. Nie miała zamiaru wmawiać w siebie, że jest inna. "Tylko - postanowiła - muszę się wycofać, zanim kwestia mojego bezpieczeństwa stanie się dla niego uciążliwa. "

- Co się stało? - zapytał. - Jesteś myślami daleko stąd. Zabrała rękę.

- Varo, myślałam właśnie, że rozsądniej będzie wrócić do Anglii.

Jeśli zadzwonię na lotnisko zaraz po powrocie do willi, może uda mi się zamówić lot na jutro. W tych okolicznościach jestem pewna, że Blairs zrozumie moją nieobecność na zebraniu. Mogłabym skontaktować się z dyrektorem i powiadomić go o wszystkim.

- Początkowo moja propozycja rozzłościła cię - powiedział cicho. - Skąd ta nagła zmiana?

- Myślę, że powinieneś mieć spokój do pracy - odpowiedziała i, mimo woli, poczuła żal. - Jeśli zostanę w willi, będziesz czuł się za mnie odpowiedzialny. Nie wolno mi obarczać cię moimi kłopotami.

- Zastanawiałem się już nad tym i doszedłem do wniosku, że twój wyjazd do Anglii wcale nie jest takim mądrym posunięciem. O ile, oczywiście, ktoś działa tu z rozmysłem. Ciągle jeszcze istnieje możliwość, że biorą cię za kogoś innego. Jeżeli jednak - a takie jest moje zdanie - zrobiłaś nieświadomie coś, co wzbudziło ich podejrzenia, nie zawahają się pojechać za tobą.

Nie potrafiła tak od razu zapomnieć o projekcie wyjazdu z Rzymu, jak tego oczekiwał, więc zjedli obiad w milczeniu i ruszyli w powrotną drogę w nie najlepszych nastrojach. Miała nadzieję, że będzie próbował przedyskutować jeszcze tę sprawę i nakłonić ją do pozostania, ale milczał.

Dojechali do domu w ciszy. Chciała od razu przemknąć się do swojego pokoju, ale powstrzymał ją.

- Chodź życzyć dobrej nocy mojej matce. Czeka w salonie. Gdy nie poruszyła się na jego słowa, powiedział denerwując ją jeszcze bardziej:

- Tego wymaga grzeczność.

Adriana nalewała właśnie kawę dla Umberta. Oczekiwano ich; na stole stały dwie dodatkowe filiżanki. Jan usiadła naprzeciw Umberta, który starym zwyczajem lekko się skłonił. Ciemne, niewidzące oczy utkwili w jej twarzy, jakby chciał przeniknąć myśli dziewczyny.

- No i gdzie byliście? - Adriana podała jej kawę. - Pojechaliście w góry czy nad morze?

Varo zdał krótką relację ze wspólnej wycieczki. Potem dodał, marszcząc brwi:

- Wstąpiliśmy też do małego kościoła, którego proboszcz opowiedział nam o pewnym cennym obrazie. Został zabrany stamtąd w czasie wojny i do tej pory nie powrócił. Podobno ten sam los spotkał wiele dzieł, które miały być przechowane w Watykanie. Nikt o nich już więcej nie słyszał.

- Wcale mnie to nie dziwi. - Adriana wzruszyła ramionami. - Najwidoczniej wyjmowano je z ram i przygotowywano w naszych warsztatach.

Niezbyt zainteresowana historią, którą już słyszała, Jan rozglądała się po pokoju. Nagle zwróciła uwagę na Umberta, zaskoczył ją wyraz jego twarzy. Wyraźnie pobladł, ręka trzymająca filiżankę drżała.

- Umberto pamiętałby takie rzeczy. - Adriana ugryzła kawałek herbatnika. - Prawda, Umberto?

Jan zerknęła na Vara, który także zauważył reakcję starego.

Umberto dopił kawę i powiedział z wysiłkiem:

- Twój mąż, Adriano, dziwił się, że obrazy nie wróciły po wojnie do kościołów. Wiedział jednak, że umieszczone są w bezpiecznym miejscu w Watykanie. Poza tym nie był wtajemniczony w tę sprawę, nie chciał o nic pytać.

Jan nie mogła oprzeć się wrażeniu, że próbował coś ukryć. Mówił bardzo dużo jak na milczącego zawsze Umberta. Jego rozmowność zdziwiła zresztą wszystkich, patrzyli na niego zaskoczeni.

Wreszcie wstał, życząc im dobrej nocy. Po chwili podniosła się i Adriana, przystając jeszcze przy krześle Jan.

- Moja droga, pewnie Varo mówił ci już o moich urodzinach we czwartek - powiedziała. - Pomyślałam, że będziesz chciała zastanowić się nad strojem.

Oznaczało to oczywiście, że przyjęcie zapowiadało się na "wielką galę" i matka Vara musiała się upewnić, że dziewczyna będzie dobrze reprezentowała willę Manzinich.

- Jan zamierza wyjechać jutro do Anglii, odwiedzić rodzinę - wtrącił pospiesznie Varo.

Adriana potrząsnęła głową.

- Nie możesz teraz wyjechać. Wszyscy moi przyjaciele słyszeli już o pięknej Angielce. Chcę, by cię poznali.

Jan opuściła głowę. Nie lubiła tego rodzaju komplementów.

Adriana wyciągnęła do niej rękę.

- Moja droga, prawda, że nie wyjedziesz? Proszę!

- Dobrze, jeśli sobie tego życzysz. I dziękuję za zaproszenie - powiedziała niechętnie, choć w głębi duszy ani przez chwilę nie chciała stąd wyjeżdżać.

Adriana zatrzymała się jeszcze w drzwiach.

- Varo, zapomniałam o jutrzejszym przedstawieniu w operze. Znajoma przysłała mi bilety do loży w Teatro dell Opera. Grają Tristana i Izoldę. Chcielibyście mi towarzyszyć?

Varo spojrzał na Jan pytająco, więc uśmiechnęła się, kiwając głową.

Kiedy znaleźli się sami, zaproponował jej spacer po ogrodzie. Zgodziła się, czując, że nie robił tego wyłącznie dla rozrywki, był czymś wyraźnie poruszony. Przeszli w milczeniu wśród krzewów do niżej położonej części ogrodu, gdzie szemranie wody narastało jak chór młodzińskich głosów mruczących kołysankę. Pomyślała, że to zachwycające.

Zanim Wyszli z cienia, otoczył ją ramieniem.

- Wybacz, że nie okazałem więcej zrozumienia dla twojej decyzji pozostania w Rzymie. Postąpiłem zupełnie bezmyślnie, nie wiedząc, co musisz czuć po tych wszystkich okropnych zdarzeniach. Miałaś rację, zmieniając zdanie, jeśli naprawdę tak chcesz.

Oparła głowę na jego ramieniu, zastanawiając się, jaka byłaby jego reakcja, gdyby powiedziała mu, że rzeczywistym powodem był strach nie przed tym obcym mężczyzną, ale przed samym Varem.

- Dobrze się czujesz? - pytał zaniepokojony jej milczeniem.

- Tak, Varo, wszystko w porządku.

Stali pod figurką chłopca wznoszącego w górę ramiona, wokół rosły palmy i piękne magnolie. Na schodkach tarasu pojawił się mały Piero i przybrał pozę jak chłopiec z kamienia.

- Spójrz na niego - szepnął Varo. - A jego rodzina chce, żeby został prawnikiem.

Piero musiał coś dosłyszeć, bo popatrzył uważnie w ich kierunku i zaraz zniknął w ciemnościach. Był częścią tego dziwnego, pięknego świata Willi Śpiewającej Wody.

- Skąd bierze się ta woda? - spytała. - Wygląda zachwycająco i niezwykle.

- Płynie kanałem z rzeki do zbiornika. Stąd rozprowadzana jest po ogrodzie rurami. Woda w fontannach wraca do zbiornika i tak dalej. Widzisz tę rzeźbę obok grotty? Pochodzi z willi Hadriana. Została prawdopodobnie wykradziona przez jednego z moich przodków, tak jak i pomysł wodnego ogrodu z Willi D'Este w Tivoli. Zabiorę cię tam pewnego dnia.

Weszli teraz do rosarium i usiedli na drewnianej ławeczce. Czekala, aż Varo zacznie mówić. W jego milczeniu wyczuwała napięcie.

- Jan - powiedział w końcu. - Jedna sprawa nie daje mi spokoju.

- Umberto?

- Tak. Coś nie jest w porządku. Zmienił się na twarzy, kiedy mówiliśmy o Muzzo File. A przy okazji: wiem już, skąd to nazwisko. Był taki kardynał - świetny artysta, który zajmował się watykańską kolekcją. Pewnie on był odpowiedzialny za przewiezienie obrazów do warsztatów ojca.

Jan także zastanawiała się nad powodem dziwnego zachowania Umberta. Varo podniósł się z ławki i zaproponował:

- Wracajmy do domu. Chciałbym zadzwonić do Patanego. Może ma jakieś nowiny.

- O tym mężczyźnie z zamku - Marinie? - Tak.

Weszli do jego pokoju. Varo zamknął dokładnie drzwi balkonowe i podszedł do telefonu. Wyraz jego twarzy zmienił się gwałtownie pod wpływem wieści, które usłyszał. Nie powiedział jednak nic poza:

- Rozumiem... - odłożył słuchawkę. Usiadł przy Jan na krześle.

- Ten człowiek z czerwonego samochodu - Marin - pracował u mojego ojca. Był tu czeladnikiem, gdy wybuchła wojna.

- Musi więc wiedzieć coś o Muzzo File?

- Tak. - Wstał. - Powinnaś się położyć, już późno. Idę teraz do Umberta zapytać, czy pamięta takiego ucznia.

Na korytarzu natknęli się na Umberta, który szedł gdzieś z książką w rękę. Varo zatrzymał go.

- Zapomniałem odnieść ją do biblioteki - wyjaśnił.

- Czy mówi ci coś nazwisko Marin? - zaczął Varo bez wstępu. - Był tu czeladnikiem w czasach, gdy obrazy, o których wspominałem dzisiaj, znajdowały się w naszych warsztatach.

Jan zauważyła, że Umberto znów zmienił się na twarzy. Widać było, że ten człowiek czegoś się boi.

- Było tu tak wielu terminatorów... - powiedział obojętnie.

- Ale nie wtedy. Większość wstąpiła do wojska.

- Tak - zamyślił się. - Chyba przypominam sobie tego człowieka.

- Czy widziałeś go ostatnio?

- Nie mam żadnych kontaktów z ludźmi, którzy tu dawniej pracowali, Varo - uciał Umberto. - Dobranoc.

Varo otworzył drzwi do pokoju Jan i gdy weszli, zamknął je starannie.

- Kłamał i jest przerażony. Zauważyłaś? Przytaknęła.

- Dobranoc, Jan, śpij dobrze - pochylił się i musnął jej usta.

Chciała się do niego przytulić, ale jego chłód uświadomił jej, że mogłoby to zostać źle przez niego przyjęte.

- Rozejrzę się po warsztatach.

- Teraz?

- Tak, jeśli znajdę klucze ojca.

- Poczekaj chwilę, twoja matka idzie właśnie do łazienki. Co sobie pomyśli, kiedy zobaczy cię wychodzącego z mojego pokoju?

- "To skandal!" - powiedział z uśmiechem i już go nie było.

Jan przekręciła klucz w zamku, nie przed Varem, ale by czuć się bezpiecznie w tym pokoju i żeby sny nie przyniosły wspomnień ostatniej nocy.

Gdy otworzyła oczy, było zupełnie ciemno. Obudził ją hałas na korytarzu, tuż pod drzwiami. Z początku myślała, że Varo wrócił, usłyszała jednak gniewne pomruki Adriany. Wyśliznęła się z łóżka i otworzyła drzwi. Adriana walczyła z paskiem od szlafroka, który zaplątał się jej wokół nóg.

- Przepraszam, moja droga, obudziłam cię?

- Czy wszystko w porządku? - zaniepokoiła się Jan.

- To migrena. Wiem, wyglądam okropnie. Niemądrze połknęłam dwie tabletki, a teraz muszę popić je gorącym mlekiem.

Jan wróciła do pokoju i założyła szlafrok.

- Przyniosę ci mleko.

Matka Vara wyglądała na zmęczoną i chorą.

- Jesteś miła. Światło włącza się w hallu zaraz przy schodach. Pójdę się położyć.

Jan zbiegła na dół. Po drodze zauważyła, że drzwi gabinetu były otwarte i sączył się przez nie promień światła lampy stojącej na biurku. Varo pewnie wciąż szuka kluczy do warsztatów albo już wrócił.

- Varo, chcesz szklanekę gorącego mleka? Właśnie idę do kuchni.

- Hu... Huh...

- Jak sobie radzisz?

Drzwi zatrzasnęły się i zanim zdążyła się odwrócić, zgasło światło i ktoś zatkał jej usta, boleśnie wykręcił rękę i popchnął na ścianę.

- Natychmiast oddaj klucz - syknął jej do ucha. - Rób co mówię, albo twoje życie znajdzie się w niebezpieczeństwie. Jeśli dostanę klucz, nic ci nie będzie.

- Klucz? Jaki klucz? Z przyjemnością oddałabym go, gdybym tylko miała.

A więc dlatego ją nawiedzali, myślą, że ma ich klucz. Boże, spraw, żeby Adriana zeszła na dół. Ale nie, leży w łóżku i czeka na mleko. Może już zasnęła. Gdzie jest Varo?

- Signor Manzini śpi, cała reszta też. A z kobietą sobie poradzę, jeśli tylko wejdzie mi w drogę. Idziemy do twojego pokoju.

Poczuła na karku lodowatą lufę pistoletu. I ten stłumiony głos - musiał mieć pończochę na twarzy. Nagle owiało ją chłodne powietrze. Zostawił otwarte drzwi na taras, żeby szybko uciec.

- Idź na górę przede mną i wejdź do pokoju. Jestem tuż za tobą i użyję broni w razie potrzeby.

Zdrętwiała z przerażenia ruszyła, czując wciąż ucisk rewolweru.

Mężczyzna otworzył ostrożnie drzwi gabinetu, rozejrzał się i zgasił światło w hallu. "Jeśli Adriana jeszcze nie śpi, zastanawia się nad mlekiem i brakiem światła" - myślała rozpaczliwie, kiedy popychał ją na schody. Z góry nie dochodził jednak żaden dźwięk.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jan powoli wspinała się po schodach. Mężczyzna idący za nią nie protestował, jednak czuła, że jest zniecierpliwiony. Wydawało się jej, że każdy krok to wieczność. Celowo starała się przedłużyć wchodzenie po schodach. W połowie drogi usłyszała miękki, przytłumiony odgłos w hallu na dole. Poczwała na ramieniu silny uścisk, zatrzymali się. Oboje nasłuchiwali. Mężczyzna odwrócił się, wyraźnie na coś czekając. To na pewno nie był ten niezdarny mały Indianin, właściciel czerwonego samochodu. Ten był wyższy, może nawet wzrostu Vara.

Popchnął ją. Kiedy zbliżali się do szczytu schodów, jej strach wzrósł jeszcze bardziej. Zostanie wciągnięta do swego pokoju, zamkną się drzwi, a potem będzie musiała oddać coś, czego nie posiada. Nie była w stanie pozbierać myśli.

Ostami stopień na podeście był wyższy niż inne, uniosła stopę, aby go pokonać, gdy poczuła nagle za sobą ciężkie szarpnięcie; jednocześnie zelżał ucisk pistoletu na jej szyi. Po krótkiej chwili rozległ się głuchy odgłos spadania czegoś ciężkiego, a potem dźwięk metalowego przedmiotu ślizgającego się po kafelkach w hallu, na dole.

Później Jan zastanawiała się, dlaczego nie zdjęła opaski kneblującej usta i nie krzyknęła w momencie, gdy uświadomiła sobie, że jej napastnik zniknął. Nie uczyniła niczego do chwili, gdy usłyszała głos Piera z hallu.

- Mam pański rewolwer, signor - powiedział nienaturalnym, piskliwym głosem. - Mogę użyć go z równie dobrym efektem, z jakim zrzuciłem pana ze schodów.

Słowa chłopca poraziły Jan jak prąd elektryczny. Zerwała opaskę i wrzasnęła, a potem rzuciła się w dół na podest, w kierunku pokoju Vara. Próbowwała krzyczeć, ale wydobyła z siebie tylko głuchy jęk. Jej ręce chwyciły za pościel na jego łóżku.

- Jan, co się stało?

- Piero walczy z mężczyzną w hallu na dole.

Wyskoczył z łóżka i pobiegł przez podest, zapalając w biegu światło. Usłyszała, jak Piero krzyczał:

- Varo, on uciekł przez gabinet. Mam jego pistolet.

- Wracaj i zapal wszystkie światła na zewnątrz.

Jan zeszła pospiesznie po schodach i zobaczyła ich wybiegających z domu. Elene i Mario także byli w hallu, potem pobiegli w kierunku ogrodu, chwytając wszystko co wpadło im w ręce i mogło być przydatne do walki z włamywaczem.

Jan wróciła do pokoju Adriany. Matka Vara spała mocno, na pewno otumaniona tabletkami, które zażyła, nieświadoma tego, że jej dom stał się sceną dramatycznych wydarzeń. Z sypialni Reillów także nie dobiegały żadne dźwięki. Na pewno dotarł do nich hałas lub blask światła z ogrodu.

Nieco później Jan, Varo i Piero siedzieli przy kuchennym stole, pijąc kawę. Dziadkowie Piera poszli spać. Jan czekała na chłopca, żeby wyjaśnić Varowi dokładnie, co się stało. Piero nalegał, aby opowiedzieć całą historię jeszcze raz, jakby coś go niepokoiło, coś, czego nie potrafił wytłumaczyć.

- Właśnie spałem na tarasie - powiedział - gdy zapaliło się światło w gabinecie. To na biurku - powtórzył, jakby ktoś mu zaprzeczał. -

Myślałem, że to ty, Varo, że znowu wszedłeś. Pamiętasz, że szukałeś

kluczy do pracowni? Tym razem drzwi na taras były lekko uchylone. Wśliznąłem się ze śpiwora, zajrzałem i zobaczyłem Jan przyciśniętą do ściany. Rozmawiał z nią mężczyzna, ale nic nie usłyszałem, choć widziałem pistolet. Zgasił światło w hallu, co ułatwiło mi pójście za nimi po schodach. Wiedziałem, co powinienem robić, ale nie byłem pewien, czy mi się uda. Varo poklepał go po ramieniu.

- Myślę, że ja z kolei powinienem zapisać się do ciebie na naukę i trochę potrenować.

-I ja - dodała Jan, wspominając zręczny chwyt, który umożliwił młodemu chłopcu pokonanie dwukrotnie cięższego mężczyzny.

- W każdym razie pomyślałem, że jeśli nie powiesz mi się, to przynajmniej Jan będzie miała czas, żeby uciec i zaalarmować ciebie.

- Całe szczęście, że moja matka tak mocno śpi - powiedział Varo i dodał szybko - nie powinna wiedzieć, co się stało. Piero, mówiłeś, że on był ubrany w dopasowaną, czarną tunikę i miał na twarzy maskę z pończochy.

- Tak. Gdybym tylko wiedział, jak posługiwać się rewolwerem, byłbym go dostał - powiedział z żalem.

Varo zamknął oczy i rzekł stanowczym głosem:

- Myślę, że zrobiłeś dość, więcej niż ja zdołałbym zrobić w podobnej sytuacji. No, teraz do łóżka, bo twoja babcia będzie gderać.

Chłopiec nie poruszył się. Po chwili powiedział spokojnie:

- On chyba był w domu przez cały czas.

Varo i Jan spojrzeli na siebie. Varo wspominał o tej możliwości poprzedniego wieczoru. Piero ścisnął kurczowo jego rękę.

- Czy nie rozumiesz? Dziadek pozamykał wszystko bardzo dokładnie, ty sprawdziłeś wszystkie drzwi i okna, a ja, ponieważ powiedziałeś mi, że ktoś chodził wokół domu, sprawdziłem jeszcze raz. Trenowałem do późna i spałem tylko chwilę, kiedy obudziło mnie światło.

Jan, wspominając wydarzenia z poprzedniej nocy, powiedziała:

- Czy mógł wejść przez balkon do pokoju, w którym spałam?

- Nie - odpowiedział Varo. - Zamknąłem te drzwi na klucz i zabrałem go. Drabina również nie była używana. Sprawdziłem, że szopy są zamknięte na kłódki.

- Ten cały hałas na pewno zbudził Lidię i Umberta.

- Być może obudził Lidię, a ona stwierdziła, że nie powinno jej interesować, co się dzieje. Wyglądało na to, że oboje śpią, kiedy przechodziłam obok ich apartamentu.

Jan pomyślała z przerażeniem, że ktoś przecież czyhał w ukryciu, obserwował, czekał i słuchał. Czekał na nią.

Przekonali Piera, aby położył się spać w małym pokoju obok dziadków. Varo wziął ją za rękę.

- Chodź na dół, do salonu, gdzie byliśmy wczoraj wieczorem. Napijemy się koniaku i porozmawiamy.

Zwinięta na kanapie obserwowała, jak zaciąga zasłony i nalewa koniak. Postawił kieliszki na stole, usiadł obok niej i obejmując przyciągnął ją do siebie. Poczowała zadowolenie, które oddaliło strach. Pomyślała o rewolwerze, podniesionym przez Piera, ale nie zapytała o to. Varo powinien był zatroszczyć się o wszystko.

- No, Janito - zaczął łagodnie - wygląda tak, jakby oni byli przekonani, że jesteś tą, której szukają. Powiedz mi dokładnie, co się zdarzyło. Dlaczego wyszłaś z pokoju o tej porze?

Wyjaśniła, że zeszła po mleko dla jego matki, potem zobaczyła światło w gabinecie. Wspomniała o pogroźkach mężczyzny.

- Najśmieszniejsze jest to, Varo, że nie mam żadnego klucza. Pamiętałam nawet o tym, by zwrócić Ginie zapasowy, zanim opuściłam jej mieszkanie.

Wypił połowę swego koniaku i powiedział powoli:

- Rozważmy wszystko od początku jeszcze raz, od momentu, gdy po raz pierwszy usłyszałaś o willi Manzinich. Spotkałaś Lidię w restauracji koło Piazza Navona, a ona zaproponowała ci mieszkanie w zamian za naukę języka. Przy okazji, Jan, nie wiem dlaczego, nagle ogarnęła ją chęć doskonalenia swojej znajomości angielskiego. Nieźle włada twoim językiem, a już na pewno nie ma możliwości zostać tłumaczem w firmie, ponieważ brak jej inteligencji.

Jan zawahała się, ale tylko na chwilę. Sprawa była zbyt poważna, by cokolwiek przemilczeć.

- Nie o to chodzi, to nie ma nic wspólnego z jej pracą dla **ciebie**. Lidia niedługo ma zamiar wyjechać z Rzymu, gdy sytuacja finansowa się poprawi. Jej ojciec przeniesie się na południe Włoch, do krewnych.

Zauważyła, że ta wiadomość całkowicie go zaskoczyła.

- Wyjeżdża? Dokąd?

- Nie mam pojęcia.

- A więc następnego ranka poszłaś do Koloseum. Pierwszy raz?

- Nie, byłam już kiedyś.

- To raczej niezwykle: iść tam po raz drugi. Czym przyciągnęło cię to ponure miejsce? - Wzruszył ramionami. - Oczywiście to tylko moje zdanie - uśmiechnął się po chwili. - W zeszłym roku na Wielkanoc papież ustawił tam drogę krzyżową.

- Poszłam po odłamek starego muru - przyznała się. - Pamiętasz, opowiadałam ci o hobby mojego młodszego brata.

- A tak. Te okruchy w woreczku. Ale po co weszłaś na górę, jeśli chciałaś tylko wziąć kamień?

- Po prostu wstydziłam się. Na dole nie było tego zbyt wiele, więc postanowiłam znaleźć jakąś dziurę w murze i odłamać kawałek skały.

- Dziurę w murze...

Jan przymknęła oczy.

- Tak, wiem, że to okropne. Moim zamiarem było wziąć jednak mały kawałek, ale kiedy wkładałam rękę do dziury, usłyszałam kroki. Było zbyt wysoko i nie sądziłam, aby ktoś mógł mnie zobaczyć. Szybko wygrzebałam kawałek gruzu i zeszłam na dół.

- A potem pojawił się mężczyzna, żeby wytrącić ci woreczek?

- Tak, ktoś mnie popchnął, a woreczek wyleciał w powietrze. Varo, o co chodzi?

Patrzył na nią w zamyśleniu.

- Gdzie jest teraz ten woreczek? Ciągle w twojej marynarce?

Potrząsnęła głową.

- Wczoraj wyjęłam jeden odłamek muru, włożyłam go do pudełka i wysłałam bratu. Resztę wrzuciłam do kosza na śmieci.

- Do kosza w twoim pokoju? - Tak.

Skoczył na równe nogi.

- Chciałbym to obejrzeć. Poczekaj tu.

W kilka minut później wrócił, potrząsając głową.

- Nic tam nie ma. Chyba Elene opróżniła kosz.

- Gdzie ona zostawia śmieci?

- Powinny być przed kuchennymi schodami.

Poszli szybko do kuchni, odryglowali drzwi i wyjęli z kubła plastikowy worek. Varo wciągnął worek do kuchni i zamknął starannie drzwi.

- Prawdopodobnie cała ta babranina okaże się niepotrzebna - powiedziała Jan, sądząc, że rozśmieszyła go poszukiwaniem bezużytecznych kawałków gruzu. "Może -pomyślała, czując wyrzuty sumienia - właściwą rzeczą byłoby odnieść te kawałki do Koloseum?"

Zadanie przejrzenia śmieci na podłodze nie było takie straszne, ponieważ Elene ułożyła wszystkie kuchenne odpadki w małe, oddzielne paczki. Znaleźli woreczek na stosie papierów.

Z niezwykłą ostrożnością Varo wyłożył kawałki gruzu i kamienie o dziwnych kształtach na stół. Jan zastanawiała się, czego on, na litość boską, szuka. Podniósł jeden z kamieni i podał go jej. Z boku sterczał maleńki kluczyk, jakby wyrósł w naturalny sposób z kamienia.

- Przymocowany specjalnym klejem - powiedział powoli. - Oto czego oni szukają. Umieszczony został w tej wnęce w murze dla kogoś, kto miał go zabrać. Przyszłaś tam przed nim i wygrzebałaś całkiem nieświadomie. To musi być bardzo ważny kluczyk.

Gdy ochłonęła ze zdziwienia, spytała:

- Dlaczego przytwierdzony jest w ten sposób do kamienia? Nie będzie go można oderwać.

- Klucz zostawiono tam z jakiegoś powodu, ale ponieważ jest taki mały, mógł się zagubić w szczelinie. Ktoś mógł udawać, że ogląda kamień z zainteresowaniem, albo wrzucić go z powrotem w razie niebezpieczeństwa. Wydaje mi się, że ten kawałek kamienia pochodzi z jakiegoś ogrodu. Czy mówiłaś, że otwór jest wysoko w murze?

- Tak, bardzo. Musiałam wspiąć się na palce, żeby go dosięgnąć. - Co masz zamiar z tym zrobić? - spytała nerwowo.

- Dam go Patanemu. On na pewno wykryje, skąd klucz pochodzi.

- Jak szybko możesz mu go dostarczyć? - To, czego Jan w tej chwili chciała najbardziej, to pozbyć się tego dziwnego znaleziska.

- Zrobię to jutro rano, po powrocie z Muzeum Verdi.

- Dlaczego? Czy nie możesz zobaczyć się z Patanem przed pójściem tam?

- Umówiłem się z dyrektorem muzeum, że o dziewiątej przyprowadzę jednego z moich tłumaczy, aby popracował nad manuskryptem. Ten człowiek nie był tam nigdy, a ponieważ będzie musiał poruszać się swobodnie po archiwum, gdzie trzymane są rzadkie i bezcenne prace, muszę z nim pójść. - Wydawał się poruszony. - Ta praca jest bardzo ważna; są to dokumenty opisujące życie św. Tomasza, który poznał Chrystusa, gdy był małym chłopcem. Dokumenty zostały niedawno odnalezione i mam zamiar je opublikować.

Jan była teraz na granicy wytrzymałości nerwowej. Nie potrafiła myśleć o Św. Tomaszu. Powiedziała z irytacją w głosie:

- Myślę, że powinieneś dać ten klucz Patanemu, zanim gdziekolwiek pójdziesz.

Przyjrzał się jej uważnie i rzekł łagodnie:

- Musisz położyć się do łóżka, wyglądasz na zmęczoną. Posprzątam wszystko.

Potrząsnęła głową.

- Razem zrobimy to szybciej.

Stali na podeście, gdy usłyszeli czyjeś kroki w korytarzu. Była to Lidia. Z pobladałą twarzą niosła szklanekę wody.

- Mój ojciec - powiedziała wstrząśnięta. - On jest chory.

"Nie wydaje się zbyt zdziwiona, widząc nas tutaj o tej porze" - pomyślała Jan. Varo chyba zauważył to samo, bo pobiegł za dziewczyną w kierunku sypialni Umberta. Jan poszła za nimi.

Nie było wątpliwości co do stanu chorego.

- Wziął swoje tabletki? - spytał Varo.

- Nie może ich przełknąć - odparła Lidia ze łzami.

- Otwórz balkon, Jan. Umberto potrzebuje powietrza -Varo rzucił przez ramię, poprawiając poduszki Umberta.

Jan otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz, nie chcąc im przeszkadzać. Rozglądała się po balkonie, który został oddzielony od sąsiednich drzwi niskim murkiem. W drugim pokoju, u Lidii, paliło się światło. Była to mała lampka z przekrzywionym abażurem. Pewnie dziewczyna potrąciła go, wyskakując z łóżka i biegnąc do ojca.

Stała tak jeszcze parę minut, gdy nagle zauważyła światło spływające z sufitu. Z początku myślała, że smuga na suficie powstała jako odbicie snopu światła rzucanego przez lampę, ale odkryła po chwili, że drzwi na strych były niedomknięte. Varo mówił kiedyś, że jedyne wyjście na strych znajdowało się w korytarzu; na pewno się mylił.

Przyszła jej do głowy straszna myśl: może z pomocą Lidii mężczyzna ukrywał się tam, by łatwiej móc śledzić ruchy wszystkich domowników...

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Varo i Lidia wyszli na balkon. Dziewczyna zaciskała nerwowo ręce, ale Varo sprawiał wrażenie opanowanego.

- Jan - odezwał się - idź lepiej do łóżka. Zostanę tu z Lidia. Jeśli stan jej ojca się nie poprawi, pošlę po lekarza.

- Nie powinieneś tego zrobić od razu?

- Ma specjalne pigułki - wtrąciła Lidia. - Przyniosą mu ulgę, ale to trochę potrwa.

- Udało mu się je połknąć?

- Tak - odparł Varo.

Przechodząc przez pokój Umberta, zauważyła, że chory nabral lekkih rumieńców i oddech zaczynał mu się wyrównywać. Miała nadzieję, że Varo wyjdzie za nią na korytarz i będzie mogła opowiedzieć mu o swoim odkryciu, ale otworzył tylko drzwi i uśmiechnął się.

- Dobranoc. Postaraj się zasnąć.

Wstała dość późno. Ubrała się szybko i zeszła do kuchni zapytać o zdrowie Umberta.

- Och, już jest dobrze - mruknęła Elene. - Niosę mu właśnie tacę ze śniadaniem.

Piero pomachał jej ręką, w której trzymał kromkę chleba.

- Dziadek pomaga mu ułożyć się na łóżku w ogrodzie. Nie martw się, zajmę się wszystkim.

Jan wzięła sobie kawę i usiadła na stopniach tarasu. Zapowiadał się kolejny upalny dzień, mimo że liczne fontanny chłodziły rozgrzane powietrze. Miała ochotę włożyć bikini, ale podejrzewała, że Elene nie

byłaby tym zachwycona. Już w kuchni skrzywiła się na widok jej białej, plażowej sukienki.

Po wydarzeniach ostatniej nocy nie miała ochoty ruszać się z willi. Najlepsza część poranka i tak już minęła, a Varo powinien niedługo wrócić na lunch. Do tego czasu przyjemnie będzie poczytać i poopalać się trochę. Piero mówił, że część ogrodu używana przez Reillów znajdowała się niżej, obok warsztatów. Nie będzie więc czuła się skrepowana obecnością Umberta.

Chłopiec usiadł przy niej i szepnął:

- Varo prosił, byśmy nie mówili o wydarzeniach ostatniej nocy, na razie nikt nie powinien się o tym dowiedzieć -przyglądał się jej z napięciem.

- Nigdy nie zapomnę, że mi pomogłeś... - dotknęła jego ręki. - Dziadek cię woła. Chyba chce, żebyś mu pomógł.

Czytała przez godzinę, potem przyglądała się leniwie pracy Maria i Piera. Mario tłumaczył chłopcu, jak opiekować się roślinami. Piero słuchał niecierpliwie przez chwilę, potem podskakiwał i rzucał się w sadzawkę pełną wody. "Gdybym tylko mogła zapomnieć o tym, co się stało - pomyślała - byłabym taka szczęśliwa. "

Jej powieki stawały się coraz cięższe, ukołysana odgłosami ogrodu i zapachem świeżo skoszonej trawy, zapadła w drzemkę. Spała niespokojnie. Pytanie, które nie przestawało dręczyć, powracało natrętnie we śnie. Nawet Varo stawał przed nią parę razy z oskarżycielskim, to znów niepewnym spojrzeniem. Próbowwała się z tego otrząsnąć i wsłuchać w uspokajający szum ogrodu.

- Jan, co się dzieje? - Varo stanął nad nią. Musiał obserwować dziewczynę już od jakiegoś czasu.

Impulsywnie wyciągnęła do niego rękę. W jego oczach nie było nieufności, ale coś sprawiło, że musiała wstrzymać oddech i spuścić wzrok. Przytrzymał jej rękę ledwie przez moment, jakby ten kontakt wydawał mu się zbyt intymny. Usiadł przy niej na trawie, zerwał różę z krzaka i położył jej na kolanach.

Podniosła kwiat, zadowolona z tego gestu. Zauważyła, że Varo ma na sobie zwykłe ubranie.

- Zawsze przebierasz się o tej porze?

- Zawsze. Wracam do domu, biorę prysznic, potem zjadam lunch i odpoczywam przed powrotem do miasta.

- Widziałeś się z matką?

- Czuje się dobrze i - dodał zniżając głos - nic nie wie o wydarzeniach tej nocy. Je lunch w łóżku, ciągle cierpi na migrenę. Zupełnie nie wiem, skąd jej się to bierze, jest taka pogodna.

- Może nie jest zachwycona obecnością Reillów?

- Ja na pewno nie, ale tak postanowił mój ojciec i musimy uszanować jego życzenie. Jan...

-Tak?

- Musisz spróbować zapomnieć o tym.

- W tej chwili o niczym nie pamiętam - pochyliła głowę i powąchała różę. - Nie wtedy, kiedy jesteś ze mną.

Chwyił jej rękę i zgniótł różę, a w powietrzu uniósł się słodki zapach. Odrzucił kwiat, pozwalając płatkom spaść na włosy dziewczyny.

- Ktoś podążył za naszym intruzem zeszłej nocy - powiedział żywo. - Patane mówił, że ten człowiek uciekał klucząc.

Opowiedziała mu o swoim odkryciu dokonanym w pokoju Lidii. Wydawał się zaintrygowany.

- Jesteś pewna?

- Tak, w alkowie, nad komodą.

- Nie wiedziałem o drugim wejściu na strych. Rzadko bywam w tym pokoju. Chodź, zajrzemy tam.

- A Lidia? Nie wraca na lunch?

- Nie dziś. Je lunch z moją sekretarką. Podobno dzwoniła, żeby dowiedzieć się o zdrowie ojca.

- A gdyby nagle wróciła?

- Niemożliwe. Mają potem razem pracować. Lidia już nie może wychodzić z biura kiedy jej się podoba. Przypilnowałem tego.

- A Umberto jest nadal w ogrodzie?

- Chodź i sprawdź sama.

Starszy pan odpoczywał na wielkim, wygodnym, ogrodowym fotelu, nie wyglądał źle. Jan spytała, jak się miewa i odeszła parę kroków, gdy Varo z nim rozmawiał.

Piero podszedł do nich z tacą pełną jedzenia i ustawił ją na stoliku pod drzewem. Obaj posadzili Umberta za stołem. Z ich rozmowy wywnioskowała, że nie był to pierwszy atak choroby, choć tym razem silniejszy niż pozostałe. Powinien był zdecydować się na badania. Może trzeba zmienić tabletki, proponował Varo.

Po drodze do pokoju Lidii nikogo nie spotkali.

- Tam, w górze - wskazała Jan. Varo aż gwizdnął.

- Tak... Szukałem wszędzie ostatniej nocy. Nie dlatego, żebym się spodziewał powrotu intruza, ale chciałem odkryć, gdzie się chował.

- Postąpił dość nieostrożnie, zostawiając niedomknięte drzwi - jeśli tam naprawdę był.

- Prawdopodobnie zrobiła to Lidia, która weszła na strych potem, aby usunąć butelkę lub coś innego. Ta alkowa jest dobrze ukryta, widziałas klapę, ponieważ patrzyłaś przez drzwi balkonowe. Nie można zobaczyć jej z korytarza. Ale nie wyciągajmy żadnych wniosków, dopóki nie rozejrzę się. - Wspiął się na toaletkę, pchnął klapę i wdrapał się na strych.

Długo nie wracał, a Jan bardzo się niepokoiła. Zeskoczył wreszcie i zasunął dokładnie drzwiczki.

- No już, wychodźmy stąd - ponaglał.

Gdy przeszli do sypialni, podniósł słuchawkę i wykręcił numer Patanego.

- Tu Varo. Pamiętasz, że wspominałem o możliwości wcześniejszego wejścia naszego gościa do domu? - Myślę, że mógł ukrywać się na strychu i wszedł przez sypialnię Lidii Reillo. - Słuchał przez chwilę. - Tak, jest dowód, że ktoś spędził trochę czasu tam na górze.

Po skończonej rozmowie chodził tam i z powrotem przez chwilę.

- Patane nie może znaleźć żadnego związku między naszym eks pracownikiem Marinem, Lidią a osobnikiem, który napadł cię dziś w nocy.

- Ktoś śledzi Lidię, prawda?

- Patane sprawdził wszystkich, a ona jest nadal obserwowana.

Obawiam się, że będziemy musieli postępować z tą młodą damą tak, jak gdyby nic niezwykłego się nie zdarzyło. Jedna rzecz, Jan - powiedział

stanowczo - nie zbliżaj się do drzwi jej pokoju, nie dlatego, żebym myślał, że jest jakakolwiek szansa na powrót tego człowieka. Czy ona nadal prosi cię o lekcje angielskiego?

- Nie widziałam jej od wczoraj. Czy Patane wie już, skąd pochodzi klucz?

- Jeszcze nie - powiedział. - Teraz muszę cię przeprosić, idę się przebrać i wracam do pracy.

Jan podniosła się powoli i spojrzała na niego. Miała wielką ochotę spędzić resztę popołudnia w jego towarzystwie, chociaż wiedziała, że to niemożliwe.

Nie poruszył się ani nie otworzył drzwi.

- Wychodź - uśmiechnął się. - Nie kuś mnie.

Poszła w kierunku drzwi i nie odwracając głowy, powiedziała:

- Varo, zabierasz mi moje poczucie niezależności.

Słowa te zabrzmiały tak patetycznie w jej ustach, że zastanawiała się, dlaczego była tak głupia, aby je wypowiedzieć.

Poczuła dotyk na swoim ramieniu.

- Muszę ci coś powiedzieć, Jani to. Ty też mi coś kradniesz. Zawsze uważałem - być może samolubnie - że rozsądniej jest nie angażować się uczuciowo. Tym razem... Nic na to nie poradzę.

Nie odwracając głowy, położyła na chwilę swoją rękę na jego dłoni. "Tak jest dobrze, Varo" - pomyślała. A potem, kiedy opuści willę - co się stanie? Nie miała romantycznego temperamentu Włochów, aby zakochiwać się i odkochiwać z równą łatwością. Moment rozstania sprawi jej ból.

Otworzyła drzwi, wyszła na korytarz i szybko zamknęła je za sobą. Musi zaakceptować fakt, że to wszystko minie, powinna cieszyć się chwilą obecną. I tak była już poważnie zagrożona przez posiadanie tego nieszczęsnego klucza, więc byłoby nierozsądnie zaprzętać sobie głowę czymś innym.

Jan zapukała do drzwi sypialni Adriany, zajrzała i zobaczyła, że tamta śpi. Idąc do swojego pokoju, próbowała zastanawiać się, co włoży na siebie dziś wieczorem. Dokonawszy wyboru, wzięła książkę i wyszła z domu.

Elene drzemała w ogrodzie przy kuchni. Na jej kolanach leżała robótka. Mario spał wyciągnięty na leżaku, a Piero ułożył się pod wierzba, rzeźbiąc coś w kawałku drewna. Jan usiadła tam, gdzie przedtem, szczęśliwa, że jest wśród przyjaciół. Zapadła w sen, a gdy obudziła się, zastała wszystkich zajętych swoimi obowiązkami: Elene zbierała zioła do suszenia, a Mario oczyszczał sadzawkę z wodorostów długim, metalowym drągiem.

Poszła do kuchni po filiżankę herbaty, wzięła ją do swojego pokoju. Potem sprawdziła, czy łazienka jest wolna. Zanurzając się w wodzie, do której naalała pachnącego, drogiego płynu do kąpieli, będącego własnością Adriany, usłyszała ha korytarzu głosy Lidii i jej ojca. Postanowiła zostać w łazience na tyle długo, aby nie narażać się na spotkanie z nimi i odczekać, aż sobie pójdą.

Wróciwszy do pokoju, znalazła na toalecie zeszyt z ćwiczeniami angielskimi, należący do Lidii. Zadania wykonane były poprawnie, a pod spodem znajdował się dopisek: "Proszę o więcej pracy. "

Jan włożyła bladozieloną, szyfonową sukienkę, w której chciała wystąpić wieczorem. Włosy rozjaśnione słońcem starannie ułożyła, zrobiła także dyskretny makijaż. Uśmiechnęła się do siebie i pomyślała, że się zmieniła. Tydzień temu nie przykładała wagi do wyglądu.

Ponieważ do kolacji zostało trochę czasu, zabrała się do poprawiania pracy Lidii. Po chwili zadzwonił dzwonek wzywający domowników na małego drinka przed kolacją.

Jan nie miała ochoty wchodzić do pokoju Lidii, zbiegła więc na dół, zapukała lekko do jej drzwi i wsunęła pod nie złożoną kartkę papieru. Nawet otoczenie apartamentu Reillów było smutne i ponure, jego lokatorzy wszędzie zostawiali ślad swojej obecności. Panował tu nieprzyjemny półmrok i chłód.

Odchodziła już, gdy zza drzwi dobiegł głos Lidii.

- To ty, Jan? Wejdz, proszę i omów ze mną moją pracę domową - powiedziała dziewczyna. Gdy Jan weszła, Lidia dodała z pretensją w głosie: - Zmieniasz pokój bez zawiadomienia mnie, potem rzucasz moją pracę na progu. To nieuprzejmie z twojej strony.

Jan odwróciła się i spojrzała na nią.

"Nieuprzejmie - pomyślała z wściekłością. - Przynajmniej nie jest to niebezpieczne". Zagryzła wargi i próbowała pokryć złość uśmiechem.

- Tamten pokój nie podobał mi się. Jeśli chodzi o ćwiczenia, sądzę, że twoja znajomość języka jest wystarczająca, żebyś dobrze rozumiała, co do ciebie mówię.

Lidia zmieniła taktykę. Szybko podeszła do Jan i odezwała się słodko:

- Czy mogłybyśmy pójść do twojego pokoju i porozmawiać chwilę?

- Dobrze - zgodziła się Jan niechętnie - ale dzwonek właśnie zadzwonił.

- Dzwonek? Kto zwraca uwagę na takie rzeczy?

Z daleka dobiegły głosy Vara i Adriany, którzy krzżeli się gdzieś po domu. Lidia skuliła się nagle, jakby bała się, że tych dwoje zjawi się zaraz tutaj i przeszkodzi jej.

"Po co ta rozmowa?" - pomyślała Jan z niechęcią. Cóż mogła ta dziewczyna powiedzieć? Jej życie i problemy nie były wcale interesujące.

- Czy jest coś, czego nie rozumiesz w ćwiczeniu? - spytała niecierpliwie.

- Nie o to chodzi - padła szybko odpowiedź. - Zastanawiam się, czy celowo szukałaś mnie tamtego dnia w Watykanie i proponowałaś pomoc. Jeśli tak - w jej głosie brzmiało lekkie szyderstwo - musiało ci zależeć na moim towarzystwie w restauracji.

- Dlaczego, na litość boską, miałabym to zrobić? - spytała Jan zaskoczona. - Nigdy przedtem ani ciebie, ani Vara nie widziałam. Zauważyłaś chyba, że kelner posadził mnie przy twoim stole tamtego wieczoru, ponieważ restauracja była przepelniona.

- Kelnera można przekupić.

- Nie mam pieniędzy na przekupywanie kelnerów - warknęła Jan. - Wydaje się, że zapomniałaś o mojej propozycji pomocy.

Lidia posłała jej uważne spojrzenie.

- Varo opowiadał mi, że wczoraj wieczorem ktoś włamał się do domu i groził ci.

Jan przebiegł dreszcz. Lidia powiedziała to lekko, od niechcienia. A gdyby wspomnieć jej, że wejście na strych zostało odkryte - jak by się zachowała?

- Zakradł się tu jakiś szaleniec, napadł na mnie i chciał zaciągnąć do pokoju. Piero poradził sobie z nim. Szkoda, że nie skręcił karku temu facetowi. - Podeszła do toaletki, przyczesła włosy i powiedziała, patrząc w lustro: - Muszę iść na dół.

Dziewczyna nie poruszyła się.

- Wydaje się, że ty i Varo jesteście dobrymi przyjaciółmi.

- Rozumiemy się. I co z tego?

- Zastanawiałam się...

Obie dziewczyny gwałtownie odwróciły się i spojrzały na Vara, który właśnie stanął w drzwiach.

- Lidia zastanawiała się nad istotą naszej przyjaźni.

- Nie sądzę, żeby to była jej sprawa.

Lidia wzruszyła ramionami i minęła go obojętnie, wychodząc z pokoju.

- Tak, Varo, nie interesowało mnie również wtedy, gdy przychodziły tu tabuny innych dziewczyn.

Jan skrzywiła się i zaśmiała sztucznie.

- Nie sądzę, żebym pasowała do tych dziewcząt, Lidio. Jestem gościem w domu Vara, zaproszonym tu przez ciebie. Odejdę stąd, gdy znajdę inne mieszkanie.

Zatrzasnął drzwi za nią i zwrócił się do Jan:

- Zachowujesz się arogancko, to nie pasuje do ciebie.

- Poczulałam się dotknięta stwierdzeniem, że chodzę jak cień za tobą. Ona tak to mniej więcej ujęła.

Oczy pociemniały mu ze złości.

- Jesteś zbyt inteligentna, aby przejmować się taką głupią prowokacją. Zapomnij o tym, co powiedziała Lidia.

Jan, zirytowana jego tonem, szybko zbiegła po schodach. "Powinnam mu powtórzyć, co mówiła Lidia, zanim zjawił się w pokoju - pomyślała - zamiast zachowywać się tak głupio. To jest śmieszne - tak się przejmować".

Gdy weszła do salonu, wyraz twarzy Adriany świadczył, że kreacja wzbudziła podziw. Pijąc aperitif, starsza pani gawędziła wesoło, nieświadoma napięcia między synem a Jan.

Opera była przepełniona, grano Tristana i Izoldę Wagnera. Kobiety ubrane z olśniewającą elegancją przechadzały się po foyer w towarzystwie równie szykownych mężczyzn. Adriana, Varo i Jan zasiedli w dużej łoży wybitej czerwonym aksamitem. Jan pospiesznie przejrzał program, który wyglądał raczej jak drogie czasopismo.

Po pierwszym akcie, który - jak zauważyła - nie podobał się Adrianie, opuścili łożę i poszli do baru na drinka. Otoczyli ich ludzie, którym przedstawiano Jan. Stał wśród nich jasnowłosy mężczyzna o imieniu Giuseppe, który pracował dla Vara w wydawnictwie. Dowiedziała się, że towarzyszył mu w muzeum tamtego dnia, kiedy szukali Lidii. Chociaż zachowywał się z rezerwą, jego maniery były doskonałe. Gdy kropelka wina spadła jej na sukienkę, wyjął białą chusteczkę z kieszeni, pokropił ją wodą z karafki i wręczył Jan. Jego towarzyszka miała w twarzy jakieś ulotne piękno, podkreślone bladą skórą, jedwabną suknią.

Drugi akt Tristana i Izoldy również nie wzbudził zachwyty Adriany. "Jaka szkoda - pomyślała Jan - taka wygodna łoża i takie wspaniałe przedstawienie, a matka Vara nie bawi się dobrze".

Dla Jan była to duchowa uczta. Kiedy wrócili na swoje miejsca po przerwie, Adriana nie usiadła, lecz stała przez pewien czas wahając się.

- Varo, czy ty i Jan mielibyście coś przeciwko temu, gdybym wyszła? Wiktoria Malressi i jej mąż idą na przyjęcie i proponują, abym przyłączyła się do nich.

- Mamo - powiedział Varo czule - oczywiście, że nie. Lepiej się pospiesz, bo odejdą bez ciebie.

W tym momencie światła zaczęły gasnąć.

- Chodź - chwycił ją za rękę - odprowadzę cię do foyer. Zaraz wracam, Jan.

Sama w łoży czuła się dziwnie nieswojo i żałowała, że nie siedzi na dole. Było nieprzyjemnie ciemno, gdyż kurtyna jeszcze się nie podniosła. "Dlaczego tak się denerwuję? Varo powinien wrócić w każdej chwili" - myślała gorączkowo.

Oparła się o poręcz, próbując dojrzeć ludzi siedzących niżej. Ale odległości między łożami były duże, a goście siedzieli głęboko w fotelach.

Żaden szmer nie dotarł do jej uszu. Gdy to się stało, patrzyła uważnie na scenę. Biała koperta przefrunęła i spadła na dywan obok jej stóp. Odwróciła się przerażona, spodziewając się ujrzeć kogoś za sobą. Nie było nikogo, z wyjątkiem ręki znikającej za spokojnie falującą zasłoną, za którą znajdowały się drzwi. Varo widocznie ich nie zamknął, gdy wychodził, co pozwoliło tajemniczemu gościowi wejść i wyjść bezszelestnie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jan zostawiła kopertę na dywanie. Odsunęła od niej stopy, jakby to był waż, który za chwilę miał ją ukąsić. Samo patrzenie na kopertę wywoływało w niej niepokój. A może była to wiadomość, którą należało przeczytać natychmiast? Nie mogła tego zrobić, gdyż w loży było zbyt ciemno. Dlaczego Varo tak długo nie wraca? Nie powinno zająć mu tyle czasu odprowadzenie matki na dół. Z niepokojem odwracała się i patrzyła w kierunku wyjścia, próbując zebrać się na odwagę, by wybiec i poszukać go. W tej chwili Varo wśliznął się przez kotarę.

Obejmując ją szepnął:

- Przepraszam, że tak długo mnie nie było, ale musiałem znaleźć taksówkę dla matki. Tamci odjechali, myśląc, że ona nie zdecydowała się iść z nimi.

- Powinni poczekać - powiedziała Jan zmienionym głosem.

- Najpierw odrzuciła zaproszenie, potem zmieniła zamiar. Sza! Oto moja ulubiona partia. - Cofnął rękę i usiadł wygodnie na krześle. Jan chciała czuć jego obecność i wyciągnęła do niego rękę. Podniósł tę drobną dłoń do ust i przytrzymał lekko, a dziewczyna próbowała zapomnieć o złowieszczej kopercie, leżącej pod jej stopą.

Kiedy przedstawienie się skończyło, rozległa się burza oklasków i trwała przez kilkanaście minut. Na scenę padały bukiety kwiatów. W końcu wszystko ucichło. Varo zwrócił się do niej:

- Wspaniale, prawda?

- Tak - powiedziała krótko. - Varo, spójrz na podłogę, pod swoją stopę.

- Co to jest? - zaciekawiony schylił się i podniósł kopertę. - Skąd się tu wzięła?

- Ktoś wrzucił ją do łóży, gdy wyszedłeś z matką. Nie byłam w stanie nawet jej dotknąć. Poza tym nie mogłabym nic przeczytać w ciemności.

Wsunął list do kieszeni.

- Chodźmy na drinka, niedaleko stąd jest kawiarnia. Tam przeczytamy.

Kawiarnia była ogromna i bardzo elegancka. Kiedy znaleźli stolik w rogu, Varo zamówił kawę, kanapki i drinki. Jan rozglądała się niespokojnie, ale jedyną osobą, jaką rozpoznała w tłumie, był wysoki śpiewak, który grał rolę Tristana. Pił piwo przy barze. Po chwili przyszli inni członkowie zespołu i dołączyli do niego. Przyglądanie się im pomagało jej nie myśleć o liście. Czuła instynktownie, że nie powinna otwierać tej koperty.

Varo uśmiechnął się uspokajająco.

- Nie przejmuj się tym - powiedział - i wypij cinzano przed kawą. Podniosła kieliszek do ust.

- Cokolwiek napisane jest w tym liście - powiedział, mieszając kawę - nie może być tak okropne jak to, co przydarzyło ci się ostatniej nocy.

- Masz rację - zgodziła się. - Przeczytaj szybko, Varo i skończmy z tym.

Rozdarł kopertę i rzucił okiem na napisane na maszynie słowa. Wręczył jej kartkę.

"Panno Suter. Doszliśmy do wniosku, że mogła Pani nieświadomie wziąć klucz w Koloseum. Był przytwierdzony do małego, płaskiego

kamienia. Zechce pani zwrócić go bezzwłocznie. Proszę włożyć go do koperty z listem i odnieść do katakumb Św. Sebastiana jutro rano o jedenastej.

Musi Pani przyłączyć się do dużej grupy, która będzie zwiedzać o tej porze. Ktoś podejdzie do Pani i poprosi o list. Proszę natychmiast przekazać kopertę i kontynuować zwiedzanie. Musi Pani przyjść sama".

Jan pomyślała o katakumbach, które zwiedzała już przedtem. Za kryptą św. Sebastiana zaczynał się długi odcinek ciemnych galerii. Tam będą mogli podejść do niej, bo mrok uczyni ich twarze niewidocznymi. Czytała dalej:

"Jeśli nie będzie Pani w stanie dotrzeć do katakumb jutro rano, musi Pani zanieść klucz do więzienia Mamertina. Przy wejściu spotka Pani starszego księdza czytającego brewiarz. Proszę wręczyć mu kopertę z napisem - Suter. Potem proszę przejść do celi i zostać tam piętnaście minut. Musi Pani być sama. "

Jan zastanawiała się, dlaczego wybrano miejsce, w którym rzekomo więziony był Św. Piotr. Przypomniała sobie ponurą, małą celę, gdzie przykuto Apostoła do ściany. I studnię w podłodze, z której w cudowny sposób zaspokoił pragnienie. Wodą z niej chrzczył współwięźniów. Po raz pierwszy odwiedziła to miejsce zeszłego lata. Nie spotkała nikogo z wyjątkiem starszego księdza czytającego brewiarz przy wejściu do podziemi.

Varo wziął list z jej ręki i złożył go.

- Nawet o tym nie myśl. - Kiedy wyraz twarzy Jan nie zmienił się, zawołał ostro: - Po co się nad tym zastanawiasz?

Powiedziała powoli:

- Żałuję, że rozstałam się z kluczem, że przekazałam go Patanemu.

- Nie mówisz chyba poważnie?

- Jak najbardziej. Spójrz na to z mojego punktu widzenia. Ta wyprawa kosztowałaby mnie wiele, ale przynajmniej zakończyłaby całą sprawę.

Patrzył na nią i milczał przez kilka minut, potem popukał lekko w list i powiedział:

- Rozumiem, co czujesz, Jan, ale Patane ma klucz i na pewno nie będzie chciał oddać go tym bandytom.

Wzruszyła ramionami, uświadamiając sobie, że miał rację. Jednak była poirytowana i chciała bronić swoich racji za wszelką cenę.

- Czy nie byłoby prościej powiedzieć Lidii: "Może się mylę, ale jeśli masz przyjaciela usiłującego zmusić mnie, abym oddała klucz, który przypadkowo wzięłam w Koloseum, powiedz mu, że przekazałam go policji. "

Varo rzekł, odwracając wzrok:

- Możesz mi wierzyć, że bardzo chciałbym tak zrobić, ale skoro już poprosiłem Patanego o pomoc, muszę postępować według jego wskazówek. Jest ktoś, kto wykorzystuje Lidie, prawdopodobnie - choć wciąż trudno mi się z tym pogodzić - jej własny ojciec. Patane chce to udowodnić. Wracając do listu, Jan, jeśli nie zjawisz się w katakumbach, będą spodziewać się ciebie w starym więzieniu, więc proszę, nie opuszczaj willi ani jutro, ani następnego dnia. Nie wracam do pracy po lunchu, ponieważ będę musiał pomóc w przygotowaniach do przyjęcia, więc większą część dnia spędzę w domu.

- Czy myślisz, że klucz jest w jakiś sposób związany z kolekcją obrazów Muzzo File?

- Skąd mogę wiedzieć? - powiedział ostrożnie.

- Co sądzi o tym Patane?

- Jest zajęty przeglądaniem papierów dotyczących kolekcji. To cała sterta, więc zajmie mu to sporo czasu.

- Podejrzewasz, że szczegóły dotyczące przechowywania kolekcji cennych obrazów zostały zarejestrowane gdzie indziej, nie w Watykanie, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Lata wojny... W każdym razie Kościół nie bardzo zdaje sobie sprawę, co posiada.

Jan miała inne zdanie na ten temat, ale milczała. Varo był katolikiem.

- No, cokolwiek zostanie załatwione w tej sprawie i jak długo to potrwa, chcę przypomnieć ci, że mam pracę, którą lubię i której nie zamierzam stracić. Za trzy dni muszę jechać na spotkanie do Instytutu, wspominałam ci o tym.

- Pamiętam.

- Nie potrafię czekać w tej okropnej atmosferze napięcia. Mam dość uciekania przed niebezpiecznymi ludźmi, którzy rozpaczliwie usiłują przechwycić klucz będący w moim posiadaniu.

- Jan, ciszej...

- Mówię o mojej pracy, Varo, moim chlebie z masłem.

- O czym?

- Nieważne - powiedziała i dodała spokojniejszym tonem: - Chcę powiedzieć, że muszę troszczyć się o swoją pozycję i cała policja w

Rzymie nie powstrzyma mnie od tego. Jestem na kontrakcie i za dwa tygodnie będę odpowiedzialna za naukę tłumy studentów. Niektórzy z nich to dorośli, poważni ludzie interesu. Jeśli zerwę kontrakt, będę musiała odejść.

- Wkrótce zostanie ustalone, skąd pochodzi ten klucz i co otwiera.

- Skąd wiesz? Abstrahując od tego: nie mam zamiaru zostawać pod dachem twojej matki nie wiadomo jak długo. Boże, co ona pomyśli o mnie? Zaproponowała mi gościnę do czasu, gdy znajdę inne mieszkanie, a teraz nie może się mnie pozbyć.

- Ona nie myśli w ten sposób - zaprzeczył zapalczywie.

- Więc zamierzasz jej powiedzieć, co się dzieje?

- Nie. Nie chcę, żeby wiedziała cokolwiek, zanim wszystko nie zostanie wyjaśnione.

- Dobrze ją chronisz - powiedziała Jan. Nie mogła pohamować goryczy.

Popatrzył na nią chłodno.

- Staram się chronić także ciebie. Jesteś młoda, ona jest starsza, nie wolno jej się denerwować.

Spuściła głowę. Dotknął jej ręki.

- Uwierz mi, twoje bezpieczeństwo leży mi na sercu, Jan.

Powiedziałem matce, że próbuję znaleźć dla ciebie mieszkanie, więc proszę, nie czuj się zakłopotana, będąc naszym gościem. Ona cię lubi. Jeśli chodzi o Blairsa, to zawiozę cię tam i poczekam, aż skończy się zebranie, o którym mówisz, potem przywiozę cię do domu. - Zgniół papierową serwetkę. - Czy nie uświadamiasz sobie, że jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym?

Odwróciła się i lekko pochyliła głowę.

- Nie wiem...

Nie potrafiła pozbyć się ciągłych wątpliwości odnośnie jego uczucia. Znali się dopiero kilka dni, połączeni dzięki wydarzeniom, na które zupełnie nie mieli wpływu.

Wstał.

- Chodź, robi się tu tłoczno.

Na ulicy poprowadził ją w kierunku wejścia do ogrodu znajdującego się obok restauracji. Nie bardzo wiedziała, po co tam idą. Szybko uświadomiła sobie, do czego zmierzał, gdy objął ją i przyciągnął do siebie. Jego usta dotknęły jej twarzy, warg. Najpierw łagodnie, potem mocno, jakby chciał zniszczyć każdą jej myśl o strachu i niepewności. Usłyszała muzykę. Podniósł głowę.

- Zamówiłem ci serenadę. Zwichrzyła jego włosy i zaśmiała się.

- Kłamca!

Cofnął się lekko i pocałował ją delikatnie w czoło.

- Trudno cię przekonać, Jani to.

- Moje imię brzmi Janice.

- Nigdy! Ksiądz popełnił błąd, kiedy cię chrzczono.

- Nie było księdza.

Śmiali się, idąc w kierunku samochodu. "Jak łatwo - pomyślała - udało mu się rozproszyć mój ponury nastrój".

Gdy przejeżdżali przez bramę willi, Varo powiedział z nagłym zniecierpliwieniem, zobaczywszy kilka samochodów zaparkowanych przed domem:

- Goście! Właśnie teraz, gdy pragnąłem tylko usiąść i spokojnie wypić z tobą drinka. Moja matka jest niewiarygodnie lekkomyślna. Wiem dokładnie, co się stało. Przyjęcie nie było udane i ona zaprosiła kilku przyjaciół do siebie na kolację.

Jan, nie będąc w nastroju do rozmowy z tymi obcymi ludźmi, powiedziała impulsywnie:

- Varo, czy miałbyś coś przeciwko temu, gdybym poszła od razu na górę? Nie mam ochoty na prowadzenie uprzejmej konwersacji.

Przez chwilę myślała, że będzie próbował przekonać ją, żeby zmieniła zamiar, ale gdy weszli do hallu i zobaczyli drzwi salonu szeroko otwarte, pomachał gościom ręką i zwrócił się do niej:

- Tak, myślę, że masz dość wrażeń na dzisiejszy wieczór.

Rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku salonu i zobaczyła elegancką dziewczynę w popielatym kostiumie i jej towarzysza, Giuseppe, których spotkali w operze.

- Kim jest ta smukła dziewczyna? - spytała.

- To córka przyjaciół mojej matki. Giuseppe wydaje fortunę na rozrywki dla niej, ale wątpię, czy ma szansę ją zdobyć. Malvezzisowie nie zadowolą się zięciem pracującym w wydawnictwie. Co innego, gdyby był właścicielem.

W tym momencie Adriana pomachała do niej ręką.

- Moja matka chce, żebyśmy weszli. Chodź, tylko na chwilę.

Z pewną niechęcią Jan poszła za nim. Gdy weszli do salonu, Adriana rozmawiała z jakimiś starszymi ludźmi. Poza Giuseppe, jego dziewczyną i jej rodzicami, były jeszcze dwie pary.

- Czego chciałabyś się napić? - spytał Varo, podchodząc do stołu, na którym stały różne butelki.

- Nie wiem... Giuseppe uśmiechnął się.

- Sądząc po wyrazie jej twarzy, nie przypuszczam, żeby miała na coś ochotę.

- Jest pan bardzo spostrzegawczy - powiedziała. Wyciągnął rękę z kieliszkiem.

- Moje ulubione. Proszę spróbować. To bardzo lekkie wino. Przyjęła proponowany kieliszek.

- Tak, smakuje mi to wino owocowe. Tylko kropelkę, Varo. Giuseppe spojrzał na jej sukienkę.

- Czy udało się pani wywabić plamę?

Jan zupełnie zapomniała o alkoholu wylanym w operze.

- Tak, z pańską pomocą wytarłam ją.

- Proszę powiedzieć, czy podobał się pani Wagner? - zapytał.

Nie miała ochoty skłamać, że świetnie się bawiła, bo w rzeczywistości cały wieczór zepsuł jej ten nieszczęsny list. Przez chwilę zastanawiała się, co ten atrakcyjny i ugrzeczniiony mężczyzna powiedziałby, gdyby opowiedział mu, co się wydarzyło. Prawdopodobnie nie uwierzyłby jej. Była pewna, że jego świat był poprawny i łagodny, nawet bardziej niż świat Vara.

Jan wypić wino, potem porozmawiała z Adriana, zanim razem z Varem opuścili salon i poszli na górę. Przy drzwiach sypialni zatrzymał ją, uniósł jej podbródek i pocałował łagodnie w usta.

- Nie zapraszaj mnie do środka. Przybrała surowy wyraz twarzy.

- Oczywiście, że tego nie zrobię, panie Manzini. Mam zamiar zamknąć drzwi na klucz przed tobą.

Odszedł, uśmiechając się do siebie. Chociaż ten uśmiech przyspieszył bicie jej serca, oparła się o zamknięte drzwi i szepnęła:

- Nie pozwól sobie posunąć się za daleko.

Ale wiedziała doskonale, że była już w nim zakochana.

Siedziała przez chwilę w fotelu, wyciągnęła przed siebie nogi, myśląc o minionym wieczorze. Ziewając przeciągnęła się leniwie, zawadziła ręką o figurkę wenecką i zrzuciła ją. Z niepokojem podniosła rzeźbę i podeszła do światła, żeby sprawdzić, czy ją uszkodziła. Uspokoila się, zobaczywszy, że szafirowa figurka jest cała i nawet nie porysowana. Przypomniała sobie wizytę w pewnym miejscu w Wenecji, gdzie wyrabiano te małe cacka, i swoje poruszenie zręcznością artystów, którzy jednym ruchem dłoni nadawali kształt delikatnym, małym, szklanym zwierzątkom.

Zdecydowała się postawić ją w bezpiecznym miejscu, podeszła do półki koło drzwi i umieściła figurkę wśród ko-i lekcji porcelanowych przedmiotów. Nagle usłyszała, że ktoś otwiera drzwi do łazienki, znajdującej się tuż obok jej pokoju. Zdziwiło ją to, gdyż oprócz niej tylko Adriana i Varo używali tego pomieszczenia. Oboje mieli zwyczaj zachowywać się bardzo hałaśliwie, głośno nucili, jakby łazienka była sceną w teatrze. Reillo nie pojawiał się w tej części domu, a goście mogli korzystać z dwóch łazienek na dole.

Jan rozważała wszystkie możliwości i z rosnącym niepokojem pomyślała, że ktoś musiał wdrapać się na górę i ukradkiem otworzyć

drzwi. Przekręciła klucz w zamku i czekała. Minęło piętnaście minut. Ciągłe nasłuchiwała.

Chciała przygotować się do spania. Wkrótce goście na dole zaczną się rozchodzić, a Adriana i Varo pójda do swoich pokoi. Szczotkowała włosy przed lustrem, gdy usłyszała ciche wołanie:

- Signorina Suter.

Siedziała sztywno na krześle, nie mogąc wydobyć głosu.

- Proszę mi... pomóc. - Był to Umberto.

- Czego pan sobie życzy?

- Moje tabletki... nie mogę ich znaleźć. Jestem sam.

- Czy nie może pan poczekać, aż przyjdzie Lidia?

- Nie ma jej w domu - powiedział płaczliwie. - Moje tabletki, które dał mi doktor, zniknęły. Powinienem mieć je przy sobie przez cały czas. Nie czuję się bezpiecznie bez nich.

Jan słyszała nerwowe sapanie, jakby mężczyzna miał trudności z oddychaniem. Przekręciła klucz w drzwiach i lekko je uchyliła. Nie było wątpliwości, że starszy pan źle się czuje. Jego twarz była prawie szara i błyszczła od potu.

- Czy Elene nie może panu pomóc?

- Jest w jadalni, podaje kolację gościom Adriany. Próbowałem... - wziął głęboki oddech i oparł się o ścianę. - Przypuszczam, że upuściłem je koło krzeselka w ogrodzie, ponieważ nie ma ich przy nocnym stoliku.

- Proszę iść do swego pokoju i położyć się. Zobaczą, co da się zrobić - powiedziała Jan, siląc się na uprzejmość. Mężczyzna wyglądał staro i wzbudzał współczucie. Nagle, przypominając sobie hałas za ścianą, spytała:

- Czy był pan w łazience Adriany, panie Reillo? Może tam pan je zostawił?

Zmarszczył brwi i powiedział z godnością:

- Nie jest do naszego użytku. Mamy własną łazienkę. Proszę się pospieszyć... - Odszedł wolno korytarzem do swojego apartamentu.

Jan wbiegła do pokoju Vara, podniosła słuchawkę i zadzwoniła do kuchni. Nie było odpowiedzi. Pomyślała, że za nic nie wyjdzie sama do ogrodu. Co robić? Trzeba pomóc staremu człowiekowi. Bała się, że pod wpływem strachu Umberto dostanie zawału serca.

Zaciskając pasek szlafroka, zeszła na dół. Z jadalni dochodziły głosy i pobrząkiwanie naczyń. "Cóż to za pora na przyjmowanie gości" - pomyślała z irytacją. Kuchnia była jeszcze oświetlona. Na piecu stał garnek do połowy wypełniony zupą.

Z ulgą przyjęła odgłos szybkich i pewnych kroków Elene, przemierzającej hall. Gdy wyjaśniła sprawę brakujących pigułek Umberta, kobieta cmoknęła z irytacją.

- Pójdziemy razem do ogrodu i poszukamy - postanowiła, wyjmując latarkę z kredensu. Otworzyła szeroko drzwi, strumień światła padł na ścieżkę.

Trawa była mokra od rosy. Jan czuła wilgoć przenikającą przez cienkie ranne pantofle, gdy szły do miejsca zajmowanego zwykle przez Reillów. Przeszukały miejsce koło ławki, gdzie siedział Umberto, ale fiołki z tabletkami nie znalazły.

Piero podbiegł do nich.

- O co chodzi, proszę pani?

Przyłączył się do poszukiwań, przyglądając się z uwagą ścieżce.

- Zaniosę kawę dla gości pani Manzini, a potem pójdziemy i przeszukamy sypialnię Umberta - zwróciła się Elene do Jan.

- Tabletki są bardzo ważne, doktor dał mu jakieś nowe~ lekarstwo - wyjaśniła. - Ta Lidia to zła dziewczyna - gderała - powinna lepiej opiekować się ojcem, zamiast włóczyć się ciągle.

Jan poszła z Elene na górę. Drzwi do pokoju Umberta były lekko uchylone. Otworzyła je szeroko. Zatrzymały się przerażone tym, co zobaczyły. Szuflady biurka były wyciągnięte, a cała ich zawartość wyrzucona na podłogę. Wszędzie leżały papiery.

- Na pewno nie zrobił tego Umberto - powiedziała Jan ponuro, gdy wchodziły do drugiego pokoju.

Reillo leżał na łóżku, wyglądał na bardzo chorego. Przypomniała sobie ubiegłą noc. "Czy ktoś próbował go zaatakować?" - zastanawiała się, próbując poprawić mu poduszkę i rozluźnić kołnierzyk koszuli.

Elene zaczęła na czworakach szukać tabletek pod łóżkiem i w całym pokoju. Gdy wszedł Piero, Jan powiedziała:

- Zadzwoń po karetkę, Piero, potem biegnij na dół i powiedz Varowi, żeby tu natychmiast przyszedł.

Varo i Lidia weszli razem. Dziewczyna podbiegła do łóżka.

- Jego tabletki były tu, na nocnym stoliku. Nie mogły zginąć.

Nie było wątpliwości, że jest naprawdę przejęta chorobą ojca. Po chwili Jan stwierdziła, że zbyt dużo osób przebywa w pokoju chorego i wysliznęła się cicho. Ku jej zdziwieniu Varo poszedł za nią.

Zmęczona, z uczuciem niepokoju, które nagle ją ogarnęło, powiedziała oschle:

- Ktoś musiał wziąć jego tabletki. Lidia mówi, że były przy łóżku.

Czy któryś z waszych gości opuszczał salon?

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Opuszczał salon? Jan, co chcesz przez to powiedzieć?

- Jakiś człowiek wszedł na górę i zabrał je - upierała się.

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz - rzekł ostro. -

Czy twierdzisz, że któryś z naszych gości, ktoś, kogo od dawna znamy, próbuje zabić Umberta?

Jan nigdy nie widziała go tak rozzłoszczonego. Nie chciała wspominać, o hałasie w łazience, to mogło zwiększyć jego rozdrażnienie.

Gdy przechodzili obok gabinetu, pchnęła drzwi mówiąc:

- Zajrzyj tam. Co o tym myślisz?

- Kiedy to się stało?

Elene przeszła obok nich, weszła do gabinetu i zaczęła zbierać rozrzucone rzeczy!

- Znalazłyśmy to w takim stanie, gdy weszłyśmy.

- Nie rozumiem - zdziwił się Varo - dlaczego ktoś miałby rozrzucać papiery Umberta?

- Oczywiście szukając czegoś - powiedziała Jan, a patrząc na Elene, dodała: - Może byłoby lepiej zostawić to sprzątanie Lidii? Ona będzie wiedziała, jak to poukładać.

Elene uniosła ramiona w górę, jakby chciała powiedzieć:

"Beznadziejna sprawa", i wymknęła się z pokoju.

- Czy twoi goście wyszli? - spytała Jan.

- Właśnie wychodzą - odrzekł i pospiesznie zszedł na dół.

Wrócił prawie natychmiast.

- Słuchaj, myślę, że niepotrzebnie się niepokoisz bałaganem w pokoju Umberta. Mógł to zrobić sam, szukając pigułek. Musiał być zdenerwowany, gdy stwierdził, że ich nie ma.

- Prawdopodobnie masz rację - powiedziała znużona, czuła, że on usiłuje za wszelką cenę przekonać samego siebie.

Jan wróciła do swego pokoju. Po chwili usłyszała, że goście Adriany opuszczają willę, a potem rozległ się dźwięk sygnału nadjeżdżającej karetki, która miała zabrać Umberta do szpitala. Mogła sobie wyobrazić tę krzątanicę przy znoszeniu go ze schodów i miała szczerą nadzieję, że pan Reillo wkrótce wyzdrowieje. Nie wydawał się teraz groźny. Po prostu był to chory, stary człowiek. Nigdy by nie uwierzyła, że mógł zrobić coś złego. Cokolwiek by to było, mogło być spowodowane szantażem. Albo został wplątany w coś, co miało związek z córką.

Jan miała ochotę napić się czegoś gorącego, pomogłoby jej to zasnąć, ale miała wrażenie, że wszyscy zebrali się w kuchni, dyskutując o minionych wydarzeniach. Może powinna pójść do łazienki i wziąć szklankę wody, zanim Varo i jego matka przyjdą na górę?

Stała, zastanawiając się, kto przedtem wchodził tu i po co. Ciepła, luksusowa łazienka wydawała się być ostatnim miejscem dla kogoś ze złymi zamiarami. Jej wzrok przesunął się po zielonych meblach i dywanie w kolorze zboża. Za okrągłą wanną stał wazon, a w nim piękna paproć. Wyjęła doniczkę i zanurzyła palce w ziemi. Ktoś mógłby tu ukryć tabletki, które rozpuściłyby się lub wywietrzały. Jedno było pewne: nikt wcześniej nie spuszczał tu wody, musiałyby to słyszeć.

Napełniając szklankę, otrząsnęła się, ogarnięta dziwnym lękiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka Jan obudziła się wcześniej, spała całą noc głęboko, bez nieprzyjemnych, niepokojących snów. Wskoczyła z łóżka i otworzyła szeroko okno. Czuć było wilgotną świeżość w powietrzu, co zachęciło ją do spaceru boso po trawie. Gdyby tu był Piero, może zaproponowałby zejście nad rzekę. Między gałęziami drzew widziała strumień wody migocący w promieniach słońca.

Varo i Elene rozmawiali spokojnie w kuchni, gdy weszła, żeby zrobić sobie kawę. Podnieśli na nią wzrok ze zdziwieniem. Varo uśmiechnął się nieco sztucznie. Może był jeszcze zirytowany jej sugestią, że ktoś z gości matki zabrał tabletki Umberta.

Elene wstała, naląła kawy, pokroiła chleb i położyła owoce na stole.

- Wcześniej wstałaś - zauważył Varo.

- Czy są jakieś wiadomości o Umbercie? - spytała.

- Właśnie dzwoniłem do szpitala, stan chorego polepsza się. Elene i ja rozmawialiśmy o nim, uważamy, że powinien rzucić pracę.

- Z czego by żył?

- Ma małą rentę państwową. Jan zwróciła się do Elene:

- Czy Piero już zszedł? Ciekawa jestem, czy towarzyszyłby mi nad rzekę.

- Si, si.

- Szuka tych pastylek w ogrodzie - powiedział Varo. - Łatwiej będzie znaleźć je w dziennym świetle.

Spojrzała na niego ostro, To śmieszne! Lidia powiedziała, że były przy łóżku ojca, gdy wychodziła. Dziewczyna kocha swego ojca, nie

zostawiłaby go bez lekarstwa, zwłaszcza że niedawno przeszedł badania lekarskie i walczył z kolejnym atakiem choroby.

Jan powtórzyła swoje słowa Elene po włosku, która skinęła głową na potwierdzenie, potem wzruszyła ramionami, jakby nieco w to wątpiąc.

Varo zamyślił się.

- Nie ufamy Lidii w tym domu - oświadczył. - Ona interesuje się tylko jedną osobą - Lidią.

Jan wypła szybko kawę i wstała.

- Pójdę poszukać Piera.

Kiedy szła w kierunku drzwi, Varo chwycił ją za rękę.

- Zostaniesz w willi, prawda?

- No, na pewno nie powędruję do katakumb - odpowiedziała szorstko.

Wpatrywał się w nią zniecierpliwiony.

- Spodziewam się, że nie zrobisz nic nierozsądnego. Mówiłem ci, że wrócę dziś wcześniej do domu.

Przeniosła wzrok na Elene.

- Czy mogę pomóc w przygotowaniach do przyjęcia? Kobieta wzruszyła ramionami i potrząsnęła głową.

- Jej brat, który jest właścicielem restauracji, zajmie się zaopatrzeniem - powiedział Varo. - On i tuzin innych krewnych obejmie pieczę nad kuchnią. Zobaczysz, jak sprawnie to pójdzie. Co roku jest tak samo i zdaje to egzamin. Twoje zadanie - lekko się uśmiechnął - to ubrać się i wyglądać pięknie.

- Niemożliwe...

- Czy szukasz komplementów tak wcześnie rano? Jan posłała mu lekceważące spojrzenie.

- Te dzinsy są nieco za ciasne na ciebie - rzekł nieoczekiwanie i dodał ciszej: - Elene nie zaakceptuje ich.

Na twarz Jan wystąpił rumieniec. Ściągnęła pasek w talii.

- Myślę, że skurczyły się po praniu. Nie mogłam zapiąć zamka dziś rano.

Wstał z krzesła i położył jej rękę na ramieniu.

- Powinnaś pomyśleć o Piero. Fascynujesz go.

- Czy mam je zmienić?

"Boże - pomyślała - co ja robię? Pytam mężczyznę, co powinnam zrobić".

- Jeśli chcesz - w jego słowach zabrzmiała lekka przygana. Ach, ta typowo włoska postawa, do której odnosiła się zawsze pogardliwie, a teraz przyjmuje ją łagodnie. "Dlaczego?" - zastanawiała się. Potem uświadomiła sobie, że Włosi zachowują się tak wobec kobiety, która odgrywa ważną rolę w ich życiu. Dlatego to akceptuje.

Poczuła jego rękę na swoim ramieniu i żałowała, że Elene jest w kuchni. W pewnej chwili Włoszka przyklękła, aby wyjąć coś z kredensu. Szybko wykorzystał okazję, a kiedy się rozłączyli, powiedział:

- To wcale nie jest dobre dla mnie o tej porze dnia. Teraz nie będzie mi się chciało pracować.

Jan wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie w policzek.

- Wolałabym, żebyś nie szedł do pracy, ale ktoś musi zarobić na dzisiejsze przyjęcie.

Zaśmiał się i odepchnął ją.

- Bezwstydna dziewczyna. Elene cię obserwuje.

Kiedy Varo wyszedł z kuchni, Jan zaczęła sprzątać ze stołu i zmywać naczynia. W końcu spojrzała na Elene, by sprawdzić, czy dojrzy dezaprobatę w jej oczach. Kobieta przypatrywała się dziewczynie w zamyśleniu. Lekki uśmiech pojawił się na jej twarzy, potem uśmiechnęła się szeroko, co sprawiło wielką przyjemność Jan. Gospodyni postawiła ostrożnie tacę na stole.

- Czy to dla matki Vara?

-Si.

- Czy chciałabyś, abym zaniósła na górę?

- Grazie.

Z pewnych względów Elene nie podobało się to, że Angielka rozumiała ich język. Jan zastanawiała się, dlaczego. Chciałaby porozmawiać z nią o czasach, gdy Varo był młodszy, ale wiedziała, że próba wciągnięcia kobiety w jakąkolwiek rozmowę jest skazana na niepowodzenie.

Adriana odezwała się sennie, gdy Jan zapukała do drzwi:

- Jak to miło z twojej strony, że przynosisz mi śniadanie, moja droga.

- Pewnie chciała pani pospać dłużej - powiedziała Jan, nalewając kawę.

Matka Vara usiadła i ziewnęła.

- Tak, ale Elene postanowiła zmusić mnie do wstania. Czy są jakieś wiadomości o Umbercie?

- Tak, Varo telefonował do szpitala, stan pana Reillo się poprawia. Być może zostanie tam parę dni.

- To dobrze. Mam nadzieję, że nie będą go długo trzymać. Wydam ci się bez serca, Jan, ale bałam się, że będziemy musieli odwołać przyjęcie. Bardzo przejęłam się jego chorobą wczoraj w nocy.

- Nie sądzę, że pani jest bez serca i doskonale rozumiem, co pani czuje.

Adriana patrzyła na nią przez chwilę, po czym dodała:

- Nie mów tego Varowi, ale są chwile, że chciałabym krzyczeć z powodu tej nieznośnej sytuacji w moim domu. Mam na myśli Reillów.

- Myślę, że on zdaje sobie sprawę, iż to dla pani niewygodna sytuacja.

- Gdyby tylko Lidia była bardziej miła. A Umberto, on nie jest... - próbowała znaleźć właściwe słowa.

- Chce pani powiedzieć - uprzejmy?

- Tak, niełatwo się z nim rozmawia, choć zawsze stara się być układny - westchnęła Adriana. - Jest taki cichy, a ja nie przepadam za cichymi mężczyznami.

- Pani mąż był do niego bardzo przywiązany?

- Bardzo. Znali się z lat chłopięcych. W czasie wojny miało miejsce pewne zdarzenie. Czy Varo wspominał o tym?

- Tak. Umberto uratował życie pani mężowi. Kobieta przymknęła oczy w zamyśleniu.

- Jest mi z tym źle, on czuje do mnie urazę za zamknięcie pracowni. Nie była to łatwa decyzja. Jestem pewna, że wtedy Umberto myślał o mnie jak o lekkomyślnej kobiecie, nie szanującej woli swego męża.

- Pani mąż sądził, że Varo będzie kontynuował jego pracę?

- Właśnie. Zdecydowałam się zamknąć interes i zachować szacunek dla nazwiska Manzini.

Jan patrzyła na nią.

- Dowiesz się o wielkich dziełach sztuki powierzonych naszej opiece. Przetrwałyby, ale kto miał się nimi zająć?

- Umberto był menadżerem?

- Tak - przytaknęła Adriana sucho - ale gdy mój mąż był chory, zginął cenny obraz.

Jan spojrzała na nią przerażona.

- Umberto był zbyt niefrasobliwy. Mój mąż utrzymywał ścisły nadzór, ale kiedy się rozchorował, sprawy szły źle. W tydzień po śmierci ojca Vara zamknęłam pracownię. Miałam pretekst, ponieważ obrazu nie odnaleziono. Był za to odpowiedzialny jeden z pracowników, a Umberto, choć zmartwiony kradzieżą, nic nie zrobił w tej sprawie.

Jan pomyślała o poprzednim pracowniku - Marinie -i zastanawiała się, czy mógł być w to wplątany.

- Ale obraz został odnaleziony?

- Przypadkowo. Sprzedano go prywatnemu kolekcjonerowi, który zmarł nagle. W swoim testamencie zostawił kolekcję muzeum. To właśnie Umberto go znalazł. Myślę, że wiedział, kim był złodziej, ale trzymał to w tajemnicy.

- Może bał się mówić?

- Jestem pewna, że właśnie to było powodem.

Wyciągnęła rękę z filiżanką, prosząc, aby nalać jej kawy i uśmiechnęła się.

- Biedna Jan, wysłuchujesz wszystkich moich żalów, a ja krytykuje przecież twoją przyjaciółkę Lidię.

- Przykro mi, że odniosła pani takie wrażenie. Lidia nie jest moją przyjaciółką.

- Oczywiście, przypominam sobie teraz, Varo wyjaśnił mi to. - Uśmiechnęła się ciepło. - Lidia zrobiła jedną dobrą rzecz: przyprowadziła cię do naszego domu.

Jan zarumieniła się.

- Moja droga, czy chciałabyś zobaczyć suknię, którą mam zamiar włożyć na dzisiejszy wieczór?

- Tak, bardzo bym chciała.

- Jest w mojej garderobie.

W sąsiednim pokoju Jan wpatrywała się z zachwytem we wspaniałą suknię, wiszącą na wielkim lustrze. Była to bladoniebieska suknia z długimi, luźnymi rękawami. Cały stanik, od szyi do talii, składał się z masy maleńkich fałd. Spódnica była prosta, tylko lamówkę miała haftowaną w kolorze rdzawego złota.

- Jest piękna, będzie w niej pani ślicznie wyglądała, Adriano.

- Moje jedyne szaleństwo, na jakie sobie ostatnio pozwoliłam. - Zaśmiała się. - Co ty zamierzasz włożyć?

- Och, miałam ją powiesić wczoraj. Przez chorobę Umberta wyleciało mi to z głowy. Jest jeszcze w walizce z zimową odzieżą.

- Nieznośna dziewczyna. Powinnaś była wypakować wszystkie swoje rzeczy.

- Nie przypuszczałam, że będzie okazja do włożenia wieczorowej sukni.

- Teraz idź, bardzo chciałabym ją zobaczyć.

Wyczuła lekki niepokój w głosie Adriany i zastanawiała się, czy starsza pani nie martwi się tym, że Jan będzie nieodpowiednio ubrana na przyjęciu. "Może zadziwię ją" - pomyślała z satysfakcją. Suknia, którą planowała włożyć, została kupiona w droгим butiku po obniżonej cenie, choć i tak suma ta spowodowała spory ubytek w budżecie Jan. Później zirytowała ją ta ekstrawagancja. Była to najbardziej szalona rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła, ale teraz cieszyła się, że ma coś specjalnego na wieczór.

W drodze do swojego pokoju spotkała Lidię idącą do pracy.

Dziewczyna powiedziała:

- Muszę podziękować ci za pomoc, której udzieliłaś ojcu. Już wraca do zdrowia, ale strata pastylek przeraziła go.

- Cieszę się, Lidio. Może powinien trzymać je w dwóch oddzielnych buteleczkach. Jeśli zgubi jedną, druga będzie pod ręką.

Lidia zawahała się, jakby chciała coś powiedzieć, wzruszyła ramionami i rzekła spokojnie:

- Zrobię tak. - Wyglądała na zrezygnowaną.

W swoim pokoju Jan wyjęła walizkę z dolnej części szafy i zaczęła wypakowywać swoje zimowe ubrania. Znalazła pakunek zawinięty w delikatną bibułkę. Spodziewając się znaleźć dokładnie złożoną wieczorową suknię, pociągnęła za papier. Ujrzała jednak długą bawełnianą spódnicę i jedwabny szal.

Przerażona, patrzyła z niedowierzaniem na ubranie leżące na łóżku. Potem popędziła na dół do telefonu. Niezdarnie wykręciła numer Giny.

Gdy jej przyjaciółka odezwała się, Jan zaczęła mówić podniesionym głosem.

- Wiem - odpowiedziała Gina. - To moja wina. Pakowałam twoje rzeczy, które wisiały w szafie, ale byłam tak przygnębiona tym, że odchodzisz, że zapomniałam o wieczorowej sukni.

Jan, uspokojona, już miała zaproponować, żeby Gina przyniosła suknię do willi i wypła z nią kawę, gdy dziewczyna oznajmiła:

- Przykro mi, że nie mogę być w domu, kiedy przyjedziesz po sukienkę. Właśnie wyjeżdżamy do rodziców. Zostawię klucz u sąsiadów na dole. Do zobaczenia w Instytucie w przyszłym tygodniu.

"Co robić? - pomyślała przerażona. - Varo mówił, żebym nie opuszczała willi. No dobrze, ale muszę mieć suknię na wieczór". Spojrzała na zegarek, dochodziła dziewiąta. Przypuśćmy, że ktoś tu krąży, czekając, aż Jan będzie szła do katakumb. Co by było, gdyby poszła w przeciwnym kierunku? Jest dość wcześnie, nie spodziewano się, że wyjdzie tak szybko. Poza tym dano jej jeszcze jeden dzień na dostarczenie klucza. Przez chwilę rozważała sytuację. Taksówki przejeżdżały często obok bramy. Mogła którąś złapać. Taksówka... to słowo zmroziło ją, kiedy przypomniała sobie nieprzyjemny incydent. Zdecydowanie nie taksówką, pojedzie autobusem pełnym ludzi.

Wbiegła na górę, wzięła torebkę i walizkę, żeby przywieźć w niej sukienkę. Wychodząc z pokoju, pomyślała o pustym mieszkaniu Giny i ciemnym podeście. Zbiegła ze schodów i weszła do pokoju Adriany, aby wyjaśnić jej, dokąd idzie.

Matka Vara zaśmiała się.

- Jak to dobrze, że ci przypomniałam.

Jan szła szybko w kierunku bramy, gdy usłyszała swoje imię. Był to Piero.

- Dokąd pani idzie? Usłyszawszy, zmarszczył brwi.

- Varo mówił, że nie będzie pani opuszczać dziś willi.

- Piero, to ważne. Muszę przynieść sukienkę, jest mi potrzebna na dzisiejszy wieczór.

Wyprostował się.

- Wobec tego, signorina Jan, muszę iść z panią, Varo tak by sobie życzył.

Jan uśmiechnęła się na widok twarzy chłopca. Przekonał ją swoją zdecydowaną postawą, z Pierem będzie czuła się bezpiecznie.

- Niech pani poczeka chwilkę. Muszę powiedzieć o tym babce.

Wróciła aż do drzwi kuchennych i usłyszała, że Elene mówi coś do chłopca. Wybiegając z kuchni, zawołał szybko:

- Spieszmy się, autobus zaraz odjedzie.

Piero otworzył bramę i zamknął ją dokładnie za sobą.

- Dziś wieczorem - powiedział z dumą - będę tu stał i kierował ruchem, żeby samochody zostały zaparkowane prawidłowo.

- Będiesz w liberii? - zażartowała, próbując otrząsnąć się z zakłopotania, które zaczynała odczuwać. Pomimo towarzystwa chłopca, miała wielką ochotę obejrzeć się, gdy podchodzili do przystanku autobusowego.

Kobieta mieszkająca piętro niżej dała im klucz do mieszkania Giny. Wchodząc do środka, Jan zauważyła swoją suknię na drzwiach szafy w sypialni; wisiała w długim plastikowym worku, do którego przypięto

kartkę. "Przepraszam cię jeszcze raz, Jan. Moja siostra powiesiła swoją suknię na twojej, dlatego jej nie zauważyłam w trakcie pakowania".

Jan zdjęła kreację i z przyjemnością dotknęła materiału. Piero spojrział na nią.

- Pasuje do pani. Jaki to kolor?

- Liliowy.

- Czy możemy się pospieszyć? Babcia prosiła mnie, bym odwiedził ciotkę i zabrał garnek spaghetti przygotowanego na dzisiejszy wieczór. Przy okazji przywitam się z kuzynem, który przyjechał z Mediolanu. Czy ma pani coś przeciw temu?

- Czy to po drodze? - spytała trochę zaniepokojona tym, *te* ich powrót do willi opóźni się..

- W tym samym kierunku, ale będziemy musieli jechać inną trasą.

Wysiedli z autobusu przy dużym bloku mieszkalnym. Jan czekała na zewnątrz, podczas gdy chłopiec pobiegł do mieszkania na parterze. Wokół niej bawiły się dzieci - puciołowate, z ciemnymi oczami i włosami. Po chwili z domu wybiegł Piero, podekscytowany.

- Moja ciotka prosi panią na kawę. Zanim zdążyła odpowiedzieć, ciągnął:

- Mój kuzyn pracuje nad pewnym projektem. Chce, żebym mu towarzyszył - na jego koszt - przy zwiedzaniu katakumb św. Sebastiana. Ciotka proponuje, żeby pani zostawiła walizkę u niej i poszlibyśmy we trójkę. To niedaleko.

Przestraszona tą ironią losu, odpowiedziała ostro:

- Nie, Piero, nie chcę tam iść.

- Jeśli pani nie chce - powiedział z odrobiną smutku w głosie - ja też nie mogę iść, bo Varo chciałby, żebym eskortował panią do willi. -
Spojrzał na zegarek. - Zaplanowałem, że jeśli pojedziemy natychmiast do katakumb, będziemy z powrotem akurat na obiad, może nieco później.
Teraz jest dziesiąta dziesięć, a najbliższy autobus przyjeżdża do katakumb około jedenastej.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jan spojrzała na niego przerażona. Właśnie tego miejsca musi unikać, a jakimś diabelskim zrządzeniem losu zaproponowano jej pójście tam. Poczula się zakłopotana i już miała zdecydowanie odmówić, gdy przypomniała sobie, że wczoraj wieczorem chłopiec przyszedł jej z pomocą.

- Piero, czy nie moglibyście pójść tam po lunchu?

- To niemożliwe. Będę potrzebny przy przygotowaniach do przyjęcia. I mojemu kuzynowi także nie odpowiadałoby to.

- Słuchaj, przykro mi, ale z pewnych względów - nie mogę wytłumaczyć dlaczego - nie będę mogła pojechać z tobą. Powiem ci, co zrobimy. Zadzwoimy po taksówkę i możesz podwieźć mnie do willi po drodze. Opłacę wam dojazd do bazyliki św. Sebastiana. Dobrze?

Spojrzał zdziwiony. Pomyślała, że odmówi.

- Taksówkę? Wyda pani za dużo pieniędzy. To niepotrzebne. -
Potem dodał z namysłem: - Jeśli nie chce pani z nami...

Ogarnął ją strach. "Piero może zaproponować, żebym jechała do willi sama. Cóż może być bardziej bezpiecznego niż dojazd taksówką od drzwi do drzwi - pewnie tak myśli" -rozważała w duchu.

Nagle wyprostował się i patrząc na nią surowo, powiedział:

- Oczywiście odwiozę panią do domu, a potem pojedziemy z kuzynem do katakumb. Obiecałem przecież Varowi.

Jan odwróciła się i poszła w kierunku domu, chcąc ukryć swój niepokój. "Ten chłopiec - myślała - wie więcej, niż mogę sobie wyobrazić.

Jak ostrożnie wypowiedział to zdanie. Myliłeś się co do niego, Varo. Będzie z niego dobry prawnik!"

Ciotka Piera była miłą kobietą, a kuzyn wydał się jej spokojnym, mądrym chłopcem. Jan przyjęła filiżankę kawy. Postanowiła zadzwonić po taksówkę. Wybrała firmę, z usług której często korzystały z Giną. Wiedząc, że w Rzymie taksówki przyjeżdżają szybko, wypić kawę i wyszli we trójkę przed dom.

Zajechali pod willę z piskiem opon.

- Niech pan podjedzie do wejścia - powiedział Piero twardym głosem, jakby Jan nie mogła zostać sama ani sekundy.

W hallu usłyszała dochodzący z kuchni głos Adriany. Wchodząc zauważyła całe masy kwiatów, które Adriana i Elene zręcznie układały w wazonach i koszykach.

- Czy mogę pomóc? - zaproponowała.

- Przywiozłaś suknię? - spytała Adriana z niepokojem, ignorując jej propozycję.

- Tak, jest w hallu. Czy chciałaby pani ją zobaczyć?

- Spraw mi to przyjemność.

Jan przyniosła walizkę i wyjęła suknię z plastikowego worka. Obie kobiety przyglądały się przez chwilę, potem jednocześnie kiwnęły głowami. Było oczywiste, że matka Vara nie zaakceptuje niczego tandetnego. Zostawiła kwiaty, podeszła i dotknęła materiału.

- Takie proste, takie piękne.

Nie chcąc sprawiać wrażenia, że jest przyzwyczajona do zakupów w sklepie, który wskazywała etykieta, Jan powiedziała o wyprzedazy i swoim kaprysie. Wydawało się, że sprawiło to przyjemność Adrianie.

Kiedy wszystkie kwiatowe kompozycje odniesiono na właściwe miejsca, kobiety zjadły lekki lunch w kuchni. Gdy kończyły, wszedł Varo. Zanim Jan zdołała wyjawic powód opuszczenia willi, jego matka wszystko mu opowiedziala.

Dostrzegla u niego lekkie zmarszczenie brwi, a potem wysilek, by traktowac opowiadanie matki z uprzejmym zainteresowaniem.

Przybyla cala armia pomocnikow, z ogromnymi skrzyniami zywnosci. Wszyscy zwracali sie z szacunkiem do Elene, ktora wydawala polecenia.

Adriana zwrócila sie do Vara i Jan:

- Chodźmy, pozwólmy im zająć się pracą.

Poszli we trójkę do ogrodu, do miejsca, gdzie spotkali się pierwszego dnia pobytu Jan w willi.

- Varo, miałeś pracowite przedpołudnie? - spytała Adriana. Wahał się przez chwilę, potem rzekł z pośpiechem:

- Bardzo pracowite.

- Czy pamiętałeś, żeby sprawdzić muzyków? Jeden był chory.

- Tak, mam, pamiętałem. Jest inny na jego miejsce. Rozmawiali o różnych sprawach dotyczących przyjęcia.

Jan zauważyła, że Varo nie bardzo uważnie słuchał tego, o czym mówili. Pomyślała, że jego matka nigdy nie zostawi ich samych. W końcu Adriana podniosła się i rozprostowała ramiona.

- Naprawdę muszę już iść i sprawdzić listę gości, Varo.

- Tak? - spytał i Jan znów zauważyła jego smutne spojrzenie.

- Dopilnujemy, żeby samochody wyjechały wcześniej po starszych gości. Jak ich znam, będą robić wiele zamieszania w sprawie miejsc. -

Zwróciła się do Jan: - Jedna ze starszych ciotek żywi urazę do kuzyna. Muszą siedzieć osobno.

Uśmiechając się Varo zwrócił się do Jan:

- Przypuszczam, że znasz już nasz zwyczaj zapraszania starszych krewnych na rodzinne przyjęcia. Są czasami kłopotliwi, ale nie chcemy ich wyłączyć.

Pomyślała o tym, że w Anglii starzy ludzie rzadko wychodzą z domu i są zapraszani na przyjęcia tylko na Boże Narodzenie.

- Podoba mi się wasz zwyczaj.

- Przypadniesz tym ludziom do gustu - stwierdziła Adriana.

Varo nagle otrząsnął się ze złego nastroju i dorzucił, powiększając jej zakłopotanie:

- Moja matka ma rację, spodobasz im się. - Zmienił ton. - Dlaczego wyszłaś z domu, kiedy ustaliliśmy, że poczekaś, aż wrócę?

- Zmartwiłam się tym, że nie mam sukienki. Piero pojechał ze mną.

- Mogłaś poczekać na mnie.

- Tak, sądzę, że postąpiłam impulsywnie - powiedziała powoli.

Nagle uświadomiła sobie, dlaczego załatwiła to tak szybko. Gdyby cokolwiek powstrzymało ją od przywiezienia sukni, natychmiast kupiłaby nową. Wieczorem przychodzi rodzina i przyjaciele Manzinich.

Na pewno będą chcieli zobaczyć Jan, zastanawiając się, dlaczego przebywa w willi. Różne myśli krążyły jej po głowie. Co robić?

Przedstawić się jako narzeczona syna Adriany? Nie jest nawet jego dziewczyną. "Zjawiłam się tu, przynosząc same kłopoty".

Dotknął jej ramienia.

- Tyle zachodu o sukienkę. Słuchaj Jan, chcę, żebyś była odprężona i szczęśliwa, ale dopóki nie dowiemy się, dlaczego klucz ma takie znaczenie, byłoby rozsądniej, gdybyś trzymała się na uboczu. Nie zapominaj, iż tym ludziom się wydaje, że masz jeszcze ten klucz. - Ożywiony kontynuował: - Spędziłem większą część przedpołudnia w Watykanie, z Patanem. Na kluczu odkryto delikatne znaki szyfru łacińskiego. Ktoś próbował je zatrzeć. Patane zadzwoni później i powie mi, czy będzie mógł to rozszyfrować. W tej chwili grzebie w papierach Cardinal Muzeum. Jan zastanowiła się.

- To stało się w ciągu kilku dni, a wydaje się, że minęły tygodnie. Varo, dlaczego dotąd nie poznałam Patanego? Na pewno chciałby mnie zobaczyć.

- Tak, masz rację, chce cię zobaczyć.

Jan spędziła w swoim pokoju zaledwie parę minut, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Był to znów Varo. Po wyrazie jego twarzy poznała, że czegoś się dowiedział.

Wszedł i zamknął za sobą drzwi.

- Właśnie dostałem wiadomość. Znaki na kluczu zostały odszyfrowane.

- Tak? - spytała z niepokojem.

- Muzzo File. To wszystko. Żadnej innej informacji. Zagłębiła się w fotelu z uczuciem ogromnej ulgi.

- Dzięki Bogu, wiemy przynajmniej, to.

- Tak więc, Jan, dopóki papiery Muzzo nie zostaną poddane dokładnemu badaniu, możemy tylko czekać. Teraz muszę zmykać i wykonać sto czynności.

Tego popołudnia cała willa wypełniła się krzątaniną. Kolorowe światła przedostawały się poprzez drzewa i oświetlały kamienne ornamenty. Na małym trawniku, między dwiema fontannami, ustawiono podium dla muzyków, tymczasowo wynajęty personel biegał od kuchni do ogrodu. W tylnej części podwórza suchy staw wypełniono bryłami lodu, gdzie tuziny butelek szampana i białego wina stały jak okręty uwiecznione przez góry lodowe. Jan nie bardzo umiała się znaleźć w zaistniałej sytuacji, stała więc beczynnie. Zobaczyła Maria pracującego na grządkach kwiatowych; było oczywiste, że ogrodnik stara się usunąć nawet najmniejszy chwast przed rozpoczęciem przyjęcia. Piero także pracował szybko, jego palce przesuwały się między grządkami.

Gdy stała, przyglądając się im, ścieżką nadeszła Elene. Zleciła chłopcu inną pracę. Jej mąż protestował głośno. Kiedy dwoje starszych ludzi spojrzało na siebie ze złością, Jan podeszła i zaproponowała, że zastąpi Piera w pracy. Mario chrząknął, a jego żona chwyciła wnuka za łokieć i popchnęła na ścieżkę, jakby był małym dzieckiem. Piero spojrzął przez ramię na Jan i uśmiechnął się.

"Milczący człowiek" - pomyślała Jan, klękając obok Maria, który zignorował jej propozycję pomocy. Traktował ją w ten sam sposób, co Elene, i nie chciał zaakceptować faktu, że mówi płynnie ich językiem. Cisza sprawiała jej przyjemność, a ostry zapach chwastów podziałał uspokajająco.

Oparta plecami o płot kuciała, patrząc z satysfakcją na swoją pracę, gdy nagle usłyszała kroki za sobą. Podniosła się szybko. Przed nią stał mężczyzna o okrągłej, przyjemnej twarzy, z gitarą w ręku.

- Pani wybaczy, signorina, szukam muzyków. Nadszedł Mario.

- Znajdę kogoś, kto go zaprowadzi - zaproponowała. W połowie ścieżki spotkali Vara.

- Dobrze, że pan przyszedł - powiedział i podał rękę mężczyźnie. Zwracając się do Jan, Varo zaproponował, by im towarzyszyła. - To da ci okazję obejrzenia innej części willi, w której kiedyś mieszkali uczniowie. Otwieramy ją zawsze dla muzyków przy takich okazjach, przyjeżdżają wcześniej i spędzają tu noc.

- Skąd oni są?

- To jest zespół ludowy ze wzgórz Euganean. Mężczyzna potrząsnął głową.

- Ja nie, signorina. Jestem miejscowym muzykiem. Varo uśmiechnął się.

- Jest również elektrykiem, więc zamierzam wykorzystać jego umiejętności i zamontować oświetlenie wokół ogrodu.

Mężczyzna zaśmiał się głośno.

- Gram na instrumencie, instaluję światła, jestem bardzo użyteczny.

Jan uśmiechnęła się i stwierdziła, że jest to jeden z tych ludzi, którzy idą przez życie zadowoleni, pełni humoru i *pogody ducha*.

Piero był w budynku dla uczniów, pomagając babce przygotować łóżka. W pokojach czuło się lekko stęchłe powietrze, charakterystyczne dla niezamieszkałego wnętrza. Muzyk znikł w jednym z nich, potem wyszedł ubrany w niebieski kombinezon, gotowy do pracy w ogrodzie!

Ręka Vara spoczęła na jej ramieniu.

- Idę do pracowni przynieść parę rzeczy. Chodź ze mną, jeśli nie przeszkadzają ci kurz i pajęczyny.

Nie spodziewając się, że będzie miała okazję spędzić z nim choć chwilę po południu, powiedziała z zapałem:

- Nie mam nic przeciwko nim, i tak będę musiała się wykapać. Może przydam ci się na coś?

- Wątpię, czy mogłabyś pomóc. Twoja obecność raczej by przeszkadzała.

Serce Jan zabiło mocniej na widok uśmiechu, jaki towarzyszył tym słowom. Pomyślała bezwstydnie: "Mam nadzieję, że nie będzie za bardzo się spieszył, aby wyjść z pracowni. "

Wokół długiego, białego budynku rósł zielono-biały bluszcz, który pokrywał ściany i zakratowane okna. Na drzwiach zamontowano różne zamki, ale Varo użył tylko jednego klucza. Pomyślała, że takie zabezpieczenie było konieczne wiele lat temu, gdy znajdowały się tu cenne dzieła sztuki. Wewnątrz unosił się w powietrzu ostry zapach terpentyny.

Tak jak mówił, wszędzie był kurz i pajęczyny. Varo zamknął drzwi i stał, patrząc na nią. Wpatrywali się w siebie przez chwilę, potem przysunęła się, a on objął ją tak mocno, jakby niedługo musieli się rozstać. Powściągliwość, jaką zawsze odczuwała wobec mężczyzn, zniknęła. Było tylko szalone, radosne uczucie i zastanawiała się, czy dozna jeszcze kiedyś takiego szczęścia.

Jan nie zdawała sobie sprawy, jak długo tak stoją, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi i wszedł Piero. Varo przygładził jej włosy i niechętnie odsunęli się od siebie.

- Babcia powiedziała, że mam ci pomóc zanieść krzesła na górę. - Chłopiec spojrzął w kierunku ściany, pod którą ustawiono około tuzina misternej roboty krzesel, przykrytych plastikowymi pokrowcami. -

Mówiła też, że dziadek powiesił wiązkę liści laurowych w kredensie kuchennym. Muszę je przynieść.

Varo ściągnął pokrowce z krzesel.

- Zabierz od razu, Piero, trzeba będzie je wyczyścić. Znajdę liście laurowe i przyniosę je później.

Jan pomogła wynieść krzesła na zewnątrz. Potem Varo wziął ją za rękę.

- Chodź, rozejrzemy się tu.

We wszystkich pokojach umieszczono stoły ze specjalnie ustawionymi światłami i szafki z półkami wypełnionymi narzędziami i pędzlami.

- Dlaczego nie sprzedasz tych wszystkich przyborów i materiałów? - spytała. - Jestem pewna, że są bardzo cenne.

Zawahał się, zanim odpowiedział:

- Kiedyś może będę miał syna, który zechce kontynuować pracę mojego ojca. Choć stary, budynek jest mocny, wszystko tutaj zachowało swój dawny wygląd.

- Możesz mieć córkę, która również zechce kontynuować pracę twojego ojca.

Zaśmiał się.

- Oczywiście. Mam nadzieję, że będę miał synów i córki. Chodźmy do kuchni poszukać liści laurowych.

Kuchnia była maleńka w porównaniu z resztą budynku, służyła pracującym tu ludziom do przygotowywania lekkich posiłków. Varo otworzył kredens, wewnątrz znajdowała się ogromna wiązka zielono-żółtych liści. Jan wyciągnęła rękę, zgmiotła jeden i przyjemny zapach

wypełnił wnętrze. Wyjęli wszystkie liście z kredensu, Varo już miał go zamknąć, ale zawahał się i powiedział:

- Ciekaw jestem, dlaczego boazeria w tym miejscu nie przylega płasko do ściany.

- Co masz na myśli? - spytała Jan.

- Spójrz - z drugiej strony jeden bok odstaje. Może jest wilgoć i drewno się podnosi?

Podszedł do szuflady, wyciągnął nóż i wsunął go między boazerię a zieloną płytkę.

- Pewnie żyje tu kolonia insektów. Ciekawe, dlaczego ta ściana nie została wykafelkowana, jak reszta kredensu?

Jan stała z tyłu, czekając, aż uciekną pająki. Zajęło mu trochę czasu uchwycenie brzegu deski i odciągnięcie boazerii.

- Co on tu robi? - spytał Varo szeptem, patrząc na sejf.

- Nie wiedziałeś o tym? Może zapomniałeś? Potrząsnął głową.

- To miejsce było zamknięte, gdy studiowałem na uniwersytecie.

Ciekaw jestem, czy matka wie o nim.

- Na pewno twój ojciec jej powiedział.

- Nie sądzę, nigdy o tym nie wspominała. Ojciec niespodziewanie zachorował i po miesiącu zmarł. Był dość młody, miał pięćdziesiąt lat. Jeszcze przed śmiercią planował powiększenie pracowni.

- Twoja matka musiała tu często przychodzić, jej studio jest gdzieś w pobliżu, prawda?

- Tak - schylił się i zaczął badać drzwi sejfu. - Ona tu teraz nigdy nie zagląda. Zbyt dużo wspomnień. Była jedną ze studentek w grupie, która przychodziła tu na wykłady na temat konserwacji obrazów. Mój ojciec,

nieśmiały człowiek, zakochał się w niej, na szczęście z wzajemnością i wkrótce się pobrali. Jan, pamiętasz, mówiłem ci któregoś wieczoru, że przychodziłem tu, aby szukać ram obrazu?

- Tak - powiedziała szybko, nie chcąc zastanawiać się nad tym, co działo się tamtej nocy.

- Nie znalazłem tych ram. Wrzuciłem pęk kluczy do szuflady starego biurka ojca, tam w hallu. Lepiej pójdę i przyniosę je, żeby sprawdzić, czy któryś pasuje do sejfu.

- Mam iść z tobą?

- Niedługo wrócę.

Gdy ucichł odgłos jego kroków, ogarnęło ją uczucie samotności. Ten budynek miał w sobie jakąś pustkę. Usiłowała wyobrazić sobie radosny śmiech pracowników siedzących przy kuchennym stole.

Varo wrócił z ogromnym pękiem kluczy.

- Spójrz. Od którego zacząć? - spojrzał niespokojnie na zegarek. - Nie możemy tu spędzić zbyt dużo czasu.

- To musi być jakiś mały klucz - powiedziała Jan.

Klęknął przed sejfem.

- Dobrze, będę przymierzał jeden po drugim.

- Czy nie ma tu jakiegoś kodu do zamka? Bez tego będzie nam trudno przekręcić klucz.

- Wiem. Musimy posuwać się krok po kroku, chociaż nie wierzę, że dopisze nam szczęście. Klucz od sejfu powinien różnić się od innych.

Próbował przez kilka minut, przymierzając jeden po drugim.

- Pewnie ten ostatni - powiedział z nutką zniecierpliwienia, wpychając klucz do zamka. Potem wydał okrzyk irytacji. - Do licha, utknął!

- Przekręć go delikatnie, bo złamiesz zamek. Szarpiąc mocno, powiedział rozdrażniony:

- Nie zależy mi na tym.

Nagle drzwi sejfu otworzyły się. Spojrzeli zdziwieni, Jan przykucnęła obok.

- Nie były zamknięte, prawda?

- Na pewno nie były i niepotrzebnie zadaliśmy sobie tyle trudu. Nie może tu być nic wartościowego. Zobaczmy.

Całą zawartość sejfu stanowiła duża, gruba koperta z receptami i listami polecającymi. Była tam również kartoteka. Varo szybko przestudiował zawartość koperty.

- Spójrz na nazwiska i adresy ludzi, którzy pracowali przed wojną. Musiały tu być trzymane ze względów bezpieczeństwa. - Otworzył kartotekę i gwizdnął podekscytowany. - Popatrz na tę listę: nazwy kościołów, a obok nazwiska artystów i tytuły obrazów. Oto kościół, do którego chodziliśmy - widzisz?

- Obrazy z Cardinal Muzeum będące pod opieką twojego ojca?

- Możliwe. Ale żadnej informacji, gdzie zostały wykonane. Nie szkodzi, wkrótce się dowiemy.

- Co to za cyfry obok każdego obrazu?

- To muszą być wymiary płótna. Żadne z nich nie jest duże, prawda?

Wkładał wszystko z powrotem, gdy Jan zauważyła małą paczkę leżącą z tyłu sejfu. Varo wyjął ją, w paczce była skórzana torebka. Kiedy

ją otworzył, wypadło na podłogę kółko od klucza. Na kółku widniał napis: "Kartoteka Muzzo".

Kucnęli razem i wpatrywali się. Po chwili Varo powiedział powoli:

- To Umberto zdjął nasz kluczyk z tego kółka. Tylko on mógł wiedzieć o sejfie i jego zawartości.

- Varo, to cud, że nie zamknął sejfu.

- Był przekonany, że nikt tego sejfu nie znajdzie.

- Więc kamień, do którego przytwierdzony był klucz, pochodził z twego ogrodu?

Spojrzał na nią.

- Rzeczywiście.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wracając do willi, Jan komentowała:

- To niewiarygodne, że nikt nie szukał tych obrazów od czasów ostatniej wojny. Czy to cię nie dziwi?

- Pamiętasz, co powiedział ksiądz? Wszystkie kościoły wiedziały, że obrazy są w posiadaniu Watykanu, ale uważały, że nie mają prawa *żądać* ich zwrotu. Wielu starszych księży już nie żyje lub poszło na emeryturę.

- A co z kardynałem? Na pewno był odpowiedzialny za to, by wszystkie obrazy wróciły.

- Niestety, zginął w wypadku samochodowym pod koniec wojny.

Przechodząc obok pokoju Adriany, usłyszeli jej głos:

- Varo, chciałbyś filiżankę kawy?

- A Jan? - zapytał przez drzwi.

- Moja droga, nie widziałam cię. Chodźcie oboje. Niestety jest tylko jedna wolna filiżanka. Wypiję swoją kawę szybko i można wypłukać naczynie. Elene przysłała mi tacę, przypominając, że moja obecność w kuchni jest niepożądana.

Kiedy Varo płukał filiżankę, spytał obojętnie:

- Czy wiedziałaś o sejfie w starej kuchni, ukrytym za boazerią w kredensie?

- Sejf? Nie, nigdy o nim nie słyszałam. Zapytaj Umberta, on będzie wiedział - powiedziała bez zainteresowania. Potem, lekko zmarszczywszy czoło, dodała:

- Po śmierci twego ojca powierzono Reillowi przekazanie wszystkich ważnych papierów adwokatom. Ale zadanie zamknięcia interesu nie było dla niego przyjemne, więc może coś przeoczył.

- Wolałbym nie wspominać mu teraz o tym.

- To rozsądne. Biedak, nie możemy go niepokoić, dopóki nie wyzdrowieje.

- Klucze do pracowni były w szufladzie biurka w gabinecie.

Zanim dokończył zdanie, Adriana odwróciła się szybko.

- Były? Czy ona ich nie zwróciła?

- Kto? - zapytał.

- Lidia, oczywiście. Weszłam tam któregoś dnia, a ona przeglądała szuflady. Miała czelność to zrobić bez mojego pozwolenia. Powiedziała, że jej ojciec chce odwiedzić pracownię.

- Klucz do drzwi wisi w kuchni. Czy nie przypomniałaś jej o tym?

- Oczywiście. Powiedziała, że chodzi o inny klucz, potrzebny do otwarcia kredensu, chciała jakieś narzędzia do pracy. Zabrała ze sobą pęk kluczy.

- W porządku - zapewnił ją, patrząc znacząco na Jan. -Nie zwróciła ich. Źle mnie zrozumiałaś, nie to chciałem powiedzieć.

- Zwróciła wszystkie, oprócz jednego - dodała Jan cicho. Zdziwił ją brak zainteresowania Adriany, która zmieniła temat i zaczęła rozmawiać o jakimś błahym szczególe dotyczącym przyjęcia.

Jan przeprosiła i wyszła z pokoju, postanawiając wziąć kąpiel i szybciej zwolnić łazienkę dla Adriany, która lubiła siedzieć w niej godzinami. Dwadzieścia minut później wyszła z wanny i zaczęła posypywać się talkiem, zapominając rozłożyć matę na podłodze.

Rezultatem tego była biała warstwa pudru na dywanie. Zmoczywszy szmatkę, dziewczyna uklękła i zaczęła wycierać dywan.

Z wełny na dywanie wyskoczyła maleńka biała tabletką i spadła obok. Jan położyła ją na dłoni i wróciwszy do pokoju, schowała do koperty, zamierzając przekazać Varowi, gdy się spotkają. Stojąc przy oknie, zastanawiała się, kiedy to nastąpi, gdy nagle ujrzała szybko idącą przez ogród Lidie. Otworzyła okno i zawołała do niej:

- Lidio, czy możesz przyjść na górę?

Dziewczyna potrząsnęła głową niecierpliwie i szła dalej.

- Proszę cię, zaczekaj chwilę, to ważne. Schodzę na dół... -

wyciągnęła rękę z kopertą, aby Lidia mogła ją zobaczyć. Zatrzymała się. Zadowolona, że wzbudziła w dziewczynie ciekawość, Jan ubrała dzinsy, zapięła bluzkę i zbiegła na dół.

- Co masz mi do powiedzenia? - spytała Lidia niecierpliwie. - Spieszę się do szpitala, do ojca, potem idę na obiad z przyjaciółmi.

Jan otworzyła kopertę i wyjęła tabletkę.

- Czy poznajesz to?

Lidia zawahała się przez chwilę i zmarszczyła brwi.

- Ależ tak, podobna do tych nowych pastylek, które ojciec miał brać pod język. Gdzie ją znalazłaś?

- W łazience, ukrytą w wełnie dywanu.

- Którą łazienkę masz na myśli?

- Tę, którą dzielę z Adrianą i Varem. Myślę, że któryś z gości wszedł na górę i zabrał tabletki twego ojca wczoraj w nocy.

- Nie, oni nie mogli tego zrobić - zaprotestowała Lidia stanowczo, jak przedtem Varo.

- Więc kto to zrobił według ciebie?

- Adriana.

- Nie mówisz poważnie.

- Ona nas nie lubi, wiesz. Dla ciebie jest czarująca.

- Myślę, że to śmieszne przypuszczenie - odpowiedziała Jan zapalczywie. - Sądzę, że nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz.

- Wiem tylko tyle - powiedziała Lidia z uporem - że mój ojciec wszedł do łazienki, wrócił i stwierdził brak tabletek i to, że ktoś grzebał w jego biurku.

- Pomyśl rozsądnie - mówiła Jan niecierpliwie - gdyby chciała przejrzeć biurko, miałyby mnóstwo okazji, gdy oboje przebywaliście poza domem.

Odwróciła się na pięcie i poszła w kierunku domu.

Jedynym klejnotem, jaki posiadała Jan, był wiktoriański złoty medalionik, który należał kiedyś do jej babki. Nawlokła go na wąską wstążkę i zawiązała na szyi. Upięła włosy wysoko nad karkiem i wpięła w nie hiszpański grzebień. Ten styl pasował do sukni. "Nigdy nie wyglądałam tak świetnie - pomyślała. - Jednak jestem zdenerwowana tym, że muszę iść na dół i stanąć przed tymi wszystkimi ludźmi".

Schodząc po schodach, usłyszała odgłosy rozmowy i śmiech dochodzący z salonu. Przechodząc obok starszej damy o sporej tuszy, skierowała się do gabinetu. Była tu po raz pierwszy, odkąd zaatakował ją ów tajemniczy mężczyzna. Teraz pokój wyglądał przyjemnie i przyjaźnie, a przy tym pachniał starymi książkami i woskiem do podłóg.

Przed domem, mocując się z kawałkiem drutu elektrycznego, stał muzyk, który przybył wcześniej. "Nie wydaje mi się, by znał się na tej

pracy - pomyślała Jan. - Może jest lepszym muzykiem". Poszła boczną ścieżką w głąb ogrodu. Nagle usłyszała wołanie mężczyzny:

- Nie tędy powinna pani iść.

Wskazał miejsce, gdzie ustawiono stoły przykryte białymi, adamaszkowymi obrusami. Uśmiechnęła się do niego.

- Chcę pójść na krótki spacer i posłuchać muzyki. Skąd ona dochodzi? - Miała na myśli dziwny dźwięk płynący nad ogrodem, podobny do dźwięku instrumentu dętego.

Mężczyzna wskazał na drzewa i przewrócił komicznie oczami.

- Jest wszędzie lub przynajmniej powinna być. Moim zadaniem jest sprawić, by słyszano ją w całym ogrodzie.

Jan odwróciła się i spostrzegła idącego w ich kierunku Vara. Ubrany był w kremowy garnitur i bladoniebieską koszulę, która podkreślała piękną opaleniznę. Poznała po wyrazie jego twarzy, że chce coś powiedzieć o sukni, ale zrezygnował z komplementu, nie chcąc wprawiać dziewczyny w zakłopotanie.

Zorientowawszy się, że pragną być sami, muzyk schylił się, podniósł narzędzia i oddalił się, wlokąc za sobą drut.

- Jan, dlaczego najpiękniejsza kobieta tego przyjęcia ukrywa się? Musisz przyjść i poznać naszych gości.

Zastanawiała się, czy byłoby mu przykro, gdyby wiedział, jak niechętnie szła witać obcych sobie ludzi.

Gdy prowadził ją w kierunku swoich przyjaciół i krewnych, zauważyła, że nie ujął jej ramienia - jak to zwykle czynił - ale szedł nieco oddalony. Może chciał zaznaczyć, że nie ma zażyłości między nimi.

Adriana podeszła do nich. Wyglądała tak młodo, że trudno było uwierzyć, iż jest matką Vara. Rozprawiała z podnieceniem przez chwilę, potem poszła do następnej grupy gości.

W głowie Jan mieszały się nazwiska osób, którym została przedstawiona. Był wśród nich Giuseppe ze swą elegancką dziewczyną.

Starszych krewnych umieszczono na werandzie, przy małych, białych stoliczkach, zastawionych pięknym, weneckim szkłem. Kiedy Jan, Varo i jego matka zbliżyli się do nich, wpatrywano się w Jan z żywym zainteresowaniem.

- Ta Angielka jest ładna - oświadczyła jedna z ciotek zbyt głośno. I natychmiast wtrąciła się druga: - Ta Angielka nie jest ładna, jest dystygowana.

Adriana szybko wyjaśniła, że ich gość rozumie po włosku, co spotkało się z przychylnym przyjęciem. Jan odetchnęła z ulgą, gdy Varo powiedział:

- Wrócimy do was jeszcze - i stanowczo poprowadził ją dalej, rozumiejąc jej zakłopotanie.

Poszli przez trawnik do miejsca, gdzie znajdowały się stoły zastawione butelkami i kieliszkami. Kilku krewnych Elene w białych marynarkach podawało szampana.

- Nie bawisz się dobrze, prawda? - Varo zaskoczył ją tym pytaniem. Jego krewni i przyjaciele wyglądali bogato i dystygowanie. Nie spotkała do tej pory tego typu ludzi we Włoszech.

Pomyślała przez chwilę, nim odpowiedziała:

- Spytaj mnie, gdy wypiję ten kieliszek szampana. Zaśmiał się.

- Powinienem był spodziewać się od ciebie podobnej odpowiedzi. Może wzbudzę w tobie trochę entuzjazmu, gdy powiem, co będzie się działo dziś wieczorem. Najpierw wystąpią muzycy z ludowymi tańcami i śpiewem. Potem zjemy kolację. Podczas uczyty będziemy słuchać muzyki specjalnie skomponowanej na dzisiejsze przyjęcie. Nasi goście zwykle w takich chwilach zachowują milczenie, ponieważ połączenie naturalnych dźwięków ogrodu, fontann i muzyki, która im towarzyszy, jest niezwykle.

- Kto ją skomponował?

- Mój dziadek. Potem ci, którzy chcą tańczyć, idą do salonu, w którym podłoga jest specjalnie przygotowana do tego celu. Kiedy się ściemni, ogród zostanie oświetlony kolorowymi światłami. Jest to imponujący widok, zobaczysz. Czy mogę ci wybrać miejsce, skąd będziesz dobrze widziała?

Jan wyciągnęła rękę i zamknęła oczy.

- Varo, poczekaj, szampan działa. Wszystko zaczyna być cudowne.

-I... - powiedział, dolewając szampana do kieliszka - ty również. -

Zniżył głos: - Ja także nie lubię wielkich przyjęć. Małe - tak. Ale moja matka ma wielu przyjaciół i jej urodziny są dla niej tak ważne...

Jan, przerażona, zakryła usta ręką.

- Nie dałam jej prezentu urodzinowego.

- Nie przejmuj się, w pokoju są ich stopy. Damy jej później, nie dziś.

Byłoby tego za dużo.

- Co jej damy?

- Porozmawiamy jeszcze. Będzie to coś specjalnego. Mój ojciec zawsze dawał jej prezent następnego ranka. Ja robię to samo.

Znalazł miejsce na tarasie obok swoich starszych krewnych. Miała dobry widok na orkiestrę, składającą się z około dwudziestu muzyków. Wszyscy byli w jasnych, kolorowych garniturach. Występ podobał się. Muzyk z okrągłą twarzą, który był również elektrykiem, wydawał się nie dorównywać umiejętnościom pozostałych członków orkiestry, był jednak wesoły jak kłown, co sprawiało, że nikt nie zwracał uwagi na jego braki.

Kiedy śpiewy i tance zakończyły się, Elene wraz z resztą obsługi wnieśli do ogrodu półmiski; w okamgnieniu białe stoły wyglądały jak wystawa ustawiona specjalnie do zdjęcia dla czasopisma. Jan zobaczyła Piera, który zbliżał się do tarasu, niosąc sztuce. Był ubrany w długi, biały fartuch. Pomyślała, że za chwilę podejdzie do stolika i poda wspólną kolację dla niej i krewnych Vara. Nie miała ochoty na długą, trudną rozmowę w czasie jedzenia, więc wstała i odeszła, przepraszając wszystkich. Czuła na sobie ich przenikliwy, pytający wzrok.

Próbując sprawić wrażenie, że chce z kimś porozmawiać. Jan weszła do domu przez salon. Nie chciała gości obrazić swoim odejściem, ale miała ochotę na chwilę samotności. Pomyślała, że spacer po ogrodzie wzmoże jej apetyt, a poza tym nie będzie nikomu rzucała się w oczy.

Skrecając w boczną ścieżkę, zauważyła dziewczynę Giuseppe, opartą na ramieniu Vara. Zbliżali się do stołu, gdzie podawano drinki. Olśniewający uśmiech, jaki dziewczyna posiadała, sprawił, że Jan poczuła lekkie ukłucie zazdrości. Poszła szybko ścieżką w kierunku fontanny, którą zbudowano na niewielkiej skale.

Gdy zbliżyła się do tego zacisznego miejsca, gwar głosów znacznie ucichł. Zapadał wieczór. Kolorowe światła migotały między drzewami i odbijały się w wodzie, która rozpryskiwała się, tworząc piękną tęczę.

Jan usiadła na marmurowym stopniu obok skały i wpatrywała się w nią. Przypomniała sobie, jak Varo mówił, że można przejść z jednej strony wodospadu na drugą, ale trzeba uważać, bo algi porastają skały. Gdy był dzieckiem, pewnego dnia schował się tam przed Mariem, pośliznął się i wpadł do stawu. Na szczęście nic mu się nie stało, bo rodzice nauczyli go pływać.

"Jakie dobre miejsce do ukrycia się - myślała Jan. Nagle światło załamało się. - Może z powodu pękniętej żarówki?" Ku swojemu przerażeniu zobaczyła wyraźnie zarys męskiej sylwetki. Miała wrażenie, że ten człowiek stoi i obserwuje ją.

Zwir zachrząścił, gdy poderwała się na nogi i ruszyła w kierunku ścieżki prowadzącej do ogrodu. Drzewa i krzaki były już za nią, usłyszała dźwięk głosów dochodzących od strony trawnika. Ścieżka wydawała się teraz dłuższa, a światła wśród drzew czyniły wyraźniejszymi cienie między nimi. Gałęzie wystrzeliwały jak ramiona, zasłaniając jej drogę. Dzikość ogrodu przedtem fascynowała, ale teraz liczne zakręty napawały dziewczynę lękiem.

Już prawie mijała to ciemne miejsce, gdy usłyszała chrzęst łamanej czyimiś stopami gałęzi. Zawahała się, nie wiedząc, gdzie skręcić. Mężczyzna mógł przekraść się wśród drzew i stanąć nagle tuż przed nią. Starła się zapanować nad uciskiem w gardle, ale wiedziała, że jej krzyk będzie równie nieskuteczny, jak tamtego wieczoru.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy tak wahała się, hałas w krzakach stał się głośniejszy, trzasnęła jedna gałązka, potem druga. Nie wyglądało aa to, by ten ktoś się skradał - co ją dziwiło. Pewnie był to któryś z gości Adriany, chcący jak ona, odpocząć przez chwilę od gwaru i gorąca.

"Ale przecież to jeden z gości wziął tabletki Umberta..." - przyszło jej do głowy. Już chciała uciekać z powrotem do wodospadu, gdy z krzaków wyłoniła się ręka trzymająca gitarę.

- Ach, signora, przyszedłem zobaczyć, czy moje wysiłki mające na celu naprawienie światła dały pożądaný rezultat.

Spoglądając na muzyka, powiedziała ze złością:

- Ma pan mało szacunku dla swego instrumentu, signor, zniszczy go pan, przepychając się z nim przez gałęzie.

To nie on był za wodospadem, nie ten puciołowaty, mały człowieczek trzymający gitarę. Idąc ścieżką, potrącił lekko strunę.

- Czyż tu nie jest pięknie? Taki spokój.

Jan szła za nim powoli, mężczyzna usiadł na wielkim kamieniu. Zastanawiała się, cały czas spoglądając w kierunku wodospadu, w którym odbijało się niebieskawo-różowe światło, czy osobnik, który tak ją przestraszył, jeszcze tam jest.

Usłyszała odgłos kroków, dobiegający z przeciwnej strony. Mężczyzna i Jan odwrócili się. Był to Varo.

- Jan, szukałem cię - spojrzał na postać siedzącą na skale i brzdąkającą na gitarze.

- Signor Manzini - odezwał się muzyk - czy nie ma pan nic przeciwko temu, bym odpoczął tu chwilę? Pański ogród jest taki piękny.

- Oczywiście, że nie - odpowiedział Varo lekko zniecierpliwiony. - Może pan chodzić, gdzie się panu podoba.

Chwytał Jan za ramię i poprowadził boczną ścieżką do samego serca ogrodu.

- Poszedłem, aby cię przyprowadzić do salonu, ale stwierdziłem, że zniknęłaś - powiedział z wyrzutem.

- Widziałam, że jesteś zajęty gośćmi i postanowiłam pójść na spacer.

- Mówiąc to, zauważyła ze zdziwieniem napięcie na jego twarzy. - Czy masz jakieś wiadomości od Patanego? - spytała szybko.

- Niewiele - odpowiedział zdawkowo.

Początkowo myślała, że celowo coś ukrywa; wyraz jego twarzy nie zachęcał do dalszego zadawania pytań.

- Ten muzyk przed chwilą przestraszył mnie śmiertelnie.

Zauważyłam kogoś stojącego za wodospadem i zaczęłam uciekać, gdy nagle on - już dziś po raz drugi - wyskoczył z krzaków. Chyba torował sobie drogę gitarą.

- Ktoś za wodospadem? Bez wątpienia któryś z gości. Ludzie chodzą po całym ogrodzie. Nie przejmuj się tym -Varo wskazał głową skałę, na której siedział muzyk.

- Nie twierdzę, że wygląda na groźnego osobnika, ale ma zwyczaj pojawiania się tak nieoczekiwanie.

- On cię pilnuje - mówił tak cicho, że Jan z trudem łowiła słowa.

- Co? - spytała, doznając niemiłego uczucia.

- On nie jest muzykiem ani elektrykiem.

- Kim więc jest? - spytała wolno.

- Pracuje dla Patanego. No, lepiej wracajmy, bo goście wszystko zjedzą.

Jan zmarszczyła brwi. Jeśli ludzie zgromadzeni na przyjęciu są przyjaciółmi Manzinich, dlaczego ten mały człowieczek jej pilnuje? Kto wśród tego przyjaznego tłumu, zebranego dla uczczenia urodzin Adriany, stanowił zagrożenie dla niej? Zanim zdążyła powiedzieć Varowi o maleńkiej tabletkie, którą znalazła w łazience, nadszedł Piero.

- Właśnie przyszła Lidia. Mówi, że odwiedziła dziś ojca i znalazła go w lepszym stanie. Spodziewa się, że pan Reillo wróci do willi jutro.

- Piero, powiedz jej, że chcielibyśmy, aby przyłączyła się do gości.

- Wiesz, że ona tego nie robi. Od kilku lat nie przychodzi na przyjęcia - odparł chłopiec.

- Powiedz jej - Varo był stanowczy - że nie chcemy, by była sama, gdy ojciec leży chory w szpitalu. Może lepiej pójde osobiście. Jan, Piero będzie ci towarzyszył. - Spojrzał na chłopca. - Przynies stół na trzy osoby.

- Nie spodziewasz się chyba, że Lidia pojawi się na przyjęciu w zwykłym ubraniu? - zaprotestowała Jan. - Będzie chciała się przebrać.

- W takim razie - rzekł Varo - poczekam, aż się przebierze. Kiedy odszedł, Piero zaczął narzekać.

- On jest taki uparty. Lidia nie przyjdzie, nie cierpi tych przyjęć.

- Czy Umberto także?

- Jego znają w rodzinie wszyscy. On przychodzi.

- Masz na myśli starszych członków rodziny?

- Tak. I jak oni, zawsze wychodzi po kolacji.

Gdy zbliżyli się do trawnika, z ulgą zauważyła, że starsi krewni Vara opuszczają taras i wchodzą do domu. Prowadząc ją do pustego stołu, Piero powiedział:

- Przyniosę pani kieliszek wina. I dla Vara także. - Jan zauważyła, że pominął Lidię.

Spojrzała, na inne stoły, gdzie goście jedli i pili, bawiąc się doskonale. Piero stawiał przed nią wino, gdy Adriana ukazała się w drzwiach. Na jej twarzy malowało się zadowolenie, cieszyła się, że krewni dobrze się bawią.

- Jan - zatrzymała się nagle. - Jesteś sama. Gdzie Varo?

- Poszedł po Lidię.

Wyraz zadowolenia zniknął z twarzy Adriany.

- Po Lidię? - powtórzyła oschle, z irytacją. - On traci czas.

Ale myliła się i Piero również, gdyż w tym momencie Varo i dziewczyna pojawili się na drugim końcu tarasu. Lidia miała na sobie długą, płócienną spódnicę w kolorze ciemnoniebieskim, która nie pasowała do ciemnobrązowego wzoru bluzki. "Nciekawe połączenie - pomyślała Jan. - Pasuje do wyrazu twarzy Lidii". Dziewczyna wyglądała nie tylko na znudzoną, ale także na zdenerwowaną. Dlaczego przyjęła zaproszenie Vara? Odnosiło się wrażenie, że przyszła tu pod presją.

Uśmiechając się, Adriana wyciągnęła rękę.

- Cieszę się, moja droga, że zdecydowałaś się do nas przyłączyć.

Pomimo uśmiechu było to chłodne powitanie. Spytała o Umberta i odeszła.

Varo podprowadził Lidię do stołu i przedstawił ją swemu pracownikowi Giuseppe i jego dziewczynie.

- Nie jestem pewien, czy już się nie spotkaliście.

Lidia i Giuseppe spojrzeli na siebie z uprzejmą obojętnością i potrząsnęli głowami. Z ich rozmowy Jan zorientowała się, że Giuseppe pracuje jako tłumacz dla wydawnictwa współpracującego z wydawnictwem Vara.

Wrócili do stołu, gdy Giuseppe i jego towarzyszka po skończonym posiłku wstali i skierowali się do salonu muzycznego, gdzie już rozpoczęły się tańce. Jan odprowadziła ich wzrokiem. Podobnie jak Adriana, dziewczyna miała na sobie piękną suknię, która wydawała się bardzo droga. Kiedy doszli do salonu, przepchnęła się obok kogoś stojącego przy drzwiach. Giuseppe wziął ją za rękę i odciągnął na bok. Jan znów zaskoczyła jego delikatność i wrodzona kurtuazja, nie zawsze właściwa Włochom.

Piero przyniósł do stołu zamówione potrawy. Varo i Lidia gawędzili przyjaźnie. Jan obrzuciła wzrokiem ubiór dziewczyny. Lidia skrzyżowała nogi i otworzyła torebkę, aby wyjąć chusteczkę; dopiero wtedy Jan zorientowała się, że spódnica i torebka były uszyte z tego samego materiału. Torebka, długa i wąska, zrobiona była z pięknej skóry i szarego płótna. Etykieta wskazywała, że zakupu tych rzeczy Lidia dokonała w jednym z najbardziej eleganckich sklepów w Rzymie. Jan przypatrzyła się bluzce i stwierdziła, że jest z prawdziwego jedwabiu. Ubranie dziewczyny nie różniło się od strojów innych kobiet na przyjęciu. Lidia otrzymywała niewielką pensję i, według Vara, niskie kwalifikacje nie mogły polepszyć jej pozycji w firmie. Dlaczego więc kupowała rzeczy, na które właściwie nie było jej stać?

Gdy skończyli posiłek, Varo poprowadził je do salonu muzycznego, gdzie tańczyli goście. Varo najpierw zatańczył z matką, podczas gdy Jan i Lidia siedziały na pięknych wykwinnych krzesłach, pokrytych różowym brokatem. Lidia wydawała się apatyczna i dawała tylko zdawkowe odpowiedzi na pytania Jan. Ani razu jej wzrok nie spoczął na żadnym z gości.

Mężczyzna w średnim wieku poprosił Jan do tańca; po pewnym czasie opuścili parkiet i przyłączyli się do jego żony, siedzącej na jednej z kanap ustawionych przy ścianie.

Zdając sobie sprawę z tego, że Varo jest zmuszony tańczyć ze wszystkimi kobietami na przyjęciu, Jan wtuliła mu się w ramiona z wdzięcznością, gdy nadeszła jej kolej. Tańczyli w milczeniu, jakby ich onieśmielała wzajemna bliskość. Poprowadził ją do tarasu, gdzie spacerowało kilka osób. Zatrzymali się i stali w milczeniu, obserwując mgłę snującą się nad ogrodem. Muzyka przeszła w powolny walc i jego niepokojące tony wypełniły noc.

Wziął ją za rękę i poprowadził do rosnącej na skraju tarasu wierzby. Oparli się o pień drzewa, którego gałęzie dawały im przytulne schronienie.

- Cześć - powiedział. - Nie rozmawialiśmy jeszcze dziś wieczorem.

- Myślałam, że rozmawialiśmy.

Jego palce dotknęły jej nagich ramion.

- Byłem przerażony, biorąc cię w ramiona.

- Dlaczego? Co według ciebie mogło się stać?

Wtedy pocałował ją z takim uczuciem, że cały świat zawirował w jej oczach. Skryła twarz na jego ramieniu i usiłowała nie wypowiadać słów,

które cisnęły się na usta. Byli tak blisko siebie, że tylko rozwaga powstrzymywała od mówienia.

- Sądzę, że powinnaś zamknąć dziś drzwi na klucz- powiedział powoli.

- Może nie chcę?

"Dlaczego musiałam to powiedzieć" - pomyślała ze złością.

- Mężczyźni z rodu Manzinich zawsze zachowują zasady w postępowaniu z niektórymi kobietami. Nie chcę mieć ochoty na łamanie tych zasad. - Milczał przez chwilę, potem powiedział: - Przed powrotem do domu muszę ci coś pokazać.

Odsunął gałęzie wierzby i zeszli po stopniach do ogrodu.

Jan usłyszała, że ktoś woła go po imieniu i oglądając się, zobaczyła dziewczynę Giuseppe. Odwrócił się i podszedł do niej. Ich rozmowa nie była głośna na tyle, by Jan mogła coś usłyszeć, ale gdy spojrzała w ich kierunku, ręka dziewczyny spoczywała na ramieniu Vara w sposób znamionujący zażyłość. To ją zdziwiło, gdyż nie przypuszczała, że ich stosunki są takie bliskie.

Kiedy wrócił, nie mówił nic i szli przez chwilę w milczeniu, aż doszli do stawu z liliami. Przeprowadził ją na drugą stronę i wskazał ręką.

- Spójrz tam.

- Wygląda, jakby ktoś kopał grób.

- To fundament pod drugą fontannę.

- Drugą? - spytała zdziwiona. Zawrócili i poszli dalej w górę ogrodu.

- Muszę ci coś powiedzieć. Gdy do willi Manzinich przybywa nowa kobieta, buduje się fontannę na jej cześć. To tradycja rodzinna.

Jan zaniepokoiła się. O kim on mówi? Poczwała się dziwnie.

- Powinienem być ci wcześniej powiedzieć...

- Varo! - przy schodach stała Adriana u boku atrakcyjnego mężczyzny w jej wieku. - Nie sędę, aby skończyły się już twoje obowiązki wobec naszych gości. Mam nadzieję, że zatańczysz ze wszystkimi. Jan cię zwolni, prawda?

- Poczekaj na mnie, Jan - poprosił szybko. - Chcę ci coś powiedzieć.

- Zobaczymy się w salonie muzycznym. - Szła tak szybko, że nie miał szans jej dogonić. To, czego pragnęła najbardziej, to zniknąć wszystkim z oczu i ukryć swoje upokorzenie.

RS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nie troszcząc się o sukienkę, Jan usiadła na niskim murze przysłoniętym gąszczem krzaków i próbowała się spokojnie zastanowić. Varo przyprowadził ją do miejsca, gdzie budowano fontannę. Czy właśnie w ten sposób zawiadamiał o swoich planach poślubienia kogoś? Nie chciała w to uwierzyć, byli dotąd tak blisko ze sobą. Wzruszyła ramionami. Oczywiście, był typowym przedstawicielem swojej klasy: uprzejmy, opiekuńczy, ale zawsze lojalny wobec zasad i oczekiwań rodziny. Jest rzeczą zrozumiałą, że Adrianie zależy na tym, by ożenił się z dziewczyną z bogatej rodziny. Może chodzi o córkę ich przyjaciół, towarzyszkę Giuseppe?

Jan siedziała z opuszczoną głową rozmyślając, ale wszystkie myśli prowadziły do smutnego wniosku. Pamięć o tamtych chwilach, które spędzili razem, sprawiała ból. Nagle dziewczyna zapragnęła dowiedzieć się, co miał jej do powiedzenia. Jeśli ten nowy fundament miał takie znaczenie, jak podejrzewała, a Varo sugerował, będzie to bolało ją bardziej niż zraniona duma.

Tańczono włoską wersję "Zmień partnera". Varo już miał zmienić partnerkę, gdy Jan podeszła do niego, ujęła za rękę i odciągnęła na bok. Zdziwiony spojrzał na dziewczynę, z którą dotąd tańczył; wzruszyła ramionami, odwróciła się i wzięła innego tancerza.

Grymas przebiegł po jego twarzy, gdy Jan powiedziała:

- Wiem, że nie zachowuję się właściwie...

Ku jego przerażeniu łzy nabiegły jej do oczu. Sprowadził ją szybko z parkietu.

- O co chodzi?

Popatrzyła na niego przerażona i nie bardzo wiedziała, jak to wszystko wyjaśnić. "Powiedzieć mu - zastanawiała się - powiedzieć mu po tej bezmyślnej scenie, którą zrobiłam?"

Przełknęła łzy.

- Varo, w ogrodzie powiedziałaś coś o budowaniu nowej fontanny, będącym częścią rodzinnej tradycji.

Wyraz jego twarzy nie był zachęcający. - Tak?

- Czy chciałeś mi powiedzieć, że wkrótce z kimś się zaręczysz?

Wolałabym wiedzieć, bo myślę, że zrobiłam z siebie idiotkę.

Ciągle wpatrywał się w nią, a zmarszczka na jego czole pogłębiała się. Szybkim, nieoczekiwanym ruchem chwycił dziewczynę za ramię i pociągnął przez pokój w stronę drzwi prowadzących do bocznego hallu, a potem na tylną klatkę schodową. Skakał po dwa stopnie na raz, a Jan nie mogła złapać tchu, biegnąc za nim. Na półpiętrze otworzył drzwi swojej sypialni, wciągnął dziewczynę do środka i zatrzasnął je.

Zmieszana i lekko zaniepokojona obserwowała, jak zdejmuje marynarkę i ciska ją na krzesło, potem niezbyt łagodnie wziął Jan w ramiona. Przez następne kilka minut nie obchodziło jej, czy budowano tuzin fontann dla tuzina narzeczonych - ta chwila należała do niej.

Podniósłszy głowę, spojrzał na Jan i powiedział powoli:

- Czy myślisz, że okazywałbym ci tyle miłości i jednocześnie planował poślubić kogoś innego?

- Tak - odrzekła szybko i uśmiechnęła się smutno.

Pociągnął ją za włosy i wyjął spinki przytrzymujące fryzurę. Siedząc obok niej na łóżku i obejmując ją ramieniem, rzekł:

- Jan, pokazałem ci fontannę, bo myślałem, że zrozumiesz. Teraz zdaję sobie sprawę z tego, że było to niejasne; postąpiłem impulsywnie. Potem przyszła moja matka i nie mogliśmy porozmawiać. Gdybyś wtedy nie odeszła tak szybko... Oczywiście powinienem był poczekać do jutra, aż to wszystko się skończy. Kochanie, czuję się nieswojo. Teraz musiała stanąć przed przykrą rzeczywistością.

- Czy Patane już coś odkrył? Dzwoniłeś do niego?

- Muzzo File - obrazy są w Verdi Muzeum.

- Tam właśnie byłeś wczoraj. -Tak.

Miała na końcu języka pytanie, ale odniosła wrażenie, że on nie ma ochoty dyskutować o tym. Rzeczywiście celowo zmienił temat, mówiąc:

- Jeśli mnie nie poślubisz, każę wykuć twoją postać w kamieniu na miejscu fontanny, z inskrypcją dającą ponure ostrzeżenie innym Manzinim, żeby nie składali ofert małżeńskich. Boże, ten wyraz twojej twarzy, kiedy weszłaś do salonu. Przecież mogłaś wtedy spakować swoje rzeczy i uciec ode mnie.

- Nie było szans. Za bardzo bałabym się znaleźć poza bramą willi.

- Tak - powiedział trzeźwo. - No, Janito - odsunął włosy z jej twarzy - muszę przyznać, że byłaś dziś bardzo odważna, odpychając tę dziewczynę. Napłynęły ci nawet łzy do oczu. Taka mi się podobasz.

- Varo, wiesz, że nie będziesz musiał budować tej kamiennej rzeźby?

Po drugim pocałunku powiedział z żalem:

- Musimy iść, przyłączyć się do gości.

- Chyba tak, twoja matka będzie się niepokoić.

Schylając się po grzebień, który wypadł z jej włosów, poruszyła się zbyt gwałtownie, zrywając ramiączko sukni. Podeszedł do toaletki i znalazł małą, złotą szpilkę.

- To wszystko, co mam - rzekł podając jej.

- Nie przejmuj się, jakoś je przypnę. Czy masz coś przeciwko temu, bym została tu chwilę dłużej? Światła w ogrodzie muszą wyglądać wspaniale z twego balkonu.

Położył rękę na jej nagim ramieniu i lekko pocałował ją w usta.

- Wkrótce będzie to także twój pokój. Staraj się nie pokazywać przez okno, bo nasi goście pomyślą, że cię uwięziłem.

Drzwi zamknęły się za nim cicho. Jan podeszła do lustra i stała tam przez kilka minut, patrząc z roztargnieniem na szpilkę trzymaną w rękę. Jaki on kochany. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Wkrótce sprawa klucza zostanie wyjaśniona i życie będzie naprawdę cudowne.

Naprawiła ramiączko, wzięła trzcinowe krzesło z pokoju i ustawiła je przy drzwiach prowadzących na balkon. Z tego miejsca mogła widzieć cały ogród i była ukryta przed gośćmi przechadzającymi się po werandzie. Nieco w dole, po lewej stronie, znajdował się staw z liliami. Z tej odległości wyglądał jak błyskotka, a spadająca wokół niego woda mieniła się jak kolorowa mozaika. Jak mądrze zainstalowano światła wywołujące miraż.

Później Jan miała zapamiętać uczucie głębokiego zadowolenia i to, jak niewiarygodnie szybko minęło. Jej uwagę przyciągnęła potykająca się na ścieżce postać. Zaniepokojona zauważyła niestosowność ubioru człowieka: pasiaste spodnie od pidżamy, wystające spod spodni garnitur,

narzucony na ramiona płaszcz. Zanim podniósł głowę, wiedziała, że to Umberto. Co on tu robi? Przecież Lidia mówiła, że jest w szpitalu.

Właśnie wtedy nadeszła wolnym krokiem inna postać, jakby odbywała spokojny, przyjemny spacer. Był to Giuseppe. Z jego ruchów wynikało, że jest zaskoczony pojawieniem się starszego pana. Jan wsłuchiwała się w ich słowa. Ku jej zdumieniu Umberto protestował głośno, ale zdołała usłyszeć tylko strzępy rozmowy.

- Trzeba powiedzieć o tym Varowi - mówił drżącym głosem. - Nie chcę mieć tej zbrodni na swoim sumieniu, teraz, kiedy śmierć jest tak blisko...

Zabrzmiało to tak dramatycznie, że Jan doszła do wniosku, iż Umberto chyba majaczy. Można było sądzić po jego niekompletnym stroju, że opuścił szpital bez pozwolenia. Spodziewała się, iż młody człowiek weźmie go łagodnie pod ramię i przyprowadzi do domu. Giuseppe jednak podniósł rękę i uderzył Umberta w twarz, przewracając go na ziemię.

Jan zamarła. Giuseppe wyjął pistolet i rozkazał Umbertowi iść w kierunku kępy krzaków. Jan zeszywniała na chwilę, widząc niepokonany gniew tego przyjaznego dotąd człowieka o nienaganych manierach. Rzuciła się na drugą stronę balkonu, by wołać o pomoc... Na dolnym tarasie nie było nikogo. Zrozpaczona, już miała krzyknąć na Giuseppe, gdy nagle jasno ubrana postać niosąca gitarę skoczyła i roztrzaskała instrument o głowę tłumacza.

Jan zbiegła na dół. Znowu oderwała tańczącego Vara od partnerki.

- Umberto jest w ogrodzie.

Nie zwlekał ani chwili, wybiegając szybko. Jan przysunęła się do Lidii, która ciągle jeszcze siedziała z tymi samymi ludźmi.

- Twój ojciec jest w ogrodzie.

Lidia wybiegła równie szybko jak Varo.

Jan zdziwiło to, że owa dramatyczna scena nie została przez nikogo zauważona. Czekano na przybycie sławnego śpiewaka operowego.

Wszyscy goście byli w salonie; opuścili taras wcześniej, aby znaleźć wygodne miejsca.

Tylko lęk o Vara zmusił Jan do wyjścia do ogrodu. Nie musiała się martwić, gdyż dwóch kelnerów w białych marynarkach pomagało w opanowaniu sytuacji. Na ścieżce zobaczyła Giuseppe, popychanego przez mężczyzn. Umberta położono na ziemi, po raz drugi wezwano karetkę.

Natychmiast stało się jasne, że Varo i Lidia mają sobie mnóstwo do powiedzenia. Jan nie przerywała im i wróciła do domu. Lidia nigdy nie była tak zdenerwowana i nigdy nie rozmawiała z Varem tak długo. Chociaż mówiła cicho ze względu na ojca, jadowita złość w jej głosie przeszywała powietrze.

Później Jan zastanawiała się, jak przeszli przez to wszystko, usiłując wyglądać i zachowywać się normalnie. Przybycie śpiewaka na pewno rozładowało napięcie. Goście słuchali z uwagą wspaniałego występu. Był to prezent dla Adriany od jednego z przyjaciół.

W pewnym momencie Varo szepnął Jan:

- Idź na górę, włóż dzinsy i sweter. Idziemy na spacer.

Głos jego był tak napięty, że odpowiedziała ze sztuczną surowością:

- Po raz drugi zakładasz z góry, że zrobię, co zdecydujesz: poślubię cię, a teraz pójdę na spacer.

Uśmiechnął się.

- Kiedy się pobierzemy, spróbuję to zmienić. Matka nas szuka.

Adriana podeszła do nich.

- Co zamierzacie? - spytała.

Jan zauważyła, że Varo się waha.

- Czy wolałabyś prezent urodzinowy dziś, zamiast starym zwyczajem czekać do jutra?

Ziewnęła.

- Nie, kochanie. Niech poczeka. Czyż to nie było cudowne przyjęcie?

Jan spojrzała na niego zmieszana. Nie miała pojęcia, co dadzą jego matce, przypuszczała, że prezent to ostatnia rzecz, o jakiej mógł teraz myśleć. Uśmiechając się spojrzał na nią, wziął jej rękę i rzekł z prostotą:

- Daję ci córkę. Jan i ja mamy zamiar się pobrać. Adriana patrzyła na nich przez chwilę, potem wybuchnęła płaczem i wyciągnęła ramiona, aby objąć ich oboje.

- Ten niedobry Mario - narzekała, odpychając ich - powiedział mi, że kopano w ogrodzie z powodu nieszczelności pompy wodnej.

Płomienny wyraz jej oczu sprawił, że Jan powiedziała szybko:

- Ja także nic nie wiedziałam. Dopiero dziś wieczorem Varo spytał mnie, czy go poślubię.

Cała trójka zaczęła się śmiać. Kieliszki znów napełniono i spokojnie wzniesiono toast.

Ubrana w dżinsy i ciepły sweter Jan spotkała Vara na tarasie. Poszli ścieżką prosto nad rzekę, w milczeniu. Czuła, że potrzebne jest im to milczenie, zanim można będzie zadać wszystkie nurtujące pytania.

Księżyc towarzyszył im przez cały czas, pięknie odbijając się w wodzie.

Gdy zbliżyli się do ławki, Varo powiedział:

- Usiądźmy i porozmawiajmy.

- Varo, przykro mi z powodu Giuseppe. Trudno w to uwierzyć. Był taki... Czy on jest odpowiedzialny za wszystko, co się stało - ten klucz?

- Tak, wszystko. Bez klucza nie mógłby dostać się do Muzeum Verdi, gdzie były zmagazynowane obrazy Muzzo File.

- Musiał to być szok dla ciebie.

-I cios także dla niego - dodał ponuro. - Diabelnie pewny siebie! Byłby zabił Umberta, aby zmusić go do milczenia i uciekłby, gdybyś nie stała na balkonie. Dzięki Bogu, że tak się nie stało.

- Dlaczego Umberto przyszedł do domu w nocy, w czasie przyjęcia?

- Chciał się zobaczyć ze mną. Przy jego obecnym stanie umysłu i zdrowia zupełnie zapomniał o przyjęciu i miał pecha, bo wpadł na Giuseppe. Może tak miało być. Prędzej czy później, Giuseppe by go dopadł.

- Skąd Giuseppe wiedział, gdzie szukać Muzzo File?

- Odpowiedź jest prosta. Gdy został przedstawiony dyrektorowi i archiwście, wolno mu było chodzić wszędzie. Mając klucz w ręku, był w stanie otworzyć drzwi w Muzzo.

- Ale wyniesienie obrazów byłoby trudne?

- Nie, gdyż były złożone w skórzanym walizce. Nasze nazwisko jest na niej wygrawerowane wielkimi literami. Obrazy nie są duże, jak widzieliśmy w sejfie w pracowni. Pasowały zupełnie dobrze.

- Czy myślisz, że to Umberto powiedział Giuseppe o Muzzo File?

- Nie. To Marin, który tu kiedyś pracował. Odkryliśmy, że jest ojczymem Giuseppe. Ale potrzebował pomocy Umberta, aby zdobyć klucz do pracowni. Dotarł do niego przez Lidie, którą omamił atrakcyjnymi obietnicami bogatego życia w Ameryce. Lidia nakłoniła ojca, który w chwili słabości zgodził się, a później tego żałował.

- To mogło być powodem jego choroby.

- Niewątpliwie. Czy to nie dziwne zrządzenie losu, że ty się zjawiłaś, odkryłaś dziurę w murze Koloseum i zabrałaś ten niezwykle cenny klucz? Ludzie nie tak często grzebią w starych murach.

Jan zaczerwieniła się.

- Co stanie się z Lidia i jej ojcem?

- Nic. Giuseppe może być sądzony za usiłowanie morderstwa. Jego kariera skończy się w tym mieście. Był dobrym tłumaczem - dodał Varo z żalem.

- Lidia musi czuć się okropnie, że tak skompromitowała ojca.

- Współczuję tej nierozsądnej dziewczynie, że wplątała się w historię z tym przebiegłym diabłem. Przyczał się i zdobył także twoje zaufanie.

-I jak bardzo mi się podobał. Varo, tego dnia, kiedy spotkałam Lidie w Watykanie, co ona tam robiła?

- Pomijając to, że trzymała się z dala ode mnie, czekała na przybycie ojca z kluczem. Zawiadomiono ją telefonicznie, że Giuseppe ma szansę dostać się do Muzeum Verdi. Natychmiast skontaktowała się z ojcem, który przyniósł klucz do Watykanu. To blisko naszych biur. Potem zaniósła go na umówione uprzednio miejsce w Koloseum. Giuseppe czekał tam, żeby go odebrać.

- Ale ty dopiero wczoraj poszedłeś do Muzeum Verdi.

- Druga wizyta została odwołana w ostatniej chwili. Wstał i przyciągnął ją do siebie.

- Moja biedna Jan, jakie ciężkie chwile przeszłaś. Teraz już po wszystkim.

Stali spokojnie parę minut, potem opuścił ramiona i ujął jej rękę.

- Wracajmy, zanim skończy się drugie przyjęcie.

- Następne przyjęcie? Jakie przyjęcie? - spytała z niepokojem.

- Zobaczysz - powiedział tajemniczo, idąc na skróty, za pracownią.

Ukazały się ich oczom mury niedokończonego budynku.

- Co się tam buduje? - spytała z zaciekawieniem.

- Mały domek dla Umberta i Lidii. Chociaż muszę uszanować życzenie ojca, muszę również wziąć pod uwagę matkę. Mogą mieszkać tam, jeśli zechcą, bezpłatnie. Umiebluję go i zapewnię wszelkie wygody. Mam plany na ulepszenie willi. - Zatrzymał się i popatrzył na dziewczynę.
- Będzie nam potrzebny apartament Reillów na pokój dziecienny. Chcę mieć dużą rodzinę.

Serce Jan zabiło gwałtownie. Powiedziała śmiejąc się:

- Myślałam, że ulepszysz ją po ślubie. Dam ci znać, ile dzieci będzie korzystało z pokoju dzieciennego.

Od strony willi dochodziły dźwięki muzyki.

- Chodź - chwycił Jan za rękę i pobiegli przez trawę - przyjęcie się zaczęło.

Zwolnił, gdy zbliżali się do kuchni.

- Był tu zawsze taki zwyczaj, że po skończeniu naszego przyjęcia muzycy i personel bawili się sami. Zostałoby za dużo jedzenia.

Jan cofnęła się.

- Czy sądzisz, że chcieliby nas tam widzieć?

W tej chwili z domu wybiegł Piero. Varo powiedział mu o ślubie. Chłopiec podskoczył z okrzykiem zachwyty i pobiegł do kuchni. Wszyscy wyszli czeredą, krzycząc i wiwatując.

- Jak to dobrze, że nie macie sąsiadów - powiedziała Jan, gdy prowadzono ich triumfalnie do jasno oświetlonej kuchni. Napełniono kieliszki i wznoszono toasty. Po twarzy Elene płynęły łzy szczęścia.

- Płacę z radości - powiedziała szlochając.

Muzycy wykonali utwór specjalnie na tę okazję; słuchając Jan oparła się o Vara. Potem wciągnięto ich w środek koła po tradycyjne błogosławieństwo. Jan miała poczucie zupełnego bezpieczeństwa i pewności, że życie w willi Manzinich przyniesie jej wiele szczęścia.